a-tak

Pismo anarchistyczne

nr 3



Wybory

Pakt przeciwko wsi

Anarchizm na Kubie

Co po kapitalizmie?

Pornografia

Włóczęgostwo

Polska Partia Biednych

Anarchizm metafizyczny

➡ Minęła era "Qqryq", kończy się czas "Nigdy Więcej", nadchodzi czas na nowe.

Czytaj nowe pismo:

"NIGDY WIĘCEJ ANARCHII"



"NIGDY WIĘCEJ ANARCHII" - profesjonalne pismo antyanarchistyczne. A w środku m.in.: kryminalna historia anarchizmu, kronika bandyckich wystąpień anarchistycznych itp.

- W ciągu ostatnich 10-ciu lat anarchiści pobili lub zmusili do dymisji 17 urzędników gminnych, 31 powiatowych, 14 członków władz wojewódzkich i 4 posłów. Zorganizowali też 702 demonstracje i wydali 13 ton swoich czasopism! Jak długo jeszcze będziemy pozwalać na bezkarność antypaństwowych bandytów!
- "*Oni są straszni. Nie mają Boga w sercu*" - mówi Klaudiusz Wesołek, skruszony anarchista, obecnie urzędnik państwowy z przejściowymi kłopotami.
- "*Apel o wyrzucenie z pracy Janusza Waluszki (papieża anarchizmu polskiego) podpisał sam Leszek Balcerowicz. Nie bądź gorszy! Ratuj demokrację parlamentarną*"
- "*Nie czytałem ich czasopism, ale wiem, że są obrzydliwe*" - mówi Gustaw Herling-Grudziński

Już wkrótce do nabycia w salonach EMPIK

SPIS TREŚCI

Denerwuje Cię System?

Myślisz, że nie masz wpływu na rzeczywistość?
Masz szansę uczestniczyć w największym wydarzeniu we Wschodniej Europie po upadku Żelaznej Kurtyny !

25-28 września odbywa się w Pradze pierwsze w Europie Wschodniej spotkanie Międzynarodowego Fudnuszu Walutowego - organizacji szefów tego świata, którzy będą obradować nad tym, jak jeszcze bardziej wyzyskać społeczeństwa III Świata. Robotnicy, studenci, ekolodzy, anarchiści, feministki i inni grabaże zastanego porządku skutecznie zakłócali poprzednie trzy takie posiedzenia.



Po Davos, Seattle i Waszyngtonie przychodzi czas na Pragę! Nie możemy zawieść naszych przyjaciół z całego świata, którzy oczekują, że Europa będzie kontynuować chlubną tradycję i nie pozwoli szarym eminencjom na spokojne obrady.

Nasz protest to również akt solidarności - z brazylijskimi rolnikami, boliwijskimi górnikami, afrykańskimi studentami, indyjskimi robotnikami i milionami wyzyskiwanych z całego świata. Z tymi wszystkimi, których dosięgły macki totalitaryzmu i kapitalizmu.

Przecież wszystkim nam chodzi o jedno: wolne i godne życie. To takie proste!

Poczuj w sobie moc zmieniania historii ! Pokaż możnym i władcom, że historia jeszcze się nie skończyła!

Przyjedź 25-28 września do Pragi na zakłócanie obrad MFW i Banku Światowego.

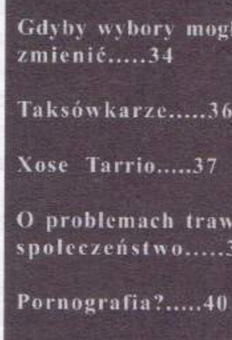
Obiecujemy wiele atrakcji: marsze, blokady, mnóstwo nowych i ciekawych znajomości , potańcówki z ZOMO - słowem dużo dobrej zabawy.

PRAGA, 25-28 września 2000 roku.

Kontakt z organizatorami akcji: **http://imf2000.webjump.com**

Nowa deklaracja ideowa Federacji Anarchistycznej

Federacja Anarchistyczna dąży do zniesienia wszelkich struktur społecznych i regulacji prawnych ograniczających w jakikolwiek sposób wolność osobistą - władzy wynikłej z zawłaszczenia środków przymusu, produkcji i indoktrynacji. Uznajemy za konieczne utożsamienie własności z pracą oraz prawo chroniące życie (i zdrowie wszystkich istot), wolność (dysponowania własnym ciałem i umysłem) czy pracę (i jej owoce). Wszystko inne nie powinno być ani nakazane, ani zakazane, zaś o kształcie działań powinny decydować tylko umowy zainteresowanych stron, a nie wola osób trzecich, zwłaszcza instytucji. Organizacja życia na skalę społeczną winna opierać się nie na odgórnej władzy, lecz solidarności i samorządach pracowniczych, lokalnych itp. Ludzie mają prawo do błądzenia na własny rachunek.



„a-tak" - pismo anarchistyczne
nr. 3, lato-jesień 2000
redagują: **Rafał Górski, Michał Przyborowski**
współpraca: **Piotr Borodulin-Nadzieja, Jakub Gawlikowski, Katarzyna Ilewicz, Kain May, Piotr Smyrak**
Opracowanie zagranicznego serwisu informacyjnego: **Olga z Warszawy, Kaśka z Sanoka, Grzegorz Milówka z Krakowa**
kontakt z nami:
Michał Przyborowski, skr. poczt. 65, 76-215 Słupsk 12
e-mail: ***bifa@polbox.com***
Rafał Górski, ul. Gontyna 1/2, 30-203 Kraków

POSZUKUJEMY LUDZI DO POMOCY W KOLPORTAŻU NASZEGO PISMA

1-2 MAJA W KRAKOWIE

1 Maja o godz. 13 rozpoczął się wiec FA pod hasłem: „Ani Buzek, ani Kwach - każdy rząd niech gryzie piach!". Uczestniczyło w nim ponad 100 osób. Było mnóstwo flag i transparentów, np. „Zakłady w ręce załóg", Władza precz!" i inne. Wspomniano, że obchody 1 maja odbywają się na pamiątkę wydarzeń w Chicago w 1886 roku, kiedy policja otworzyła ogień do demonstrujących robotników. Dodano, że również dzisiaj władza każe strzelać do robotników i rolników sprzeciwiających się polityce rządu (np. demonstracje „Łucznika" w Warszawie i blokady rolnicze). Po przemowach uczestników FA ruszył pochód z Rynku Głównego w kierunku Aresztu Śledczego, gdzie przebywał Adam Mucha. Skandowano: „Samorządność zamiast państwa" i „Każda władza żyć przeszkadza". Na ulicy Sławkowskiej napotkano kordon policji w kaskach i z tarczami. Doszło do krótkiej przepychanki, wołano: „Zomo do domu!", po czym demonstranci postanowili ominąć policyjne blokady. Policja starała się powstrzymać anarchistów przed Barbakanem, ale demonstranci rozproszyli się i pojedynczo przeszli dalej. Zebrano się ponownie na Placu Matejki i próbowano przejść chodnikiem na ulicę Długą. Tam jednak ulica została przegrodzona kordonem policji. Ludzi zepchnięto z chodnika na jezdnię, a następnie zaatakowano jeszcze od tyłu. Policjanci użyli pałek, jeden z uczestników FA został ranny w głowę (pomimo, że policji nie wolno bić w głowę). Łamały się drzewce flag, na policjantów poleciało kilka jajek. Jeden z anarchistów wskoczył na radiowóz, żeby odwrócić uwagę policjantów od bitych przez nich demonstrantów. Udało się, większość policjantów rzuciła się ratować swój samochód i wkrótce ściągnęli anarchistę na ziemię. W pewnym momencie kordon policji ruszył do ataku na ludzi stojących przy ul. Basztowej. Przed umundurowanych wysforował się tajniak, który ścigał upatrzonego demonstranta. Wtedy inny anarchista podłożył nogę tajniakowi i ten wyłożył się jak długi. Na leżącego tajniaka rzucili się policjanci i zaczęli go pałować. Przestali, gdy wypadła mu z kieszeni krótkofalówka i zrozumieli swoja pomyłkę. Chwilę później rozproszono resztę demonstrantów.

Zatrzymano 14 osób. 13 z nich stanie przed kolegium ds. wykroczeń za udział w nielegalnej demonstracji. Jeden z uczestników FA został oskarżony o niszczenie mienia policyjnego (czyli dachu radiowozu). Zabrano mu buty do ekspertyzy, a przy zwolnieniu wręczono inne buty, które również są dowodem w sprawie (musiał je zwrócić tego samego dnia). Ranny został 1 uczestnik demonstracji. Policja utrzymuje, że rany odniosło również 2 policjantów.

***

2 maja o godz. 18 około 30 osób z FA zebrało się przed bramą Aresztu Śledczego, by zażądać zwolnienia Adama Muchy. Po chwili wyskoczyli z aresztu strażnicy więzienni w kaskach i z tarczami i odepchnęli demonstrantów sprzed bramy. Powitano ich okrzykami: „Każda władza ma świński ryj" i „Mucha nie siada!". Przyjechała policja i spisała część uczestników akcji. Już po zakończeniu pikiety policjanci śledzili kilkuosobowe grupki anarchistów wracających na obrady Zjazdu FA. Po niecałej godzinie mylenia pogoni udało się zgubić namolnych gliniarzy.

***

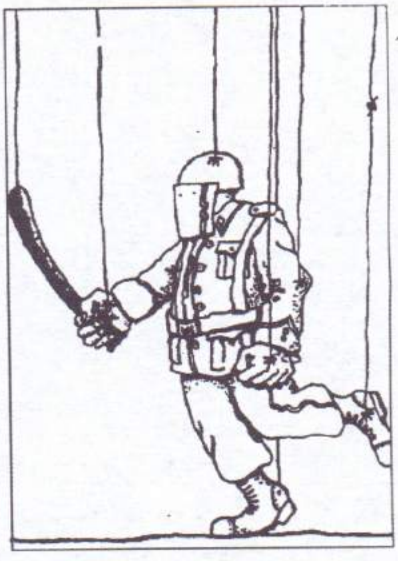
4 maja Sąd Rejonowy zdecydował się wypuścić na wolność Adama Muchę. Areszt tymczasowy zamieniono na dozór policyjny.



2 maja przed aresztem na Montelupich *fot. Jacek Gemzik*

1 Maja w Pradze

Podczas demonstracji zorganizowanej w Pradze z okazji 1 Maja zatrzymanych zostało trzech działaczy FSA-IWA: Jan Roubicek, David Srott i Andre Krystufek. Specjalny oddział policji wyłapał ich z tłumu na podstawie tzw. „Czarnej listy anarchistów". Zostali oni brutalnie potraktowani przez aresztujących ich funkcjonariuszy. Wysunięto przeciwko nim zarzuty nielegalnego posiadania broni oraz niezastosowanie się do poleceń policji. Andre Krystufek jest dodatkowo oskarżony o czynną napaść na policjanta, a jego sytuacja jest i tak najcięższa ze względu na ciążący na nim wyrok 5 lat za nielegalne posiadanie broni. Cała trójka została jednak zwolniona z aresztu.



Czeska grupa ABC wspiera oskarżonych finansowo, gdyż w Czechach nie ma przyjaznych anarchistom prawników, a normalna stawka za godzinną poradę prawną równa jest wysokości miesięcznego zasiłku dla bezrobotnych.

1 Maja w Noworosyjsku (Rosja)

W Noworosyjsku, mieście nad Morzem Czarnym nękanym przez korupcję, biedę, silny ruch faszystowski i zagrażającą środowisku stację transportu ropy naftowej, anarchistyczna organizacja FAK postanowiła zorganizować pokojowe obchody 1 Maja utrzymane w atmosferze antyglobalizacyjnej i antyfaszystowskiej. Spotkali się jednak z represjami ze strony rządu, konkretnie FSB (dawnego KGB). Osoby przybyłe na dzień przed akcją z innych miast zostały natychmiast wydalone z Noworosyjska. Jeden z działaczy przybyłych z Moskwy już na dworcu został aresztowany pod zarzutem próby podłożenia bomby i pobity przez policję.

Francja - raport z obchodów 1 Maja

W tym roku anarchosyndykalistyczny związek CNT-AIT skupił się na próbie „odformalizowania" przygotowywanych przez państwo obchodów święta 1 maja, a także na wskrzeszeniu pierwotnej idei tego dnia (tj. międzynarodowej solidarności). CNT-AIT odcięła się przy tym od wszelkich organizacji lewicowych.
W 20 miastach zorganizowane zostały niezależne od oficjalnych demonstracji akcje, w których udział wzięła duża liczba ludzi. CNT-AIT chciała stworzyć alternatywę dla oficjalnych marszy, które i tak nie cieszą się dużą popularnością - co roku bierze w nich udział około 60 tysięcy osób w całym kraju (na 60 milionów mieszkańców).
W Paryżu według oficjalnych źródeł w obchodach święta 1 Maja wzięło udział 4 tys. osób. W tym m.in. sekcja libertarna, CNT-AIT, Francuska Federacja Anarchistyczna, międzynarodowe delegacje libertarnych związków zawodowych jak np. SAC (Szwecja), CGT (Hiszpania), a także związków syndykalistycznych: IWW, Unicobas, USI (Włochy), dwóch nowych z Ukrainy i Syberii oraz anarchistów z Anglii, Afryki Południowej i Niemiec.
Marsz urozmaicały bawiące się (tańczące i śpiewające) grupy umacniającego się CNT-AIT. Do tej pory CNT-AIT biorąc udział w oficjalnych obchodach i marszach pierwszomajowych zarezerwowanych dla organizacji politycznych spotykała się z umniejszaniem swojej roli przez Partię Komunistyczną. W tym roku poprzez zorganizowanie niezależnej imprezy dowiodła swojej realnej siły.
Na przedmieściach Tuluzy zamieszkałych przez robotników i emigrantów, w większości bezrobotnych, zorganizowano mityng, o którym można było się dowiedzieć już na tydzień wcześniej z ulotek przygotowanych w 6 językach.



Dotarli tam robotnicy strajkujący w Blagnac. Ich akcja ma na celu m.in. wyjaśnienie kwestii „dodatków" do pensji, których wysokość ustala mer. Przyczyną sporu jest rażąca dysproporcja między dodatkami przyznawanymi urzędnikom a tymi przeznaczonymi dla pracowników służ publicznych. Próba rozmów z merem podjęta przez delegację pracowników nie przyniosła oczekiwanych efektów. Nie dają oni jednak za wygraną i prowadzą z przerwami strajk, wywierając ciągły nacisk na urzędników.
Listy z poparciem dla strajkujących można kierować na adres: **CNT-AIT, 7 rue St. Remesy, 31000 Toulouse, Francja**

Francja - aresztowania na lotnisku

22 stycznia b.r. na lotnisku Roissy w Paryżu podczas akcji Kolektywu Anty-Deportacyjnego (rozdawanie ulotek, rozmowy z pasażerami) 12 osób zostało aresztowanych przez policję celną. Jak to się dzieje już niemal każdego dnia, na terminalu 2A stali się świadkami brutalnej deportacji. Policjanci podarli ubranie pewnej nielegalnej imigrantki i musiała stać naga przed innymi pasażerami. Gdy działacze Kolektywu zaczęli protestować zaatakowała ich policja. W czwartek, 10 lutego, jedenaście osób z Kolektywu Anty-Deportacyjnego zostało ponownie aresztowanych przez policję na tym samym lotnisku. Kolektyw postanowił uniemożliwić deportację. Jego działacze weszli do samolotu, gdzie zaczęli dyskutować z pasażerami i załogą. Na pokładzie tego samolotu miał być umieszczony wydalony z Francji imigrant. Udało się przekonać kapitana samolotu, który oświadczył, że nie wystartuje jeśli jego samolot ma posłużyć do deportacji. Dyrekcja lotniska zareagowała błyskawicznie zastępując go innym pilotem. Samolot wystartował. Towarzystwem lotniczym, które tak otwarcie zdecydowało się współpracować z rasistowską polityką rządu francuskiego jest Air France.
12 lutego, gdy 5 aktywistów Kolektywu pojawiło się na lotnisku Roissy, od razu interweniowała policja. Aresztowano Marie Athee, która ma stanąć przed sądem.

Kostaryka - „nie" dla prywatyzacji

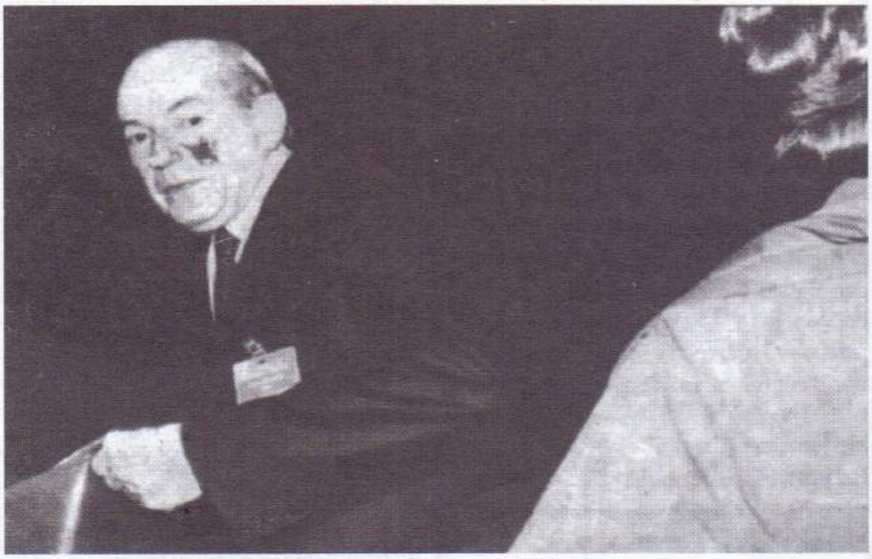
Od kilku miesięcy br. na Kostaryce trwają masowe protesty społeczne. Tysiące demonstrantów wyszło na ulice miast protestując przeciwko prywatyzacji państwowej sieci telekomunikacyjnej i kompanii elektrycznej. Decyzję o zezwoleniu na wykup państwowego monopolu przez prywatny kapitał, parlament przyjął znaczną większością głosów. Wg byłego prezydenta państwa, Rodrigo Corrazo, prawie 80% obywateli jest przeciwna tej prywatyzacji, wzywa on parlament do respektowania woli społeczeństwa. W całym kraju odbyło się wiele marszy protestacyjnych i blokad, a do akcji przyłączyli się także uczniowie, studenci (czterech prowadziło głodówkę) oraz ich rodziny. Protestujący tworzyli na ulicach barykady, a policja wobec nich użyła gazu łzawiącego. Nowo wprowadzone prawo zostało zainicjowane przez neoliberalny rząd prezydenta Rodrigueza i Socjaldemokratycznej Partii Wyzwolenia (PLN). Problemy z zalegalizowaniem tej ustawy doprowadziły do sparaliżowania obrad kongresu i do zamknięcia go z tzw. „przyczyn technicznych". Przeciwnicy tej ustawy uważają, że doprowadzi ona do znacznie wyższych podatków i redukcji w zakładach pracy. Poza tym prywatne firmy będą mogły eksploatować Parki Narodowe i rezerwaty leśne przeprowadzając na ich terenie projekty niszczące glebę i wodę.
Decyzją parlamentu popierają biznesmeni narzekający na długi okres oczekiwania na poprawę jakości usług telekomunikacyjnych. Poziom tych usług jest w Kostaryce bardzo słaby, a opłaty bardzo wysokie. Zapowiada się kontynuowanie strajku i doprowadzenie do kompletnego paraliżu kraju.

Turcja - 1 Maja

W demonstracji zorganizowanej w Ankarze udział wzięły: partie i grupy socjalistyczne, związki zawodowe i anarchiści. Szacuje się, że zgromadziło się tam 10 tys. osób! Media donosiły jedynie o drobnych starciach; zatrzymanych zostało 7 demonstrantów. Anarchiści zaopatrzeni byli we własne flagi z hasłami potępiającymi globalizację, kapitalizm, wojsko, ale również i media. W ich grupie znajdowali się uczniowie szkół średnich, studenci, robotnicy, bezrobotni itp. Szli tam także antymilitaryści ze swoją własną flagą. Według mediów to właśnie grupa anarchistów robiła największe wrażenie, a liczyła ona ok. 150 osób.

Tortem w pysk czyli jak kończą biurokraci

„Nie spodziewałem się takiego zakończenia mojej kariery” - tak wyraził się Michel Camdessus, który przez ponad dziesięć lat był szefem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, po tym, gdy w lutym tego roku w Bangkoku w Tajlandii został spoliczkowany tortem. Cała akcja była protestem przeciwko globalizacji gospodarki, a „zamachowcem” był Robert Naiman - amerykański anarchista. Naiman jest weteranem wystąpień przeciwko globalizacji handlu, finansów i gospodarki światowej, uczestnikiem wielodniowych protestów w Seattle w listopadzie ubiegłego roku, które sparaliżowały odbywającą się tam wówczas konferencję WTO. Naiman, który - jak podkreślił - działał w stolicy Tajlandii w pojedynkę, oświadczył, że pragnął wyrazić protest przeciwko polityce pogłębiania przepaści między bogatymi i biednymi, którą prowadzą wielkie instytucje finansowe i gospodarcze na czele z MFW, *„Chcemy powiedzieć panu Camdessusowi, że nie podobało nam się jego szefowanie, z powodu destrukcji, jakie powodowała polityka prowadzona przez MFW”* - oświadczył Robert Naiman. „Pan Camdessus jest lokajem krajów bogatych, które prowadzą politykę niszczącą kraje ubogie. Chcemy też dać sygnał jego następcy, że oczekujemy od niego innej polityki”. Cała sesja Konferencji ONZ do spraw Handlu i Rozwoju (UNCTAD) odbywała się w atmosferze protestów ze strony licznych organizacji związkowych, ekologicznych i społecznych z Tajlandii, i innych krajów. W czasie obrad demonstranci, oddzieleni kordonem policyjnym od centrum konferencyjnego, wznosili hasła przeciwko „nowemu imperializmowi” i domagali się gruntownej przebudowy światowego systemu finansowego oraz zmiany roli instytucji światowych. *„MFW / WTO / Bank Światowy - idźcie do piekła”* - widniało hasło na jednym z transparentów.



Michel Camdessus chwilę po tym, jak został spoliczkowany tortem

Włochy- Livorno. Pracownicy szkół strajkują

17 lutego b.r. w Livorno i jego okolicach odbył się strajk personelu szkół podstawowych i średnich zorganizowany m.in. przez związki: Unicobas, USI, Gilda, CUB, AID, cobas. Akcja była protestem przeciwko „wielkiemu konkursowi” (od red. Włosi nazywają przyjmowanie nowych nauczycieli na podstawie wyników konkursu w sytuacji, gdy miejsc pracy jest znacznie mniej niż chętnych, a zdarzają się sytuacje 10-letniego oczekiwania na jakąkolwiek posadę). Mówi się o wielkim sukcesie strajkujących, dla których poparcie przekracza w większości 50% nie tylko w samym Livorno, ale także na prowincji, wyspach Elba i Capraia. Największe poparcie odnotowano w rejonach o silnym uprzemysłowieniu.

Warto zauważyć, że współorganizator strajku, wspomniany Unicobas jest jedyną syndykalistyczną organizacją na w okolicach Livorno działającą w szkołach. Mówi się, że akcja z 17 lutego odznaczała się niezwykłą koordynacją i znalazła żywy odzew ze strony opinii publicznej. Dodatkowo dzięki Unicobas reprezentacja strajkujących wzięła udział w zorganizowanej 17 lutego manifestacji w Rzymie.

Argentyna - policjant zasztyletował robotnika

20 kwietnia b.r. w Buenos Aires odbyła się demonstracja strajkujących kierowców ciężarówek. Kiedy zaatakowała ich policja zaczęli się bronić kijami od transparentów. Jeden z robotników wyciągnął nóż. Wtedy rzucił się na niego policjant, wyrwał nóż, obezwładnił, a następnie wbił ten sam nóż w plecy robotnika.

Policja strzela do rolników

Do tego, że rolnicze protesty rozgania się siłą (np. Nowy Dwór Gdański) zdążyliśmy się przyzwyczaić a i policja ma usprawiedliwienie - „blokują przejazd” etc. 16 III ’99 w miejscowości Tłuchowo (byłe woj. Płockie) policja użyła broni palnej oraz tzw. gładkolufowej (na pociski gumowe) przeciwko rolnikom broniącym swej ziemi. Rolnicy nie chcieli dopuścić do wywłaszczenia swojej ziemi pod budowę rurociągu Jamał-Europa Zach., w czasie budowy, którego doszło już do wielu przekrętów i łamania prawa. Na miejscu starcia przebywał także starosta, (który wezwał policję - niezłego gnojka sobie ludzie w wyborach wybrali) oraz tzw. egzekutor, - czyli przedstawiciel państwa reprezentujący je przy wywłaszczeniu. Rolnicy zostali wywłaszczeni z ziemi swoich ojców, gdyż nie zgodzili się na oferowaną zaniżoną cenę za grunty. Po bezowocnych rozmowach miedzy stronami konfliktu do akcji wkroczyła uzbrojona po zęby 30 osobowa grupa policjantów, naprzeciw której stanęło 6 zdesperowanych rolników z kosami w dłoniach.

W wyniku akcji policji dwóch rolników zostało rannych - trafiono ich gumowymi kulami z odległości 3-4 metrów (1 w szyję, 2 w nogę). Widząc, co się dzieje w obawie o własne życie jeden z rolników zaczął uciekać traktorem z miejsca starcia - oddano do niego niewiadomą do dziś liczbę strzałów z broni palnej (ostrej). Ranny rolnik musiał zostać przewieziony do szpitala. Akcja postrzelenia kierowcy traktora rozgrywała się kilkaset metrów od miejsca starcia (całość nagrywała telewizja TVN) - mimo to policja nadal twierdzi, że uciekający rolnik chciał rozbić siłą blokadę policji na drodze w miejscu pierwszego starcia - blokadą tą były stojące jeden za drugim radiowozy.

Pozostali rolnicy nie biorący udziału w proteście wielokrotnie w ostrych słowach wyrażali się o policji i jej działaniu.

Bolonia. Zastraszania, prowokacje i represje wobec anarchistów

Na początku grudnia '99 w prasie (La Repubblica, La Gazetta del Sud) tajne służby państwowe przeprowadziły akcję zastraszania przeciwko anarchistom oraz Assciazione per lo Sbattezzo.

We wtorek 7 grudnia '99, policja dokonała rewizji u aktywnego działacza Diego Negri rekwirując mu przy tym komputer. Następnie został on zabrany na komisariat, gdzie znęcano się nad nim. Motywem miało być jego rzekome członkostwo w uzbrojonej grupie wywrotowej. W czwartek, 9 grudnia, tuż przed południem, stary lokal klubu anarchistycznego „Camillo Berneri" już po raz drugi padł ofiarą podpalenia. Ten ostatni epizod może być zaliczony do akcji zastraszania skierowanych przeciw anarchistom z Bolonii lub chorego gestu rasistowsko-faszystowskiego separatysty, który źle znosił conocną obecność kloszardów, którzy znajdowali schronienie w bramie lokalu, i którzy cieszyli się zawsze naszą solidarnością. W tamtejszym schronisku oferowane są materiały pierwszej potrzeby; do mycia się, jedzenie oraz miejsce do spania. Płomienie dokonały tam zniszczeń, nie opanowały jednak wnętrza samego klubu. Jest wiele rąk przedstawicieli władzy, jedna logika dominacji i likwidowania opozycji oraz tzw. patologii społecznych, odmienności. Niech ci panowie się nie łudzą. Zastraszanie nigdy nas nie zatrzymało.

Anarchistyczny Klub „Camillo Berneri"
Anarchistyczne Centrum Dokumentacji „Ripicchio"

Represji ciąg dalszy

Sąd apelacyjny w Perdenone odrzucił 27.XII.99 odwołanie Diego Negri (działacza związku pracowników Precari Nati) z powodu kompletnego braku uzasadnienia stwierdzenia, że narażono go na poważne straty w związku z 6 godzinną rewizją przeprowadzoną u niego w domu oraz zajęciem komputera osobistego (Diego postawiono zarzuty o czynną napaść i działalność wywrotową). Sąd z powodu nie znalezienia dostatecznych dowodów winy Diego argumentował: „...w wyniku przeprowadzonego dochodzenia ustalono, że Negri jest aktywnym inspiratorem działań grup lewicowo-ekstremistycznych, takich jak grupa anarchistyczna Emilio Canzi (grupa FAI) czy bolońskiej grupy anarcho-komunistycznej (która już nie funkcjonuje), a także ruchu pracowniczego Precazi Nati...".

Policja sporządziła następujące adnotacje: „17 i 29.XI.99 - przyjmował i gościł przez kilka dni Gregoria Piccin'a, osobę wspierającą materialnie grupy terrorystów oraz organizował spotkania działaczy lewicowych. Okoliczności zdarzeń, w powiązaniu z orientacją i politycznymi sympatiami Diego Negri, oraz ilością rzeczywistego wkładu w różne stowarzyszenia, dają przesłanki do stwierdzenia, że jest autorem działań charakterystycznych dla jego ideologii, zwłaszcza związki z Gregorio Piccinim - jednym z najgroźniejszych działaczy na rzecz obalenia systemu, dają podstawy do podtrzymania zarzutów". „W świetle faktu podejrzanych kontaktów i współpracy między Negri z Gregorio Piccinim, obustronnych odwiedzin, oraz wspólnego organizowania miejsc na spotkania politycznych ekstremistów, a także namawianie innych do wzięcia udziału w tych procederach...".

Dalej następują podobne „perełki". Wynika z tego, że Diego Negri jest oskarżony o terroryzm, nie z powodu faktycznych działań lub zebranego materiału dowodowego, lecz w związku z aktywną działalnością polityczną w swoim środowisku oraz miejscu pracy, a także z powodu legalnego przyjmowania działaczy lewicy, na koniec częstowanie ich kolacją, czy udzielanie noclegów.

Aktualnie prowadzone są we Włoszech dwie kampanie na rzecz Diego, oraz innych osób oskarżonych o terroryzm w sprawach, z podobnymi „dowodami". Osoby zamieszane w te sprawy wywodzą się z grup: Cardinamento Internazionalista Quemada, Voce Operaia i Precari Nati.

Ludzie z Precari Nati nie protestują przeciwko chybionym wyrokom lokalnego wymiaru sprawiedliwości. Zastanawiając się nad tym co spotkało jednego z anarchistów, dochodzi się do wniosku, że jest to jeden z wielu sposobów nadzoru oraz kontroli przez władzę działaczy niewygodnych politycznie, i to nie władz lokalnych lecz wysokich urzędników oraz „góry" wymiaru sprawiedliwości.

„Umanita Nova"

Kanada - Przeciw pożywieniu Frankenstein'a

21 stycznia b.r. w Montrealu członkowie Brygady Cukierników, zwolennicy Międzynarodówki Anarcho-Cukierników rozpoczęli akcję rzucając tortem z kremem w Joyce Groote - prezes BIOTE Kanada i przewodniczącą Międzynarodowego Stowarzyszenia Przemysłu Biotechnologicznego. Joyce Groote dostała tortem w twarz w hotelu Inter-continental, w trakcie ceremonii otwarcia konferencji „Biojakość"

Brygady Cukiernicze napisały w swoim komunikacie: „Ci kapitaliści-naukowcy, finansowani za pieniądze publiczne (w Kanadzie podatek pobierany na badania i rozwój w tym sektorze jest najwyższy wśród krajów przemysłowych) eksperymentują to swoje jedzenie Frankenstein'a na nas (wszyscy jesteśmy szczurami doświadczalnymi) bez przeprowadzania publicznych konsultacji czy debat. A co powiedzieć o multikorporacjach obecnych w tym Stowarzyszeniu, które używają genu „zysków", żeby opatentować każdą formę życia?...

Tortem cytrynowym został trafiony również minister zdrowia Allan Rock. Stało się to na konferencji prasowej, poświęconej stanowisku rządu wobec żywności modyfikowanej genetycznie.

USA - Starcia pomiędzy robotnikami portowymi a policją

21 stycznia b.r. w Charleston w Południowej Karolinie miały miejsce ostre walki pomiędzy robotnikami portowymi a policją podczas protestu przeciw zatrudnieniu łamistrajków. Strajkujący starali się zablokować załadunek i rozładunek statków. Co najmniej 6 uczestników protestu zostało umieszczonych w szpitalu z powodu odniesionych obrażeń, m.in. robotnik potrącony przez samochód policyjny. 8 robotników zostało aresztowanych.

Berlin - protest bezdomnych

31 marca b.r. grupa ok. 50 bezdomnych wdarła się do luksusowaego hotelu w centrum Berlina. Chcieli w ten sposób zaprotestować przeciw zamykaniu noclegowni dla bezdomnych. Interweniowała policja, która wyparła bezdomnych z holu hotelowego na ulicę. Nikogo nie aresztowano.

Zwycięstwo w starostwie powiatowym

W ostatnich dniach lutego br. zgłosił się do Federacji Anarchistycznej - sekcja Kraków Mirosław Postawa inspektor pracy. Przyszedł z prośbą o pomoc. Od 3 miesięcy nie wypłacano mu pensji, od czasu, gdy został przeniesiony z Wojewódzkiego Urzędu Pracy do Powiatowego Urzędu Pracy podległego staroście krakowskiemu (szczegóły w ulotce zamieszczonej poniżej). Mirosław Postawa, który miał ścigać nieuczciwych pracodawców, sam został okradziony przez swojego pracodawcę. Ponieważ M. Postawa w latach 80-tych był działaczem opozycji antykomunistycznej (m.in. Polskiej Partii Niepodległościowej, Ruchu Wolność i Pokój), zwrócił się do kolegi z dawnych czasów: radnego Apostola, który jest członkiem komisji kultury, a w Urzędzie Wojewódzkim odpowiada za dział d/s integracji europejskiej i poprosił go o nacisk na starostwo w celu wypłacenia zaległych pensji. Apostoł odmówił i zaproponował mu przyjście na biesiadę radnych Krakowa pt. „Świniobicie",", gdzie przymierający głodem policjant pracy mógłby sobie zjeść kiełbasę". Co za wielkopański gest! Tego było już za wiele i Mirosław postanowił walczyć pod czarnym sztandarem. Brał udział w demonstracji FA w dniu 4 marca, podczas której został zraniony przez nieznanego tajniaka.

10 marca FA Kraków zorganizowała okupację starostwa powiatu krakowskiego. 5 osób zajęło gabinet starościny, która na widok Mirosława Postawy żądającego wypłacenia pensji, czym prędzej uciekła. Rozpostarto transparent: „Dość okradania pracowników" i czarną flagę. Po godzinie, gdy część protestujących wyszła na korytarz zapalić papierosa, do gabinetu wbiegli policjanci, którzy natychmiast zamknęli się od środka z anarchistami. Oficer dowodzący zapytał, jakie są warunki zakończenia okupacji, a następnie przyrzekł przyprowadzić starościnę. Ta zjawiła się po kilku minutach w asyście sekretarzy i rzecznika prasowego. Po krótkiej rozmowie z Mirosławem Postawą starościna przekazała mu pismo, w którym zobowiązuje kierownika Powiatowego Urzędu Pracy do wypłacenia wszystkich zaległych pensji w ciągu 7 dni. Uradowani szybkim zwycięstwem anarchiści chcieli opuścić starostwo, ale okazało się, że policja ma inne plany. Dwóch uczestników FA i Mirosław Postawa zostali aresztowani i przewiezieni na komisariat. Po przesłuchaniu wszystkich zwolniono tego samego dnia.

Ostatecznie udało się uzyskać dużo więcej niż planował M. Postawa. Dzięki wsparciu FA nie tylko wypłacono mu zaległe pobory, ale również odstąpiono od decyzji o zwolnieniu z pracy i podpisano z nim umowę do końca czerwca b.r.

POWSTRZYMAĆ ZŁODZIEI !!!

Z dniem 01.01. 2000 r. Pracownicy Wydziału Kontroli Legalności Zatrudnienia Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Krakowie zostali przekazani decyzją dyrektora WUP do pracy w Powiatowym Urzędzie Pracy przy ulicy Wąwozowej 34. Jednakże nowy pracodawca kontrolerów - kierownik Powiatowego Urzędu Pracy nie tylko nie przyjął ich do pracy, ale nawet w ogóle nie poczuwał się do bycia ich pracodawcą. Po dwóch miesiącach negocjacji zgodził się zatrudnić większość przekazanych mu pracowników, lecz nie dla wszystkich znalazło się miejsce, mimo, że pieniądze na ten cel zostały powiatowi przekazane. Od dwóch miesięcy grupa byłych pracowników Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Krakowie nie dostaje wynagrodzenia za pracę. Równocześnie dokonano wyrejestrowania ich z ubezpieczenia społecznego. Nikomu nie wypowiedziano stosunku pracy ani też nie wydano świadectwa pracy. W tej sytuacji podstawowe prawa pracownicze chronione Kodeksem Pracy są bezceremonialnie łamane. Nikt dziś nie potrafi wskazać w czyich rękach pozostają pieniądze przekazane na potrzeby zreformowanej administracji publicznej. Od pierwszego stycznia starosta ziemski powiatu krakowskiego Renata Godyń-Swędziół stała się faktycznym zwierzchnikiem kierownika Powiatowego Urzędu Pracy. Jej niekompetencja, przerost ambicji oraz właściwe prowincjonalnej dewotce nieliczenie się z ludzkimi sprawami sprawia, iż pracownicy byłego WUP po dzień dzisiejszy nie mogą uregulować swych spraw pracowniczych, w tym elementarnego prawa do zapłaty za pracę.

Organem odpowiedzialnym za wdrażanie reformy jest Urząd Wojewody Małopolskiego. Jednak jego opieszałość i brak woli do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy umacnia ten stan bezprawia.

Złodziejskie praktyki i samowola odpowiedzialnych za to urzędników są wyrazem pogardy dla pracowników i należnych im praw.

W zaistniałej sytuacji jedynym sposobem rozliczenia malwersantów i złodziei z kierowniczych posad, staje się akcja bezpośrednia - pikiety, strajki, okupacja budynków aż do skutku.

Federacja Anarchistyczna - sekcja Kraków

Wsparcie dla strajkujących w Minnesocie (USA)

Od prawie roku (24 sierpnia '99) 143 pracowników huty Gary New Duluth (Minnesota) strajkuje domagając się m.in. zaprzestania praktyki nakładania dodatkowych obowiązków na robotników, żądają opieki socjalnej, zabezpieczenia w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, bezpieczeństwa w miejscu pracy i odpowiednich warunków. Silne oparcie, także finansowe, strajkujący znaleźli u pracowników zrzeszonych w AIT.

Ciekawostką jest to, że w tę sprawę zaangażował się nawet jeden z biskupów z Minnesoty i przekazał strajkującym 5000 dolarów. Po tym został przeniesiony na Alaskę. Teraz robotnicy wzywają do solidarności z ich akcją.

Hiszpania - aresztowanie pięciu członków Syndykatu Budowniczych z Palmy na Majorce

Miejscowa sekcja Narodowej Konfederacji Pracy (CNT) z Palmy na Majorce donosi o akcji represyjnej, której przedmiotem było pięciu działaczy z Syndykatu Budowniczych CNT rankiem 24 lutego b.r. podczas legalnej akcji informowania pracowników z sektora o strajku generalnym ogłoszonym przez ten oraz inne syndykaty zgodnie z prawem.

Chcemy przede wszystkim przedstawić fakty, które wywołały agresję policji w stosunku do naszych działaczy, którzy zostali pobici przez policję i odnieśli obrażenia twarzy i innych części ciała. Zdarzenia miały miejsce w pobliżu Piazza Maggiore w Palmie w jednej ze stoczni, w której w tym czasie odbywały się prace. Pikieta Syndykatu Budowniczych CNT informowała pracowników tego zakładu o prawie do uczestniczenia w strajku oraz o powodach, które doprowadziły do ogłoszenia go.

W tym momencie zjawili się policjanci mówiąc, że członkowie CNT nie są pracownikami, że strajk jest nielegalny i zażądali w niemiły sposób okazania dokumentów. Dwóch uczestników pikiety nie miało przy sobie żadnych dokumentów co policjanci wykorzystali jako pretekst do aresztowania ich. Działacze twierdzili, że samo informowanie pracowników o strajku nie stanowi żadnego przestępstwa. Pomimo tego policjanci nadal chcieli ich aresztować, a ci, spokojnie poszli usiąść na chodniku co sprowokowało napaść ze strony policji. W tym momencie dwóch innych działaczy zbliżyło się, żeby zobaczyć co nastąpi i usiedli by wspólnie pikietować. Wtedy policjanci aresztowali wszystkich obecnych działaczy znęcając się nad nimi fizycznie i dostarczyli ich w opancerzonych wozach do komendy policji w Palmie.

Uważamy, że to aresztowanie było całkowicie nielegalne pod każdym względem i chcemy donieść, że akty przemocy, których przedmiotem stali się nasi działacze jest jawnym pogwałceniem wolności syndykalnej i wolności wypowiedzi biorąc pod uwagę nasze podstawowe prawa, a w tym przypadku prawo do strajku.

Chcemy podkreślić, że agenci, którzy zaatakowali naszych działaczy nie chcieli

w żadnych momencie podać własnych numerów identyfikacyjnych. Aresztowani aktywiści zostali wypuszczeni na wolność w dwie godziny po interwencji adwokata i syndykatu.

Walka trwa, pozdrowienia anarchosyndykalistyczne

CNT-AIT Federazione Locale dei Sindacati Palma di Maiorca

Kradł, więc dostał odprawę

Wojciech Sz., słupski policjant złapany w czerwcu ub. r. na kradzieży w Niemczech odszedł do cywila. Na pożegnanie otrzymał odprawę - kilka tysięcy złotych. Wojciech Sz. z kompanii patrolowo - interwencyjnej (w policji pracował trzy lata) został aresztowany w ubiegłym roku przez funkcjonariuszy niemieckich pod zarzutem kradzieży w trzech sklepach. W jego samochodzie znaleziono towar wartości 17 tys. marek, oraz fałszywe tablice rejestracyjne. Prawdopodobnie słupski funkcjonariusz był członkiem „jumy" - gangów młodocianych przestępców specjalizujących się w „ogałacaniu" niemieckich sklepów.

Wojciech Sz. siedział w niemieckim areszcie do końca ubiegłego roku. Później wrócił do Polski, w policji nie pracował, ponieważ Inspektorat Komendy Miejskiej Policji w Słupsku prowadził przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. Pod koniec kwietnia br. funkcjonariusz złożył raport o zwolnienie ze służby. Bogusław Guziuk, p.o. Komendanta słupskiej policji zaopiniował go pozytywnie. Dlatego też Wojciech Sz. dostanie: odprawę, wyrównanie poborów za trzy miesiące (bo nie pracował), postępowanie dyscyplinarne w tej sprawie zostanie zawieszone. - Nie możemy przecież prowadzić postępowania przeciwko cywilowi - trafnie zauważa Marek Dłutowski, rzecznik prasowy słupskiej policji - Poza tym odprawa należy się każdemu odchodzącemu ze służby. (rAs)

Dni przeciwko represjom

Ze względu na nasilającą się falę represji przeciwko działaczom włoskiego ruchu anarchistycznego w dniach 11-13 kwietnia b.r. zorganizowano Dni Przeciwko Represjom. Obecnie toczy się ukartowany proces przeciwko ok. 50 anarchistom, a zarzuty to m.in. uczestnictwo w dywersyjnym związku i uzbrojonej formacji. Praktycznie na terenie całego kraju dochodzi do aresztowań na podstawie podejrzeń o przynależność do różnych ugrupowań. Ciągle przeprowadzane są rewizje.

W Buzkolandii zawsze na przegranej

Rząd Buzka pod naciskiem organizacji pracodawców zaproponował zmiany w kodeksie pracy. Ma zostać zniesiony artykuł 25, który mówił, że jeśli pracodawca zatrudni kogoś dwa razy na czas określony, to za trzecim razem umowa o pracę musi opiewać na czas nieokreślony, czyli uprawniać do trzymiesięcznego wypowiedzenia. W zamyśle twórców artykułu, chodziło o wzmocnienie pozycji pracownika. Ale nic z tego nie wyszło. Ludzie byli zatrudniani dwa razy na krótki okres, po czym byli zwalniani, przechodzili do innej firmy, gdzie zaczynali wszystko od początku, albo byli zatrudniani na czarno i tracili ubezpieczenie, lub też tracili w ogóle pracę. To nie jest koniec zmian. W projektowanych zmianach w kodeksie pracy pracodawcy będą teraz mogli wypowiedzieć umowę o pracę nawet w trakcie choroby zatrudnionego, jeżeli trwa dłużej niż miesiąc i rozstać się z nim w dwa tygodnie, a nie w trzy miesiące. Na poszukiwanie nowej pracy dostanie on jeden dzień płatnego urlopu w okresie wypowiedzenia, a nie jak dotychczas trzy. O wiele swobodniej pracodawca będzie mógł rozciągnąć pracę na godziny nadliczbowe, jednocześnie płacąc za nie mniejsze stawki niż dotychczas. Nawet, gdy przepisy sprzyjały pracownikom, to pozostawały w zasadzie martwe, a prywatni przedsiębiorcy rządzili się jak chcieli i zatrudnieni mieli wybór: rezygnacja z praw lub wyrzucenie z pracy. Ekipa Buzka przerabia kodeks na życzenie pracodawców, ponieważ ci ostatni znudzili się oszustwami i chcą łatwo i w pełni legalnie okradać pracowników.

Aby zatrzeć złe wrażenie, rząd byłych związkowców sprawia pozory, że chce pomóc inwalidom zatrudnionym w zakładach pracy chronionej. Skierował do Sejmu projekt odebrania ulg podatkowych pracodawcom inwalidów. Zostały one zastąpione dotacjami budżetowymi dla pracodawców na każdego pracującego inwalidę. Wydawało się, że ta zmiana ma niewielkie szanse na realizację. Tak naprawdę nikomu zbytnio na tym nie zależało. Wśród lobby, które było przeciwne tej zmianie było m.in. ZChN, czyli jeden z koalicjantów obecnego rządu. Członkowie tej partii silnie zdominowali zarząd Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i wydaje się, że jedynym logicznym argumentem za ich stanowiskiem było to, że wraz ze zmianą prawa skończyłyby się też ogromne fundusze, które przepływają przez PFRON. Obecnie obowiązujący system był bardziej korzystny dla biznesmenów niż niepełnosprawnych, którym płacono minimalne stawki, nie dostosowywano stanowisk pracy do ich fizycznych możliwości, a duże sumy pieniędzy otrzymywane od Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych trafiały w całości do kieszeni ich szefów, choć mieli je wydawać na potrzeby zatrudnionych. Reforma może się przeistoczyć w swoje przeciwieństwo, a to za sprawą organizacji pracodawców, którzy zagrozili, że zwolnią wszystkich niepełnosprawnych, czyli ponad 120 tysięcy osób w całym kraju! To zwykły szantaż: „albo pozwolicie nam ich okradać, albo zostaną zwolnieni z pracy i nie dostaną nawet jałmużny"!

Mimo tego szantażu Sejm i Senat uchwaliły nowelizację obowiązujących przepisów w takim kształcie, jak chciał rząd. Ale nie należy mieć złudzeń. Losu pracujących inwalidów tak czy inaczej to nie poprawi. Dotychczasowe rozwiązanie polegało - najogólniej mówiąc - na tym, że pracodawca, jeśli nie zatrudniał określonej liczby pracowników niepełnosprawnych, to musiał płacic składki na PFRON. Jeśli natomiast ich zatrudniał, to mógł liczyć na ulgi podatkowe, które w założeniu powinien był przeznaczać na dostosowanie zakładu pracy do potrzeb niepełnosprawnych pracowników. Wielu pracodawców zachowywało się jednak nieuczciwie i korzystało z ulg, albo nie zatrudniając wcale inwalidów, albo też wydając te pieniądze niezgodnie z przeznaczeniem. dlatego też postanowiono, że czas skończyć z tymi oszustwami. Odtąd nie będzie ulg, a cały strumień pieniędzy służących finansowaniu miejsc pracy dla inwalidów ma przepływać przez budżet i tylko od decyzji Ministerstwa Finansów ma zależeć, kto dotacje dostanie i ile. A ministerstwo jest konsekwentne: jak mówi, że nie da pieniędzy - to nie da. Jak mówi, że da - to mówi...

I tak jest z każdą próbą reformy mieszczącej się w ramach państwa i kapitalizmu. Wachlarz możliwości jest dość ograniczony. Można wybierać między legalnym lub nielegalnym wyzyskiem, i na tym koniec. Cokolwiek wymyślą reformiści, staje się zwykłą stratą czasu. Rewolucja i usunięcie dzisiejszego systemu w całości, to po prostu wyciągnięcie logicznych wniosków z zaistniałej sytuacji. To wyjście z zaklętego kręgu. Niektórym będzie trudno się z tym pogodzić, ale państwo i kapitalizm są jak zmutowany król Midas. Wszystko czego się dotkną, zamienia się, nie w złoto, lecz w ...gówno.

"Rewolucyjny Karnawał w Krakowie"

4 marca w sobotę o godz. 20 rozpoczęła się tradycyjna demonstracja FA przeciw balowi hipokrytów, ze świata biznesu i polityki, imprezujących w krakowskim magistracie. Odrazę wzbudził fakt, ze politycy z AWS i UW, których rząd bez przerwy niszczy służbę zdrowia, raz do roku przychodzą na bal dobroczynny i udają przyjaciół wybranego szpitala. Podobnie czynią różni bogacze, biznesmeni, których fortuny powstają kosztem spychania w nędzę coraz większej części społeczeństwa, łamania praw pracowniczych i korumpowania urzędników. Oliwy do ognia dolali prezydent miasta, wiceprezydenci, członkowie zarządu miasta, wojewoda, wice wojewoda i posłowie, którzy wraz z małżonkami przyszli na bal za darmo. FA zorganizowała więc na Rynku Głównym, alternatywny karnawał ludowy. Zebrało się kilkadziesiąt osób, m.in. bezdomni oraz zaproszeni przez nas Młodzi Socjaliści. W chwili, gdy anarchiści ogłosili, że rozpoczynają rozdawanie darmowego bigosu, do ataku na nich ruszyła policja. Doszło do szamotaniny, porcja bigosu wylądowała na jednym z funkcjonariuszy. Krzyczano: „ Policja kradnie bigos!". W końcu zmuszono policjantów do odwrotu. Po wiecu ruszył pochód z czarnymi i czarno-czerwonymi flagami. Skandowano: „Faszyści, burżuje wasz koniec się szykuje", „Śmierć burżujom"'," Kapitalizm-kanibalizm" i „ Burżuje - udławcie się ". Zaintonowano też pieśń: „Buzek ty zmoro, ty zginiesz jak Aldo Moro, a jak nie damy rady, wezwiemy Czerwone Brygady..." Na placu przed magistratem czekały już kordony straży miejskiej. Tłum zaczął napierać od strony Placu Dominikańskiego. Strażnicy odpowiedzieli biciem pałkami i pięściami, jednego z anarchistów ciągnęli za głowę. Demonstranci walczyli z użyciem petard i kijów od flag. Trzykrotnie ponawiano atak na kordon strażników. Pojawił się Zbigniew Fijak, dyrektor urzędu miasta Krakowa, który już na Rynku próbował przekonać zebranych do rezygnacji z marszu na magistrat. Został wypchnięty poza teren demonstracji. Towarzyszyły temu okrzyki: „Nie chcemy wśród nas złodziei", „Siódme - nie kradnij". Zaraz potem przybiegły oddziały prewencji w kaskach i z tarczami. Nacierali od strony ul. Grodzkiej i kościoła Dominikanów. Demonstracja zaczęła się cofać w kierunku Pałacu Biskupiego, rzucono kilka kamieni i butelek. Inny oddział policji pojawił się u wylotu ul. Brackiej, grożąc odcięciem jedynej drogi odwrotu. W związku z tym wszyscy zaczęli biec w stronę Plant. Złapani przez policję byli bici. W okolicy kościoła Franciszkanów demonstranci napotkali gości idących na bal. Opluto ich, a jednemu z balowiczów zerwano muszkę. Uczestnicy demonstracji zaczęli się ponownie gromadzić na Plantach, ale wtedy nastąpiła szarża policji od strony Muzeum Archeologicznego i od strony ul. Franciszkańskiej. Mocno przetrzebiona demonstracja przemieściła się w rejon budynków Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie jej uczestnicy zostali okrążeni przez policję, tajniaków i skinheadów, którzy razem zaczęli bić wszystkich, którzy nawinęli się im pod rękę. Próbowano się bronić, ale przewaga była po stronie sil policyjno-faszystowskich. Jedna z dziewczyn została powalona na ziemię, a policjanci z całych sił okładali ją pałkami. Ponad 30 demonstrantów zdołało się przedrzeć. Wycofali się poza teren Starego Miasta. Aresztowano 19 osób. Poważnie ranny został jeden uczestnik FA (rana cięta głowy) i jeden socjalista (złamany nos, rozcięty łuk brwiowy). Po drugiej stronie rany odnieśli: jeden policjant i jeden strażnik miejski. Zniszczono kilkanaście mundurów. Ci, którzy ocaleli z demonstracji poszli pod komisariat policji na ul. Lubicz, skąd po kilku godzinach zwolniono 17 zatrzymanych. Dwóch pozostałych oskarżono o naruszenie nietykalności osobistej i czynną napaść na funkcjonariuszy policji.



Poniedziałkowe gazety rozpisywały się o „krwawych walkach ulicznych" i anarchiście, który miał rzekomo uderzyć policjanta siekierą w głowę. Z kolei poseł J. M. Rokita (SKL- AWS), występując w telewizji Polsat, oskarżył anarchistów o pobicie dyrektora urzędu miasta.

Po bankiecie niejaki Smolarski, który jest odpowiedzialny za organizację balu prezydenckiego przyznał, że prezydent miasta Andrzej Gołaś wprowadził na bal za darmo nie tylko małżonkę, ale cały tłum bliższej i dalszej rodziny.

7 marca odbyły się posiedzenia Sądu Rejonowego dla Krakowa- Śródmieście w sprawie Adama Muchy (FA - Kraków) i Grzegorza Rybaka (MS - Olsztyn). Pierwszy z nich został oskarżony o czynną napaść na policjanta, a drugi o naruszenie nietykalności osobistej policjanta. Przyjechał Piotr Ikonowicz (poseł PPS), który poręczył za socjalistę. Dzięki temu sąd uznał, że G. Rybak będzie odpowiadał z wolnej stopy. Natomiast Adam Mucha został

osadzony w areszcie tymczasowym na okres 2 miesięcy. Jego rozprawę utajniono. Grozi mu 10 lat więzienia. Ikonowicz obiecał, że PPS pomoże w kampanii w obronie anarchisty. FA-sekcja Kraków znalazła już adwokata. Wpłaciła też pieniądze do aresztu na wydatki dla Adama. Tego samego dnia władze miejskie zorganizowały konferencję prasową, na której wiceprezydent Jedlinski oświadczył, ze do tej pory pobłażano anarchistom, traktując ich jako folklor polityczny, ale teraz władze zaczną zdecydowanie zwalczać „bandyckie wystąpienia anarchistów". Nie potrafił jednak wyjaśnić, w jaki sposób zamierzają zapobiec nowym zamieszkom.

9 marca kilkanaście osób, z FA oraz przyjaciele Adama Muchy pikietowali Krakowski Areszt Śledczy. Rozwinięto transparent „Dość represji politycznych - Wolność dla A. Muchy, krzyczano: "Adam trzymaj się", „Państwo policyjne", „Precz z reżimem", i temu podobne. Zablokowano też bramę aresztu. Samochód policyjny nie mógł wjechać do środka. Po godzinie przyjechały posiłki policyjne. Spisano większość uczestników akcji. FA zaimprowizowała też konferencję prasową. Oświadczono, ze Federacja Anarchistyczna nie da się zastraszyć i nie zrezygnuje z walki przeciw władzy.

23 marca Sąd Rejonowy odrzucił wniosek o uchylenie aresztu wobec Adama Muchy.

26 marca FA Kraków zorganizowała kolejną pikietę w sprawie Adama Muchy. Po godzinie 23, po zakończeniu koncertu zespołu The Ex około 30 osób przeszło pod Areszt Śledczy przy ul. Montelupich. Wznoszono okrzyki: „Władza precz", „Adam Mucha trzymaj się" itp., urządzając w ten sposób pobudkę strażnikom i aresztantom. Przez kilkanaście minut uderzano pięściami i kopano w bramę aresztu. Około północy interweniowała policja. Zatrzymano trzy osoby. Jednemu z uczestników akcji przedstawiono zarzut czynnej napaści na policjanta. Będzie odpowiadał z wolnej stopy. W związku z pikietą przed aresztem Adam Mucha został wywieziony z Krakowa i osadzony w Areszcie Śledczym w Kielcach.

VIII BAL KRÓLEWSKIEGO MIASTA KRAKOWA. Na ulicy i w magistracie

Anarchista w areszcie, socjalista na wolności

Uliczne ostatki

Po balu w magistracie

Bez pobłażania

Z siekierą na bal

Nielegalna demonstracja

Rutynowa demonstracja

Kto na pikietę zabiera siekierę, kij baseballowy oraz łańcuch?

Krwawy uliczny bal

Anarchiści przed aresztem

Po wydarzeniach w Krakowie

W areszcie i przed

Areszt dla anarchisty

19 zatrzymanych, ranny policjant i strażnik miejski — to efekt zajść przy okazji Balu Królewskiego Miasta Krakowa

OŚWIADCZENIE

W dniu 04. 03. b.r. po raz kolejny mimo naszych ostrzeżeń władze miasta Krakowa zorganizowały tzw."bal charytatywny". W czasie trwania bankietu doszło do zamieszek sprowokowanych przez policję i współpracujące z nią grupki skinheadów. W efekcie nasz kolega Adam Mucha został aresztowany (2 miesiące sankcji), a wielu osobom postawiono zarzuty popełnienia przestępstwa lub wykroczenia. Po raz kolejny okazało się, że tzw. siły porządkowe (policja, straż miejska) służą nie społeczeństwu, ale garstce rządzących, skorumpowanych snobów. Szczególnie bezczelne okazały się wypowiedzi wiceprezydenta Krakowa Jerzego Jedlinskiego wygłoszone na wczorajszej konferencji prasowej.

Po pierwsze: fakt obciążający, że większość członków władz miasta, a także wojewoda krakowski nie wykupiło zaproszeń i bawiło się za darmo dobitnie potwierdza, ze cała ta impreza ma jedynie towarzyski charakter. Używanie przy tej okazji przez organizatorów i gości haseł dobroczynnych świadczy tylko o zakłamaniu i moralnej degrengoladzie ekipy rządzącej miastem.

Po drugie: próby zastraszania, używania policji do „ochrony" tego typu imprez, wpływanie na wymiar sprawiedliwości w celu wymuszenia represji na uczestnikach protestów dowodzą, ze Gołaś, Jedliński, Fijak i inni podobni stracili mandat do wykonywania swoich funkcji. Nie mając żadnych argumentów na swoją obronę używają siły i łamią prawo na podobieństwo bonzów reżimu komunistycznego.

Po trzecie: właśnie zachowanie policji i jej mocodawców było przejawem bandytyzmu. Nikt nie wspomniał o kilkunastu rannych, pobitych przez funkcjonariuszy (w tym kobiety i przypadkowi przechodnie, którym policjanci odmówili udzielenia pomocy).

Akcje protestu nie ustaną. Jeżeli rządzący chcą uniknąć dalszej eskalacji wydarzeń to niech zlikwidują tą żenującą imprezę. Magistrat nie jest uprawniony do organizowania za społeczne pieniądze wyszynku z tańcami dla swoich popleczników, lecz do zajmowania się problemami miasta i jego mieszkańców, (z czym i tak nie radzi sobie zupełnie). Żądamy uwolnienia naszego kolegi Adama Muchy, który padł ofiarą policyjnej prowokacji i żądzy odwetu ze strony wystraszonych władz miasta i ich służb. Nie uchylamy się od odpowiedzialności za nasze czyny, domagamy się tylko, żeby ci, którzy mają strzec prawa sami go przestrzegali, a nie wykorzystywali do politycznej dintojry.

Federacja Anarchistyczna sekcja Kraków

Konfederacja Chłopska

12 sierpnia ubiegłego roku w Millau, w południowej Francji ponad 300 osób rozebrało budynek baru McDonalda. Te akcję promował syndykat chłopski - Confederation Paysanne. Jej celem było cofnięcie decyzji Światowej Organizacji Handlu (WTO), wydanej w odpowiedzi na europejską odmowę importu mięsa amerykańskiego, o 100% opodatkowaniu sera Rochefort, który jest produkowany w regionie.

W konsekwencji 5 uczestników akcji, członków Confederation Paysanne, aresztowano. Czterech szybko zwolniono po wpłaceniu wysokiej kaucji. Piąty, Jose Bove, znany już wymiarowi sprawiedliwości ze swojej aktywności antymilitarnej, antynuklearnej i przeciw wykorzystywaniu organizmów modyfikowanych genetycznie w rolnictwie, pozostał w areszcie.

Następnie, w związku z silną presją opinii publicznej i przy wycofaniu oskarżenia ze strony McDonalda, wymiar sprawiedliwości zmiękł godząc się na wypuszczenie zatrzymanego na wolność za kaucją.

Syndykalista odmówił jednakże skorzystania ze zgody na kaucję deklarując, że jeśli trzeba pozostać w więzieniu za chronienie czystego rolnictwa zostanie tam, a wolność nie ma ceny. Kaucję za Bove zapłacił ostatecznie amerykański farmer solidaryzujący się z działalnością syndykalisty.

***

Nie będziemy produkować świństw.

Rozmowa z trzema członkami Confederation Paysanne

Radio Libertaire: Jaki jest cel waszej akcji?

Akcja z 12 sierpnia przeciwko McDonaldowi w Millau została zaplanowana jako forma protestu przeciwko nakazom Stanów Zjednoczonych. Dzięki naszej kampanii agitacyjnej Unia Europejska zdecydowała o zakazie importu produktów transgenicznych. W odwecie Stany Zjednoczone nałożyły 100% cło na niektóre produkty m.in. na francuski ser Rochefort. Produkcja tego sera na eksport jest bazą ekonomiczną dla całego regionu - chłopów, ale również zależnych przedsiębiorców, kooperatyw. Zostaliśmy więc zmuszeni do wykorzystywania mleka od krów karmionych genetycznie modyfikowanymi produktami. Zadecydowaliśmy by rozebrać - nie zniszczyć - budynek McDonalda w naszym regionie. Ale główny cel był dużo ważniejszy: przedstawić opinii publicznej kwestię jakości pożywienia, które rządy i przemysł rolniczy chcą narzucić zarówno rolnikom jak i konsumentom.

Już w poprzednich latach zdarzały się skandale: wściekłe krowy, skażenie wody w Bretanii, kurczaki karmione odpadami przemysłowymi. Nam nie chodzi tu o rezultaty pomyłek lub nieszczęśliwych wypadków, ale efekty całego systemu produkcyjnego. Dlatego uważamy, że nasza akcja nie jest jak te przeprowadzane przez inne organizacje rolnicze np. FNSEA.

R.L.: Dlaczego?

W Konfederacji Chłopskiej uważamy, że jest rzeczą niemożliwą izolować to, co spada na nasz sektor z reszty świata. Problemy są natury prawnej i mają wspólne źródło. Systematycznemu zatruwaniu pożywienia i zwolnieniom w fabrykach winna jest globalizacja, jako czynnik społeczny. Jakiego rolnictwa chcemy na przyszłość? Jakie pożywienie dostaniemy jutro? Ta debata nie dotyczy tylko rolników. Wszyscy obywatele powinni zdecydować.

R.L.: Ta wojna ekonomiczna już się zaczęła.

Światowe Zjednoczenie Organizacji Handlowych miało miejsce w Seattle w listopadzie. I właśnie od tego czasu ma miejsce nacisk ze strony tych organizacji, ponieważ oczywiste jest, że nikt nie zapyta o nasze zdanie. Trzeba by robotnicy najemni, chłopi-producenci oraz konsumenci zjednoczyli się przeciwko projektowi, który ma jeden cel - zysk! My jesteśmy np. przeciwko koncentracji ziemi, wolimy gospodarstwa o połowę mniejszej powierzchni od jednego ogromnego. Odmawiamy produkowania „gówna" (niebezpiecznego dla życia) przeznaczonego dla dużej liczby naszych współobywateli i produktów sztucznych, ale pięknych dla ograniczonych elit. Chcemy rolnictwa chłopskiego, z którego bylibyśmy dumni. Normy europejskie, które znosimy, wszystkie stworzone są z jednym celem, by źle się prezentowały. Inwestycje, które wprowadzają są zbyt ciężkie dla gospodarstw o charakterze rodzinnym, które pracują bazując na jakości produktu. Faworyzowane jest mięso bydła karmionego paszami przemysłowymi, a dla odmiany zasady produkcji mleka i serów dają do zrozumienia, że jest prościej utylizować wodę destylowaną przez „Lyonnaise" lub CGE", niż zawsze poddawaną wszechstronnym kontrolom sanitarnym wodę ze źródła. Normy nie są bardzo skuteczne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że grzywną ukarano w większości gospodarstwa, które ich przestrzegają.

R.L.: Wasze aresztowanie wiąże się z akcją syndykalistyczną?

Jest zbyt oczywiste, że jeśli po każdej demonstracji lub pochodzie państwo aresztuje uczestników, a potem narzuca kaucję 100 tysięcy franków za zwolnienie, każdy sprzeciw staje się niemożliwy. Są dwie strony medalu. Od czasu, kiedy biuro pani Vognet zostało wywrócone do góry nogami przez oddziały stronników FNSEA, jest ona kontrolowana przez zarządzające w świecie rolniczym lobby.

R.L.: Otrzymaliście duże ulgi...

Prawda, znak, że zaczęliśmy mobilizować ludzi wokół tego tematu tak we Francji jak i zagranicą. Ale odrzucamy wszelkie narzędzia polityczne, jak również pomoc niektórych organizacji skrajnie prawicowych. W Konfederacji Chłopskiej główni działacze nie mogą udzielać się w partiach politycznych tak na poziomie lokalnym jak i państwowym.

***

30 czerwca b.r. rozpocznie się we Francji proces 11 członków Konfederacji Chłopskiej oskarżonych o zburzenie restauracji McDonalda. Na proces przyjadą delegacje organizacji chłopskich z całego świata, ponieważ Konfederacja Chłopska należy do ogólnoświatowego ruchu Via Campesina (Chłopska Droga), istniejącego od 1993 roku i grupującego 70 związków zawodowych.

Remigiusz Okraska

PAKT PRZECIWKO WSI

Integracja z Unią Europejską a polskie rolnictwo

Rolnicze protesty, które zdarzają się w naszym kraju coraz częściej skłaniają do postawienia pytania o kondycję polskiego rolnictwa i obszarów wiejskich. Pytanie to jest jeszcze bardziej zasadne w obliczu zbliżającego się, potencjalnego przyjęcia Polski do Unii Europejskiej. Tak się bowiem składa, że mieszkańcy wsi stanowią najbardziej sceptycznie nastawioną do procesu integracji grupę społeczno-zawodową, a w negocjacjach z organami Zjednoczonej Europy to właśnie stan rolnictwa i kondycja obszarów wiejskich przedstawiane są jako swego rodzaju „kula u nogi" naszego kraju, największa przeszkoda na drodze do szybkiego akcesu Polski do struktur europejskich.

Warto zatem zastanowić się nad kilkoma kwestiami:

* Czy integracja Polski z Unią Europejską jest korzystna dla rodzimych rolników i całych obszarów wiejskich

* Czy rzeczywiście polska wieś jest tak bardzo zacofana, nie rokująca nadziei na rozwój społeczny, jak przedstawiają to media i politycy

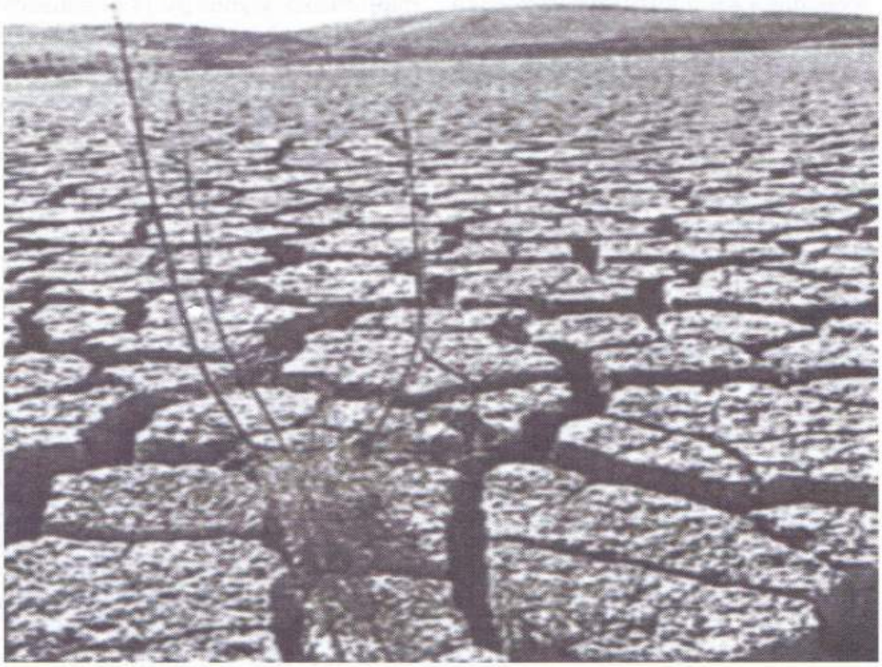
* Czy proponowane przez agendy Zjednoczonej Europy i polskich polityków przemiany mające się dokonać na wsi są rzeczywiście konieczne i stanowią rozwiązanie istniejących problemów

Aby móc odpowiedzieć na postawione pytania należy pokrótce nakreślić obraz sytuacji obszarów wiejskich w Zjednoczonej Europie, przedstawić główne aspekty Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej i wreszcie - w zestawieniu z tą prezentacją - ukazać, jak wygląda polska wieś, jakie są jej wady i zalety w porównaniu z sytuacją rolnictwa i życiem na prowincji w krajach Unii Europejskiej.

Wieś i rolnictwo w Unii Europejskiej

Cechą charakterystyczną rolnictwa europejskiego jest jego ogromna zależność od systemu subwencyjnego. Ponad 50% wszystkich środków finansowych pozostających w gestii Unii Europejskiej wydatkowanych jest na różnego rodzaju formy wsparcia i pomocy dla rolnictwa i obszarów wiejskich. Wydaje się jednak, biorąc pod uwagę długofalowe skutki funkcjonowania systemu dopłat, że są to pieniądze, które nie tylko nie polepszają kondycji tych dziedzin gospodarki i regionów, lecz wręcz przeciwnie - przyczyniają się do ich degradacji. By to zrozumieć należy poznać historię subwencji dla europejskiego rolnictwa.

Kompleksowy system subwencji stworzono w Europie po zakończeniu II wojny światowej. Na jego wprowadzenie złożyło się rosnące zapotrzebowanie na



żywność (odbudowa ze zniszczeń wojennych, stabilizacja i rozwój społeczny, przyrost demograficzny), dążenie do samowystarczalności kontynentu w dziedzinie zaopatrzenia w produkty spożywcze oraz chęć zahamowania procesu wyludniania się obszarów wiejskich (zarówno warunki socjalno-bytowe jak i trendy kulturowe skłaniały ludność wiejską do porzucania pracy na roli i emigracji do miast). Jednak wkrótce okazało się, że system ten skonstruowany był według logiki, która zaowocowała w wielu dziedzinach skutkami odmiennymi od zamierzonych.

Przede wszystkim doprowadził on do nadprodukcji żywności (bo im więcej produkowało dane gospodarstwo, tym więcej pieniędzy otrzymywał jego właściciel - opłacało się produkować jak najwięcej), której ilość przekraczała nie tylko zapotrzebowanie krajowe, ale i możliwości eksportowe do innych krajów Europy. Trzeba było coś zrobić z nadwyżkami żywności, wymyślono więc sprzedaż ich na rynku światowym. Żeby tego móc dokonać należało obniżyć ich cenę tak, by mogły konkurować z produktami rolno-spożywczymi krajów pozaeuropejskich, które produkowały tanio, bo na ogół nie ponosiły kosztów świadczeń socjalnych dla pracowników, tanie były tam surowce na skutek rabunkowej eksploatacji zasobów, rolnicy Trzeciego Świata pracowali za półdarmo, transport nie obejmował - jak dzieje się to do dziś - kosztów zewnętrznych, czyli np. zanieczyszczenia środowiska, a infrastruktura transportowa była budowana za pieniądze podatników, czyli nie angażowała środków samych producentów. Można było tego dokonać tylko w jeden sposób - dopłacając rolnikom europejskim różnicę między ceną kontynentalną a niższą, światową, czyli jeszcze bardziej rozwinąć system dotacji. Efektem zastosowania na szeroką skalę dotacji była - paradoksalnie - degradacja rolnictwa i obszarów wiejskich. Ponieważ dotacje zapewniały przyzwoite dochody wytwórcom dużych ilości produktów rolnych, właściciele małych, rodzinnych gospodarstw albo porzucali pracę na roli

i życie na wsi (dodatkowo zohydzane przez trendy kulturowe i przekazy medialne prezentujące wieś i jej mieszkańców jako anachroniczny styl życia i ludzi zacofanych) sprzedając gospodarstwa, albo zaciągali pożyczki w bankach (skazując się na niskie dochody w przyszłości, gdyż kredyt pomniejszał wysokość zarobków) i dokupywali ziemię lub zwierzęta hodowlane powiększając w ten sposób gospodarstwa.

Wieś wyludniała się więc coraz bardziej, zaczęły na niej dominować ogromne, monokulturowe (1-2 rodzaje gałęzi produkcji zamiast kilku-kilkunastu, jak dawniej) gospodarstwa rolne lub hodowlane. Chłopi przekształcili się w kapitalistycznych producentów patrzących na własną działalność wyłącznie w kategoriach szybkiego zysku za wszelką cenę. Zanikała wiejska kultura i stosunki międzyludzkie (solidarność, wspólnotowość), obniżała się kondycja ekonomiczna rolników (kredyty, koszty maszyn, nawozów i sprzętu gospodarskiego, nieodzownych przy wielkich uprawach), na terenach wiejskich postępowała degradacja przyrody i środowiska (nawozy sztuczne i ciężki sprzęt, niszczenie różnorodności biologicznej upraw i okolicy, erozja gleby, skażenie wód gruntowych, transport produktów rolnych z jednych okolic do innych - wąska specjalizacja gospodarstw sprawiła, że poszczególne wsie przestały być samowystarczalne żywnościowo).

Wieś wyludniała się coraz bardziej i doprowadzono do sytuacji, że w krajach Zjednoczonej Europy w rolnictwie pracuje średnio 5% ludności (w niektórych krajach jest to 1-2%). Produkowana żywność była na skutek sposobu upraw i nawożenia coraz gorszej jakości, prowincjonalna kultura i środowisko naturalne uległy degradacji. Każdego roku ubywało niewielkich gospodarstw, rozrastały się wielkie farmy, niejednokrotnie będące własnością osób, które nie uprawiały ich, lecz zatrudniały pracowników najemnych. Ustalone na produkty rolne ceny minimalne nie poprawiały kondycji rolnictwa i wsi (bo gros zysków z tego tytułu czerpali właściciele wielkich gospodarstw), lecz przyczyniły się do rozrostu administracji państwowej i warstwy biurokratycznej - przeciętny konsument nie zyskiwał na tym nic. Pieniądze z jego podatków rujnowały wieś pod względem kulturowym, ekologicznym i ekonomicznym - to jednak okazało się dopiero po upływie kilku dekad. Jednak aspekt społeczny tego procederu był w bogatych krajach, o dobrze rozwiniętym systemie świadczeń socjalnych, stosunkowo niewidoczny - porzucający pracę na roli mieszkańcy prowincji znajdowali zatrudnienie i mieszkanie w miastach, stając się pracownikami najemnymi w przemyśle i usługach.

Taki model rolnictwa i polityki wobec obszarów wiejskich stał się podstawą Wspólnej Polityki Rolnej na długie lata. Leżał on w interesie wielkich przedsiębiorstw produkcyjno-handlowych, przemysłu maszynowego i chemicznego oraz rządowych urzędników zajmujących się „pomocą" dla rolnictwa. Dopiero zapaść prowincji, która stała się coraz bardziej widoczna w latach 70. i 80., zmusiła do wprowadzenia kilku korekt (na ogół zresztą wymusiły ją organizacje rolników, ruchy społeczne, organizacje konsumenckie czy nawet rządy poszczególnych państw wchodzących w skład Wspólnoty Europejskiej). Zaczęto kłaść nacisk na jakość, nie zaś ilość produkowanej żywności, preferencyjnie zaczęto traktować rolnictwo ekologiczne (głównie na skutek konstatacji, że to dobry biznes, bo obroty w tej branży wzrastają każdego roku o kilkaset procent, jak w mało której dziedzinie gospodarki), wprowadzono limity ograniczające produkcję (jednak znów odbywa się to na zasadzie administracyjnych ustaleń, nie zaś woli samych zainteresowanych), wprowadzono surowe normy dotyczące stosowania i ilości nawozów sztucznych i eliminacji odpadów hodowlanych.

Zmiany te mają jednak charakter leczenia skutków, nie zaś eliminowania przyczyn. Nadal system dopłat promuje wielkie gospodarstwa, nadal odbywa się to przy pomocy odgórnych regulacji biurokratów, nadal prowadzi to do wyludniania się wsi i degradacji jej społecznej i ekologicznej substancji. System dopłat pozostał w zasadzie taki sam: zamiast od ilości produkcji jest on uzależniony od wielkości gospodarstwa, czyli największą pomoc finansową państwa otrzymują właściciele olbrzymich farm. Małe gospodarstwa upadają, duże stają się jeszcze większe...

Polskie rolnictwo w obliczu integracji

W Polsce sytuacja jest odmienna niż w Unii Europejskiej i przypomina raczej to, co miało tam miejsce w latach 50. Około 1/3 ludności naszego kraju związana jest z rolnictwem lub mieszka na wsi. W strukturze rolnej dominują niewielkie (przeciętny areał wynosi ok. 6-7 ha), rodzinne gospodarstwa o zróżnicowanych uprawach. Stosunkowo żywa jest wiejska kultura i struktura społeczna wsi, choć lata planowej gospodarki z okresu PRL-u i tutaj wywarły negatywny wpływ. Podobnie jest z ekologicznością upraw i produktów rolnych, gdzie mimo promowania PGR-owskiego modelu silnego nawożenia, użycia ciężkiego sprzętu i monokulturowych upraw, większość rolników produkuje żywność nieporównywalnie zdrowszą niż w krajach UE, nie niszcząc przy tym w tak dużym stopniu środowiska naturalnego. Słabą stroną polskiej wsi są zaniedbania w dziedzinie infrastruktury (wodociągi, linie telefoniczne, gazociągi, dobrej jakości drogi i komunikacja zbiorowa, systemy oczyszczania ścieków i utylizacji odpadów), oświaty, lecznictwa, kultury itp., będące pochodną nie tylko komunistycznego lekceważenia prowincji, lecz także ogólnoświatowego trendu wyzysku peryferii przez centrum. Na polskiej wsi nie istnieje rozbudowany system rolniczych organizacji doradczych i koordynujących, brak zaplecza technicznego pomocnego przy przetwórstwie i przechowywaniu płodów rolnych, a jego kalekie formy istniejące przez 45 powojennych lat zostały zniszczone w ciągu dekady panowania neoliberalizmu.

W chwili obecnej sytuacja ekonomiczna i społeczna polskiej wsi i rolnictwa jest bardzo ciężka. Uprawa roli i hodowla zapewniają niskie dochody, coraz bardziej zwiększa się skala bezrobocia jawnego i ukrytego, wieś wyludnia się (młodzi ludzie nie widząc perspektyw opuszczają rodzinne strony w poszukiwaniu pracy), narażona jest na ekspansję patologii społecznych, mieszkańcy prowincji podlegają trwałej marginalizacji i pozbawieni są dostępu do wielu zdobyczy i uprawnień przysługujących mieszkańcom miast (zwłaszcza dużych). Koniecznie należy podkreślić, że w Polsce nie jest możliwa sytuacja, w której opuszczający wieś znajdą przyzwoitą pracę i dobre warunki socjalno-bytowe w mieście. Przy panującym w naszym kraju bezrobociu możliwy jest co najwyżej w takim przypadku scenariusz rodem z Trzeciego Świata, czyli gwałtowny rozrost miast nabierających coraz bardziej patologicznego charakteru (slumsy, bezdomni, przestępczość etc.) oraz postępująca koncentracja własności na terenach wiejskich w rękach wielkich posiadaczy i zamiana dzisiejszych rolników w rolnych najemników.

W takim kontekście nie powinna dziwić

narastająca fala sprzeciwu środowisk rolniczych wobec istniejącej sytuacji. Rolnicze protesty są ze wszech miar słuszne, gdy mają zwrócić uwagę na dramatyczną sytuację prowincji. Wydaje się jednak, że proponowane przez rolnicze związki zawodowe rozwiązania (polegające na ogół na większych dopłatach i interwencyjnym skupie płodów rolnych) nie są warte uwagi, gdyż ich wprowadzenie w życie w krajach Unii Europejskiej przyniosło opłakane następstwa dla wsi i jej mieszkańców. Sytuacja jest wyjątkowo trudna, gdyż z jednej strony wiadomo już, że system subwencji na wzór UE prowadzi w ostatecznym rozrachunku do degradacji obszarów wiejskich, z drugiej zaś polskie rolnictwo wystawione na konkurencję ze strony dotowanej produkcji rolnej z krajów europejskich nie ma po prostu szans na przetrwanie. Gdy dzisiaj ze strony Balcerowicza i jego kliki padają zarzuty, że polski rolnik produkuje drogo i jest niekonkurencyjny, to jest to oczywisty fałsz, bowiem trudno konkurować z czymś, czego cena jest sztucznie zaniżona o ok. 30-50% (żywność produkowana przez polskich rolników byłaby po zlikwidowaniu subwencji w Europie tańsza i w dodatku zdecydowanie zdrowsza i jako taka biłaby na głowę pod względem konkurencyjności tamte produkty). Jednak rozwiązania proponowane przez organizacje rolnicze mimo dobrych zapewne intencji nie przyczyniłyby się prawdopodobnie do poprawy sytuacji na dłuższą metę. Jako że nie mamy żadnego wpływu na zmianę systemu dotacji w UE, niezbyt sensowny (bo uderzający w miejskiego konsumenta) jest także pomysł szczelnego zamknięcia granic przed żywnością zagraniczną, a Polska nie jest krajem na tyle bogatym, by mogła sobie pozwolić na tak duże dotacje dla rolnictwa jak w UE, nawet gdyby dotacje te poprawiały kondycję wsi. Należy poszukać więc zupełnie innego rozwiązania.

Alternatywą umożliwiającą rozwój polskiej wsi, przy jednoczesnym zachowaniu istniejącej na niej struktury własności, kondycji kulturowej i ekologicznej, wydaje się być promocja rolnictwa ekologicznego i samoorganizacji społecznej. Produkcja zdrowej, nieskażonej żywności, na którą - jak już wspominaliśmy - stale rośnie popyt w krajach wysokorozwiniętych, stwarza ogromne możliwości dla polskich rolników. Polska wieś i jej struktura upraw są wręcz idealnie przystosowane do produkcji ekologicznej. Drobne gospodarstwa rolne o zróżnicowanych uprawach znakomicie nadają się do wytwarzania zdrowej żywności, który to rodzaj produkcji, ze względu na większe zaangażowanie pracy ludzkiej, jest w dodatku bardziej korzystny w procesie likwidacji bezrobocia i zapewnienia dochodów jak najszerszym warstwom ludności. Dodatkowym atutem polskiej wsi są jej walory krajobrazowe, gdyż - na skutek „zacofania" i nie wprowadzenia na wielką skalę upraw monokulturowych - zachowana została w dużej mierze różnorodność biologiczna obszarów wiejskich. Stwarza to dodatkowe możliwości zarobku na agroturystyce w gospodarstwach ekologicznych, która również staje się coraz popularniejszą formą wypoczynku. Produkcja żywności, organizowanie wypoczynku, drobna działalność rzemieślnicza i kulturalna, zatrudnienie w przetwórstwie, dystrybucji i handlu zdrową żywnością mogą okazać



się siłą napędową rozwoju wsi bez zatracania jej walorów kulturowych i ekologicznych, przy zachowaniu dotychczasowej struktury własności (drobna własność zamiast kapitalistycznej koncentracji i zamianie rolników w pracowników najemnych).

Aby jednak takie przemiany mogły się dokonać potrzebna jest konkretna siła społeczna, która tego dokona. Mogłyby nią być organizacje rolnicze, które jednak powinny położyć główny nacisk na samoorganizację środowisk wiejskich. Zamiast walczyć o dopłaty, lepiej byłoby postarać się o preferencyjne traktowanie spółdzielni, korzystne warunki rozwoju lokalnych przedsiębiorstw rolniczych (to absurd, że wieloletnie ulgi podatkowe przysługują zachodnim supermarketom, nie zaś polskim, małym przedsiębiorstwom), stymulowanie samoorganizacji rolników i mieszkańców wsi na wszystkich poziomach. Oczywiście takie formy protestu, jak strajki, blokady i manifestacje również są zasadne w sytuacji, gdy rodzimi producenci rolni wystawieni są na nieuczciwą konkurencję z dotowaną żywnością, jednak nie powinny stanowić głównego nurtu ich działalności. W naszym kraju istnieją bogate tradycje rolniczej działalności na rzecz odzyskania podmiotowości wsi, dobrej kondycji finansowej rolników, samowystarczalności żywnościowej i samodzielności producentów rolnych. Priorytetowe traktowanie spółdzielczości i kooperatyw rolniczych przy jednoczesnych działaniach na rzecz promocji zdrowej żywności za granicą i agroturystyki, dbałość o rozwój infrastruktury wiejskiej i podniesienia jakości życia na wsi, lobbying na rzecz sprawiedliwego podziału środków między prowincję a centrum - mogą znacznie polepszyć sytuację obszarów wiejskich i ich mieszkańców.

W kontekście przytoczonych powyżej informacji dotyczących sytuacji rolnictwa w Zjednoczonej Europie i w Polsce oraz zarysowanego przyszłościowego, korzystnego dla rodzimego rolnictwa, kierunku rozwoju, widoczny staje się fakt, że ewentualna integracja z Unią Europejską nie byłaby korzystna dla

PAKT PRZECIWKO WSI

polskiej prowincji. Stosowane w UE mechanizmy wsparcia rolnictwa w rzeczywistości przyczyniają się do jego zapaści i ich zastosowanie w Polsce przyniosłoby rezultaty podobne, a ze względu na odmienną sytuację naszego kraju nawet znacznie bardziej tragiczne. W obliczu zachodzących trendów, takich jak ogromny wzrost zapotrzebowania na zdrową żywność i wypoczynek na wsi, dostrzeganie konieczności zmiany dotychczasowych kierunków rozwoju rolnictwa (niszczącego środowisko i społeczności wiejskie), polska wieś nie wydaje się tak bardzo zacofana, jak chcieliby to widzieć różnego rodzaju modernizatorzy od siedmiu boleści, a wręcz przeciwnie - choć daleka od ideału ma wszelkie podstawy, by stać się wsią nowoczesną, tzn. oferującą godziwe warunki życia swoim mieszkańcom przy jednoczesnym zachowaniu swoistości kulturowej i ekologicznej. Dlatego też zmiany, jakie zdaniem zwolenników integracji powinny się dokonać, by nasze rolnictwo stało się podobne do rolnictwa krajów UE albo są zupełnie niepotrzebne, albo też mogą się one dokonać (te pozytywne) bez wstępowania do tego tworu (czyli możemy wprowadzić to, co dobre przy jednoczesnym uniknięciu tego, co złe). Głęboka nieufność polskich rolników i ich organizacji wobec procesu integracji europejskiej wydaje się zatem być całkowicie uzasadniona, gdyż polska wieś i jej mieszkańcy nie skorzystają w żaden istotny sposób w przypadku wprowadzenia w życie tych zamiarów.

Artykuł jest poprawioną wersją wystąpienia autora na „Ekofrontacjach '99" w Wałbrzychu, z dnia 5. IX. 1999 r. pt. „Rolnictwo polskie a wejście do Unii Europejskiej".

Turcja - Wojna przeciw dzieciom

Jest ich 5-ciu, mają od 8 do 16-tu lat. 14-go kwietnia br. zostali postawieni przed Trybunałem Specjalnym w Dyarbakir (stolica regionu kurdyjskiego w południowo- wschodniej Turcji), który wydał wyroki skazujące: od 2 do 12,5 lat więzienia za współpracę z PKK (Partia Pracujących Kurdystanu). Ich winą było



wykonanie napisów na murze szkolnym: „Dosyć wojny, chcemy pokoju", „Rewolucja przybywa tam, gdzie nie ma człowieczeństwa", „Precz z faszyzmem", Niech żyje braterstwo pomiędzy ludźmi". Ich adwokat Muhare Erbey, który przygotowuje apelację poinformował, że chłopcy byli przetrzymywani w więzieniu przez rok przed rozpoczęciem procesu i byli tam torturowani urządzeniami elektrycznymi, zmuszono ich też do złożenia donosu na rodziców.

W Turcji legalne są procesy i przetrzymywanie w więzieniu dzieci powyżej ósmego roku życia.. Oficjalne dane Ministerstwa Sprawiedliwości mówią o 221 przypadkach aresztowania dzieci tylko w 1999 roku, głównie na południowym wschodzie kraju. Dzieci te mogą być aresztowane z motywów politycznych i traktowane jako dorosły przestępca, np. za używanie języka kurdyjskiego w miejscach publicznych lub za rozpowszechnianie zakazanych publikacji.

Tylko sąd w Dyarbakir do tej pory skazał na śmierć 68 nieletnich chłopców. We wstępnej fazie śledztwa aresztowany nie może mieć adwokata, musi się bronić sam. Dzieci więzione są razem z dorosłymi i narażone na potworne tortury. Najczęściej są maltretowane biczem elektrycznym, który nie pozostawia śladów na ciele.

PARAGWAJ

Według oficjalnego komunikatu 45 poważnie rannych i 320 aresztowanych chłopów to wynik próby zajęcia przez nich latyfundium ziemskiego „Taruma", które znajduje się w pobliżu Caazapa. Pierwsza próba okupacji posiadłości, która ma 16 tys. ha nie uprawianych ziem została podjęta 23-go maja 2000 r przez uzbrojonych w maczety, koktajle Mołotowa, kije i pistolety bezrolnych mieszkańców wsi. Po tym, jak z całej strefy wywieziono dziennikarzy do ataku ruszyło kilkuset policjantów i helikopter. Pierwsi świadkowie, którym udało się uniknąć aresztowania mówią o prawdziwej masakrze. Rozkaz interwencji został osobiście podpisany przez ministra spraw wewnętrznych i szefa policji. Zatrzymani chłopi zostali przewiezieni do więzienia w Villa Rica, gdzie są pod specjalnym nadzorem i nie mogą się kontaktować ze światem zewnętrznym. Jeden z ocalałych twierdzi, że widział ministra Waltera Bouvera siedzącego w helikopterze i strzelającego do ludzi. Donosi również o torturach i maltretowaniu więźniów.

W ciągu ostatniego roku bezrolni chłopi przeprowadzili wiele akcji zajmowania latyfundiów w innych krajach Ameryki Płd. m.in. w Peru, Boliwi, Brazylii, Kolumbii.

Argentyna

W prowincji Salta doszło do ostrych starć z armią, kiedy 12 maja o świcie żandarmi przysłani przez rząd federalny rozpoczęli atak na bezrobotnych z rodzinami zajmujących od 11 dni drogę nr 34 prowadzącą do Boliwii. Użyto gazów łzawiących, kul gumowych i broni ostrej. Także policja lokalna przyłączyła się do akcji w miastach General Mosconi i Tatagal, gdzie tysiące ludzi maszerowało drogą w kierunku pierwszego z tych miast w ramach solidarności z bezrobotnymi.

„Nie chcemy umierać, nie chcemy umierać z głodu, nie chcemy" krzyczeli z desperacją ludzie, w momencie, gdy wojsko rozpoczynało brutalne usuwanie okupujących drogę.

W prowincji Salta 55 osób na 100 żyje poniżej linii minimum socjalnego i 17,6% (184 tys.) to biedacy. Według oficjalnych danych, aż 40% obywateli jest bezrobotnych, według związków zawodowych rzeczywista liczba dochodzi nawet do 60%. W nocy w stolicy prowincji Salta i w Buenos Aires studenci, związkowcy i członkowie organizacji broniących praw człowieka zorganizowali wielotysięczne manifestacje poparcia.

O tym, za co społeczeństwo płaci

A było to tak, że pewnemu żołnierzowi podróże bez rozmów mieniły się koszmarem, ja zaś byłam podobna do sympatii ze szkoły zawodowej. Na koniec z takim bagażem zawiązków wspólnej drogi wylądowaliśmy w jednym przedziale. No i żołnierz się dosiadł. Jako, że mnie nie do końca było w smak zwierzać się z niuansów mojego życia zawodowego i osobistego uznałam, że jak już chce mówić to niech mówi o swoim żołnierskim żywocie, czy o czym sobie tam chce. W tym momencie muszę uznać, że to, co usłyszałam grubo przerosło moje oczekiwania. Już po kilku zdaniach zorientowałam się, że wojsko to miejsce, w którym można zgromadzić pewien wcale nie mały kapitalik. Ale co tam - myślę ja sobie. Każda zamknięta, zinstytucjonalizowana struktura stanowi znakomitą pożywkę dla kombinatoryki i rozkwitu wyrafinowanych form tzw. drugiego życia.

Czego więc spodziewać się po wojsku? Wszystko kupisz, ale musisz mieć za co. Urlop poza regulaminowy, wyjazd do Bośni - choć tutaj załapują się zwykle plecaki[1], ale także każdy sprzęt wojskowy („na samoloty niestety nie ma chętnych"), wykup od regulaminowej kary - słowem wszystko, na co jest popyt. Najlepiej mają w wojsku kucharze, kierowcy i grający w orkiestrze. Dwie pierwsze profesje mają taryfy ustalone nie wiedzieć kiedy i przekazywane w obrębie branży przez kolejne roczniki. Ku mojemu osłupieniu konsumentami w tym militarnym markecie są zawodowi żołnierze stanowiący kadrę jednostki. Oni jedni mają znaczne sumy i kontakty zewnętrzne, które inwestują z zyskiem. Budżetowe przydziały dóbr - a najpewniej jedynie ich część - trafiają więc w ręce poborowych - ci zaś robią wszystko, by się ich wyzbyć - i nie chodzi tu bynajmniej o filantropię - na rzecz przełożonych - zawodowców.

Jedziesz na dwutygodniowy urlop i prócz żołdu przywozisz 7 baniek. A jak? No oczywiście, że kręcisz licznik. No, a już kucharze - wagon Marlboro za 3 złote, poza tym masło, mięso... W wojsku wróciłem do nałogu, ale na wolności (sic!) trzeba będzie przestać, bo na tyle się nie zarobi. Chyba, żeby udało się na zawodowstwo przejść i zostać. No, bo gdzie człowiekowi będzie lepiej - i po 15-tu latach emeryturka. Co prawda zwykle taki trep



ma zawieszone świadczenia, bo za młody. Ale u nas pułkownicy kantynę prowadzą. Alkohol spod lady - też wychodzą na swoje. Niestety ja czasem powiem coś, czego nie powinienem, nie mam najlepszych notowań u kadry - to w zwykłym trybie na zawodowstwo się nie załapię, chyba żeby do Bośni pojechać. Do Bośni to bym chciał, a od nas to łatwiej, bo to elitarna jednostka. W Bośni to się dopiero można dorobić - podwójny żołd, do Niemiec wyskoczysz, sprzętu nakupisz - AGD, samochód itp. Potem jako mienie przesiedleńcze bez cła do Polski przywozisz. Tylko przez dwa lata sprzedać nie można. No i krajobrazy tam ponoć piękne....

Jeśli nie to do policji chciałbym się załapać - też tam mają nie najgorzej.

Nigdy nie miałam dobrego zdania o instytucji wojska, lata temu byłam aktywną działaczką OBJECTORA.

No, ale chyba muszę swoje zdanie zreformować - jak wynika z powyższego wywodu instytucja ta wcale nie jest miejscem odrealniającym, opartym na bezwzględnej hierarchii i nacisku. Wojsko jak wiele innych instytucji totalnych uczy kombinacji, cwaniactwa, podtrzymywania fasadowej dyscypliny i parcianych zasad. Są to cechy, w których biegłość daje sukces społeczny w konkurencji o pożądane dobra. Tak przecież powstaje polska klasa średnia, by nie wspomnieć już o elitach politycznych.

Treningi umiejętności społecznych osiągają na rynku psychologicznych usług wysokie ceny - a tu, by użyć monologu Sidorowskiego o kinie polskim - ja płacę, pani płaci.... my płacimy. Społeczeństwo płaci.

Ps. Właśnie uświadomiłam sobie, że opisana powyżej struktura zależności do złudzenia przypomina relacje klawisze - kolaboranci w więziennych subkulturach, które przyszło mi kiedyś zgłębiać w ramach pracy seminaryjnej. W tych strukturach istnieją jednak także przecwelowani - osoby słabsze, nie radzące sobie zarówno z hierarchią jak i nazwijmy to koleżeństwem. To względem tych ludzi odgrywana jest w sposób bezwzględny nie funkcjonująca nigdzie indziej procedura kar, rygoru, regulaminu - to właśnie oni - paradoksalnie - nadają tej martwej i dawno przegniłej formule kształtowania tzw. prawdziwej męskości mocno przekoślawione, ale jednak - status quo.

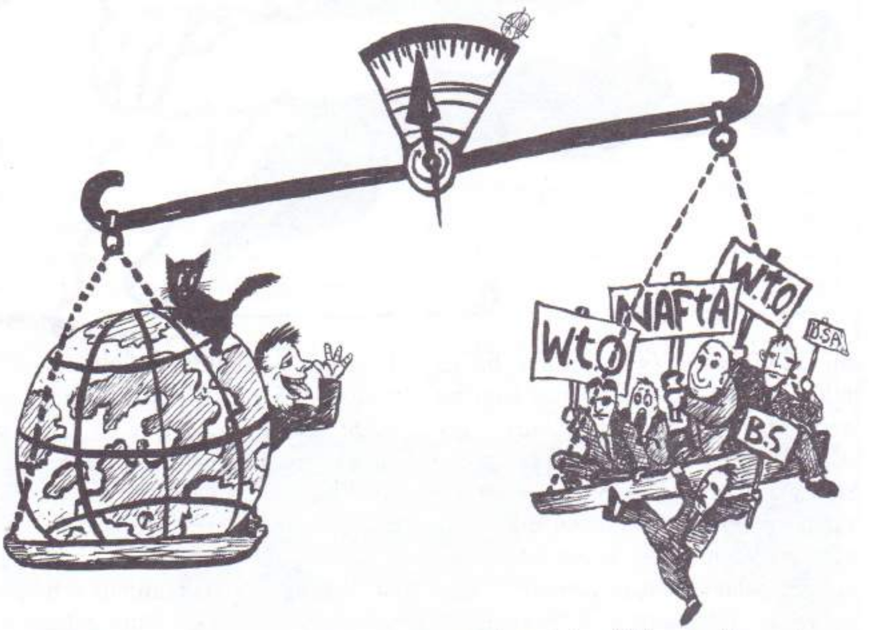
Justyna Widernic

1. Oznacza to ni mniej ni więcej kuzyna wyżej postawionego zawodowego żołnierza.

PROTESTY PRZECIW GLOBALIZACJI W WASZYNGTONIE

Po co?

Jeśli spytasz meksykańskiego rolnika, indyjskiego urzędnika państwowego, filipińskiego robotnika z fabryki odzieży, boliwijskiego górnika czy południowoafrykańskiego studenta, szanse, że będą oni w stanie wytłumaczyć, dlaczego i jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy wyzyskują go, są dość duże. Dzieje się tak, ponieważ te instytucje oddziaływują na ich żywot



bezpośrednio. Ale jeśli zaczniesz dopytywać się o te instytucje w centrach sklepowych, na autostradach, uczelniach i urzędach państw „rozwiniętych" jedynie niewielka część zagadniętych będzie miała do przekazania coś sensownego.

Akcje przeciwko MFW i Bankowi Światowemu w Seattle i Waszyngtonie były przeprowadzane po to, aby tę sytuację zmienić....

Organizatorzy kwietniowej Mobilizacji dla Globalnej Sprawiedliwości w Waszyngtonie- akcji, której kulminacja nastąpiła w postaci aktów obywatelskiego nieposłuszeństwa podczas 15 i 16 kwietnia, mówią, że wyłożenie polityki MFW i Banku Światowego na forum publiczne w Stanach Zjednoczonych jest ich głównym celem. Być może jest to ogromny krok ku przyłączeniu się większej liczby Amerykanów do walki, którą ludzie z Południowej Hemisfery prowadzą już od 20 lat.

„Wreszcie ludzie w USA zdali sobie sprawę z faktu, że owe instytucje stoją za niewyobrażalną niesprawiedliwością i chcą wyjść na ulicę, aby wspomóc swych braci i siostry z krajów 3 świata" - mówi Walden Bello, filipiński uczony i aktywista- „Podobne demonstracje co ta w Waszyngtonie przyciągały kiedyś conajwyżej 200 osób. A w Waszyngtonie dziesiątki tysięcy osób wzięło udział w wydarzeniach - poczynając od forum i teach-in-ów, poprzez marsze, łańcuchy aż po inne akty obywatelskiego nieposłuszeństwa."

Przebieg protestu

Do najistotniejszych starć doszło jeszcze przed rozpoczęciem spotkania międzynarodowej finansjery. W sobotę aresztowano ok. 600 osób. Kulminacją kilkudniowej akcji protestacyjnej miała być jednakże niedziela - dzień obrad.

Od rana przeciwnicy polityki MFW rozpoczęli oblężenie dzielnicy, w której odbywały się obrady. Sformowano gigantyczny łańcuch wokół owej dzielnicy, blokując wszelki dostęp, aby uczestnicy obrad nie mogli się dostać na to, kluczowe dla MFW i Banku Światowego spotkanie. Tym razem jednak „System" obył się bez zaawansowanej technologii - tak jak w Seattle. Policja przeprowadziła mianowicie większość bankierów i polityków jeszcze przed świtem - zanim ktokolwiek zaczął formować jakikolwiek łańcuch. Na obrady nie dostali się jedynie gapowicze tacy jak ministrowie finansów - francuski (Laurent Fabius), niemiecki (Hans Eichel) i portugalski (Joaquim Pina Moura).

Około 14.00 czasu miejscowego demonstranci „rozpięli" swój łańcuch i zaczęli się pokojowo rozchodzić. Atmosfera w Waszyngtonie była raczej wypoczynkowa i pogodna - doszło jednak do paru starć. Kilka przecznic od miejsca obrad policja zaatakowała demonstrantów za pomocą gazów łzawiących, pałek i kopnięć. „37 lat pracy w policji nauczyło mnie, że wszystko, co może się zdarzyć, zdarzy się z pewnością" - tłumaczył interwencję lokalny oficer policji. Do kolejnych niepokojów doszło koło Białego Domu, w których to policja poturbowała pracownika Agence France-Presse.

Organizatorzy szacują liczbę protestujących na 10,000-20,000. Policja twierdzi, że liczba ta wynosiła od 6,000 do 10,000. Większość stanowili radykałowie - począwszy od anarchistów, na radykalnych ekologach skończywszy

Zmobilizowano całą waszyngtońską policję, skorzystano również z usług 3,600 policjantów z sąsiednich jednostek. W odwodzie czuwała Gwardia Narodowa. Obyło się jednakże bez jej interwencji.

Organizatorzy uważają akcję za swój sukces - „Poszło lepiej niż w moich najdzikszych wyobrażeniach" - zwierzył się jeden z uczestników Global Exchange. „Nie interesuje nas, o czym oni tam w środku rozprawiają - mówił ktoś inny - tutaj ważni jesteśmy my, nie oni".

Komentarz

O tym, czy akcja rzeczywiście była takim sukcesem, trudno dziś wyrokować. Liczba uczestników nie była szczególnie imponująca, zważywszy, że na radykalną demonstrację 1-majową w Berlinie potrafi przyjść kilkanaście tysięcy osób. Z pewnością protest byłby znacznie bardziej udany, gdyby udało się nie dopuścić do obrad. Jeśli za każdym spotkaniem protestujący ograniczą się do „bycia" w miejscu obrad i wyrażania swoich poglądów, protesty wpiszą się po prostu w scenariusz spotkań MFW i będą sympatycznym dodatkiem - zwłaszcza dla mediów.

Właśnie - kwestia stosunku mediów do protestujących jest wielce znamienna. Podczas zamieszek w Seattle „Gazeta Wyborcza" skupiła się na wytykaniu demonstrantom absurdalnej rozbieżności poglądów, „oszołomstwa" itp. cech, które „GW" lubi przypisywać swoim przeciwnikom. Przed obradami waszyngtońskimi „GW" nagle zamieszcza artykuł, w którym przedstawia przeciwników globalizacji jako doskonale zorganizowaną grupę anarchistów (którzy odbywają szkolenia na obozach kondycyjnych, organizowanych za pieniądze byłych hipisów, którzy co prawda dorobili się milionów, lecz dalej czują sympatię do buntowników (sic)). Obrady i protest przedstawiła Wyborcza jako fascynującą potyczkę ekstremistów ze strażnikami demokracji i prawa - w ten sposób starając się zrobić z całej tej sytuacji widowisko - czystą sensację (nieważne dlaczego protestują, ważne - jak bardzo spektakularnie będą protestować).

Dodatkowym zagrożeniem jest pewna kanalizacja, która być może jeszcze nie nastąpiła, ale która w każdej chwili może dojść do skutku. Chodzi mianowicie o niebezpieczne skupienie się protestujących wyłącznie na Międzynarodowym Funduszu Finansowym i Banku Światowym. Łatwo upatrzyć sobie w nich przyczyny całego zła, jakie pociąga za sobą kapitalizm - i ograniczyć się tylko do protestu przeciwko nim.

Trzeba pamiętać, że instytucje te nie stanowią władzy samej w sobie - służą tym samym panom - wielkiemu kapitałowi - co NATO czy służby specjalne. Zniszczenie, jakiego w Bułgarii dokonał MFW i zniszczenie sąsiedniej Serbii przez natowskie bombowce są w pewnym sensie bardzo do siebie podobne. Polityka MFW pociąga za sobą zamykanie szpitali, szkół i fabryk. Jest to oczywiście bardziej kosztowne niż bombardowanie owych szpitali, szkół i fabryk, lecz ostateczny rezultat jest dla kapitału równie zadowalający: zniszczenie gospodarki owych państw i ich od kapitału uzależnienie.

Wszelki protest przeciw biedzie, niesprawiedliwości, zniewoleniu etc. nie może być więc krótkowzroczny. Nie wystarczy znieść instytucji Banku Światowego czy MFW, a tym bardziej nie wystarczy ich zmienić, aby uporać się z tymi problemami. Zmiana musi być całościowa. I miejmy nadzieję, że protestujący w Pradze (następne spotkanie MFW odbędzie się właśnie tam) nie zapomną o tym.

{na podstawie wielu źródeł - m.in., Indymedia, AFP, Tom Boland opracował Maciej Rychtalski - FA Wrocław}

ROK 2000 - I CO DALEJ?

Cały świat kręci się wokół „wielkiego wydarzenia" wszechczasów. Spekulacje i przepowiednie (nie wyłączając tych autorstwa Nostradamusa) mówią o pięknych festynach, zabawie itd. Wszystko bardzo pięknie, ale co tak naprawdę się zmieniło po pierwszym stycznia roku dwutysięcznego? Wciąż ta sama bieda, wojny i wyzysk; wszystko tak samo jak w poprzednich latach. Na początku tego roku Czeczenia pogrążona była w wojnie przeciwko oligarchii rosyjskiej. W wielu krajach nadal panuje głód i nędza. (...)

W tym 2000 roku klasa uciemiężonych powstaje, by być wykorzystywana przez burżuazyjną oligarchię. Uczniowie zmuszani są do podporządkowania się systemowi edukacji narzuconemu przez państwo. Co powinniśmy w takim razie robić? To samo, co już robimy: walczyć o lepszy świat, o społeczeństwo bardziej sprawiedliwe, o anarchię. Jeśli mógłbym o coś prosić na ten wiek, to by okazał się wiekiem Rewolucji Socjalnej i Wolnościowej i zapowiedział nastanie anarchii. I nie mam żadnej wątpliwości, że tak będzie, a walczyć zamierzam do skutku.

Kapitalizm u schyłku milenium w najbezczelniejszy sposób bazuje na pracy klasy podporządkowanej. Za sprzedawany od końca II wojny światowej wynalazek demokracji przyszło drogo zapłacić. Powstał problem jak uciszyć coraz głośniejsze okrzyki sprzeciwu wobec obłudy. Wielu zaczęło grać, inni akceptują zaistniałą sytuację. Brutalnie zdegradowane zostały pojęcia wolności i socjalizmu. Jak dziś rozumiana jest wolność? Jeśli wolnością jest wybór kanałów telewizyjnych, to znaczy, że transformacja ideologiczna spadła do poziomu pejoratywnego. Prawdziwa wolność istnieje, gdy człowiek nie jest ograniczony przez nikogo, gdy ludzi łączy prawdziwe braterstwo i możliwość wybierania swojej drogi rozwoju, a wyzysk i rabunek są unicestwione. Co rozumiemy przez socjalizm? Współpracuje on dziś z kastą zarządzającą aparatem kapitalistycznym, to nie jest prawdziwy socjalizm, nawet jeśli tak się wydaje. Socjalizm to skonstruowanie społeczeństwa zupełnie niezależnego od kapitalizmu, tak prywatnego jak państwowego. To program oparty o wolne społeczeństwo, kolektyw i takie uspołecznienie pracy, że mówi się o nim socjalizm wolnościowy, socjalizm anarchistyczny.

Co więc widać patrząc w rok 2000 i w przyszłość? Walkę wolnego społeczeństwa z jakimkolwiek przymusem kapitalistycznym, który mami nas tanim folklorem i liberalną demagogią. Anarchiści będą mogli świętować, gdy zniknie klasowe społeczeństwo i nie będzie już ani biednych ani bogatych, a wolność, równość i anarchia wzniosą się na ruinach demokracji i kapitalizmu.

Niech żyje Rewolucja Socjalna!
Niech żyje anarchia!
Julian Vadillo Muńoz - CNT

„Każde zorganizowane społeczeństwo wytwarza swoich odrzuconych" - Jean-Luis Goglin

Natalia Krajewska

Włóczęgostwo - inny sposób na życie

Czas średniowiecza to czas wędrówek całych rzesz ludzi po kontynencie. Nie znano pojęcia własności tak jak my to rozumiemy obecnie czyli pewną rzeczywistość materialną i psychiczną. Wówczas przeważało użytkowanie. Nie istniało przywiązanie do własności ponieważ posiadaczy było niewielu, a większość nie posiadała niczego. Więzy lokalne czy narodowe jeszcze nie wytworzyły się. Wędrowny tryb życia był też zgodny z nauką Kościoła i słowami Chrystusa: „Zostaw wszystko i pójdź za mną". Jednak stopniowo powstawanie silnych struktur lokalnych i państwowych nieuchronnie prowadziło do prób utrzymania ludzi w jednym miejscu. Najsilniejszymi czynnikami zmuszającymi wędrujących do osiadania były narzucane odgórnie podatki, kontrola poddanych oraz utrzymanie porządku społecznego. Ernest Gellner pisał o władzy w ustroju agrarnym: „Państwo obchodzą tylko podatki, utrzymanie pokoju i niewiele więcej; nie widzi ono powodów, dla których miałoby się starać o wzajemne komunikowanie się wiejskich społeczności."[1]

A oto fragment innej książki, w którym to doskonale jest pokazany stosunek rządzących do ludzi wyłamujących się spod ich kontroli:

„Rozprężenie, swoboda wędrówek, łatwy do zdobycia pieniądz sprzyjały demoralizacji pracujących i podkopywały ład i porządek. W opinii środowisk rządzących zjawiska te miały charakter kryminogenny, powodowały zbrodnię. (...) Wyspiarskie uchwały parlamentów mówią o (...) pogrążaniu kraju w ruinie".[2]

Istniał również oddolny przymus do życia i pracy w jednym miejscu. Było to silne poczucie odrębności społeczności lokalnych i ich przywiązanie do ziemi[3], wartości takie jak rodzina i praca (ten kto wędruje często nie posiada rodziny oraz traci czas włócząc się zamiast pracować[4]).

„Silnie zintegrowane społeczeństwa, takie jak np. feudalne, wykazują silną potrzebę ujednolicenia zachowań w ramach tworzących je grup społecznych i niską tolerancję wobec wszelkiego rodzaju odmienności (...). Powodujący wykluczenie lęk (...) zaleca nieufność wobec niezakorzenionych, wędrowców, osadników świeżej daty.

System zakazów broni społeczeństwo przed osobami uznanymi za niebezpieczne. Konsekwencją tej postawy jest marginalizacja pewnych grup".[5]

„W normalnych czasach znajduje się miejsce dla wszystkich i tylko na obrzeżach krążą małe, nieprzystosowane grupki, wędrujące po drogach: pielgrzymi, pustelnicy, krzyżowcy, włóczęgi, zakonnicy oraz zbiegli chłopi, zwłaszcza niewolni."[6]

Presja społeczna i presja rządzących szły ze sobą w parze. Z jednej strony rosły prześladowania i kary, a z drugiej coraz silniej dawał o sobie znać ostracyzm małych grup skierowany przeciwko wszelkiej inności, w tym ludziom mogącym zburzyć świat tradycyjnych wartości.

Prześledźmy teraz dokładniej jak



stopniowo zmieniał się stosunek do wagantów, żebraków, pielgrzymów oraz jakie podejmowano rozwiązania prawne, aby uporać się z narastającym problemem.

We wczesnym średniowieczu włóczęgostwo traktowano z niechęcią i nieufnością, lecz nie potępiano go. Myśliciele tamtej epoki uważali, że osoba nie zakorzeniona w stałej wspólnocie, będąca ciągle w stanie przejściowym, najbardziej krzywdzi

samą siebie. Jako karę dla grzeszników często więc polecano pielgrzymkę (tułaczkę po bezdrożach bez odpoczynku). Powszechne również było wędrowanie kleru. Towarzyszyli im artyści: histrioni i mimowie. Piętnował to Marcin z Tours. Na skutek różnych donosów i narzekań sprawa trafiła na Synod w Ver (750 r.), który jako pierwszy zakazał mnichom pielgrzymek.

Po reakcji władz kościelnych przychodzi kolej na władze świeckie i Karol Wielki także wprowadza zakaz wędrówek.

„Kapitularz z 789 r. opis różnych kategorii wagabundów, takich co do tułaczki nie są niczym przymuszeni, oszustów i osobników co wędrują, by wypełnić nakazaną im pokutę kończy opinią (...): „słuszniej byłoby, żeby ten co popełnił jakieś ciężkie przewinienie pozostał w jednym i tym samym miejscu, pracując, służąc i pokutując, a nie wędrował w pątniczym stroju głosząc, że w ten sposób chce zmazać swoją winę."[7]

W czasach panowania Karolingów wędrują nie tylko pątnicy, ale także ubodzy doświadczeni przez głód i biedę. Tułają się oni od klasztoru do kościoła, nie są zakorzenieni ani we wsi, ani w mieście.

„Bieda okresu Karolingów jest synonimem wędrowania, wygnania. Ubogi, pozbawiony dachu nad głową, znajduje jedynie tu i ówdzie czasową przystań - jak Chrystus. Odrzucony przez świat biedak karoliński jest niczym, bowiem znajduje się poza nawiasem społeczeństwa."[8]

We wczesnym średniowieczu człowiek drogi miał również pozytywną funkcję, był pośrednikiem między Bogiem a grzesznikiem, odziany w łachmany, proszący o jałmużnę dawał nadzieję na odkupienie, dostanie się do upragnionego raju.

„Woda gasi płonący ogień, a jałmużna gładzi grzechy".[9]

Ukazują to rytuały obowiązujące w benedyktyńskich klasztorach. Żebrakom obmywa się nogi, dostają posiłek złożony głównie z chleba i wina. Wszystkie te czynności mają charakter symboliczny i nawiązują do liturgii.

Wiek XII stanowi przełom zarówno w strukturze społecznej wędrownego świata jak i podejściu Kościoła oraz laickiego społeczeństwa do problemu ludzi drogi.

Do tej pory włóczędzy pochodzili głównie ze wsi teraz pojawia się nowy typ: włóczęga miejski. Rozwojowi miast towarzyszy przeniesienie się żebraków, uciekinierów ze wsi, uczestników wypraw krzyżowych. Zjawisku temu sprzyja przyrost demograficzny. „Nędza łączy się z drogą i z miastem."[10]

Wobec narastającej liczby potrzebujących pomoc kościelna przestaje wkrótce wystarczać, swoje wsparcie ofiarowują władze miejskie, mieszczańskie bractwa oraz prywatne osoby jak choćby hrabia Metzu, który w 1070 roku ufundował hospicjum dla przybywających niespodziewanie wędrowców.[11]

Pojawia się także inny problem, coraz liczniejsze uniwersytety, a z nimi żacy prowadzący hulaszczy tryb życia, nie stroniący od karczmy i włóczenia się po lasach z bandami rozbójników. Średniowieczne władze uniwersyteckie nie robiły nic by temu zapobiec. W pewnym stopniu dopiero system rozbudowy kolegiów pomógł rozwiązać ten problem, wprowadzić większą dyscyplinę wśród studentów.

„Jeden z poetyckich utworów XII w. mówi, że wygnanie (terra aliena) jest to zwykły los studenta- pielgrzymów, wszelkiego rodzaju włóczęgów."[12]

Zmiana stanowiska Kościoła wiąże się natomiast z jednym ważnym faktem, otóż wewnątrz małych grupek wędrowców szerzą się często heretyckie poglądy podkopujące autorytet religii katolickiej. Ludzie drogi są podatni na wpływy radykalnych myśli i idei. Łatwo jest im przekazywać je dalej. Przykładem może być ruch Wycliffe'a czy Braci i Sióstr Wolnego Ducha odrzucający Boga a otaczający mistyką człowieka.[13]

Wędrowni kaznodzieje heretyccy nieśli najnowsze myśli, nauki i wiadomości do odległych wiosek, których ludność nie potrafiła czytać ani pisać, nie rozumiała łacińskich kazań w kościele, oraz nigdy nie opuszczała swojskiej okolicy. „Ci duchowni wędrowcy bezustannie wędrowali pieszo i konno (...), a do ich kompanii podróżnej trzeba zaliczyć bardziej świecko nastawionych minstreli, linoskoczków, kuglarzy, żebraków i wszelkiego rodzaju szarlatanów a także pielgrzymów pobożnych i świeckich. Wszyscy ci wędrowcy spełniali rolę „mikrobów" (...), które trwającą w bezruchu część ludności zarażają ideami nowego wieku i szerszego świata."[14] Niewątpliwą zasługą owych misjonarzy było przygotowanie ludzi na zmianę myślenia i przejście ze średniowiecza w nowożytność. O tym, że nauki te pobudzały wyobraźnię i pociągały za sobą konkretne działania niech świadczy chociażby to, że w XIII wiecznej Antwerpii heretycy biorą udział w powstaniu trwającym ponad dwadzieścia lat a wywołanym poglądami Willema Cornelisa nawiązującego do mistyki begardów, bo tak zwano przedstawicieli ruchu Wolnego Ducha. Również ruch Katarów nie rozwinął by się gdyby nie ciągłe podróżowanie od wsi do wsi emisariuszy- „doskonałych".[15]

Rok 1348 to kolejna znacząca data w dziejach wędrownego świata. Panuje wówczas jedna z największych epidemii dżumy przyniesionej do Europy z Chin. Wymierają całe wsie, a niektóre miasta tracą 40% ludności. Dochodzą także powtarzające się klęski głodu, problemy demograficzne oraz wyjałowienie gleby. Ludzie masowo opuszczają swoje rodzinne wioski nie widząc szans rozwoju i lepszego życia. Porzucona ziemia dostaje się w ręce wielkich posiadaczy. „Proces ten postępuje od końca XIII aż do XVIII wieku, a jego apogeum przypada na wiek XV."[16]

Wraz z postępującym zubożeniem społeczeństwa pojawia się zawodowe żebractwo. Zawód ten wybierają nie tylko mężczyźni, ale także kobiety i dzieci. Mają swoje gospody, a karczmarze im sprzyjają widząc w tym zysk dla siebie. Ludzie drogi zaczynają być jednak widziani jako niebezpieczni. Powstają bandy żebracze tzw. muszelników (od muszli przyszytej do ubrania, podobnie jak to mieli w zwyczaju prawdziwi pielgrzymi). Zbiorowości te posiadają wewnętrzną hierarchię: neofici to „terminatorzy", którzy stają się „mistrzami" a następnie „długimi", z których to jeden osiąga godność „króla muszli". Każdy z muszelników w czymś się specjalizuje np. obcinaniu sakiewek, oszukiwaniu w grze w karty itp. Mieli oni również własne zasady solidarności, prawa oraz specyficzny język.[17]

W średniowiecznym Paryżu powstają tak zwane „dwory dziadowskie", gromadzą one żebraków, prostytutki, kaleki i symulantów, zrywających śluby księży i scholarów. Wytwarzają oni swój oryginalny żargon, jest on cięty, ostry nie stroniący od wulgaryzmów, ale jednocześnie nie brak w nim uczonych

wyrażeń. Opis takiego „dworu”- Dziedzińca Cudów odnajdujemy choćby u Wiktora Hugo w powieści Katedra Marii Panny w Paryżu.

Mimo wprowadzanych zakazów, do połowy XIV w. nomadyczny tryb życia nie był postrzegany jako poważne zagrożenie społeczne. W tym czasie nie uchodził za przestępstwo i nie podlegał represji. Owszem przysparzał kłopotów, ale był na granicy tolerancji. Pierwsze akty prawne skierowane przeciwko „ludziom gościńca”, a szczególnie piewcom wolności, duchowej arystokracji czyli żonglerom[18] i goliardom (uważano



ich za wykolejeńców i kontestatorów zagrażających porządkowi publicznemu) pojawiają się w XIV w. Prym we wprowadzaniu zakazów wiodą: Kastylia (1309 r.), Anglia (1349 r.)[19], Francja (1351 r.)[20], Niderlandy (1433 r.)[21]. Ówczesne działania represyjne miały głęboki związek z przemianami społeczno-ekonomicznymi dokonującymi się w Europie, a szczególnie z sytuacją na rynku pracy.

„Począwszy od XIII wieku zwiększa się liczba pracowników najemnych i to zjawisko w wieku XIV jeszcze się poszerza. Napięcia rosną, chłopi burzą się, atakują i palą zamki. Połączeni wspólną nędzą, wyjęci spod prawa płatni pracownicy, służący, żacy, włóczęgi, czeladnicy zaczynają nacierać”.[22]

Wobec spadku liczby ludności zdolnej do pracy (epidemie) wprowadzono ustawy antywłóczęgowskie. Zmienił się radykalnie stosunek do pracy, stała się ona miernikiem przydatności społecznej i warunkiem uczestnictwa w życiu zbiorowym wspólnoty.

We Florencji „mieszczanie dochodzą do przekonania, że dżuma z 1348 roku rozzuchwaliła pozostałych przy życiu popolo minuto. (...) Współczucie, które stało się już obojętnością, przekształciło się we wrogość. (...) Poggio w dialogu De avaritia oświadcza: pragnienie posiadania pieniędzy jest słuszne (...) i niech nikt mi tu nie mówi o jakimś z tych prostaków, hipokrytów, pasożytów, którzy wędrują, urządzają polowania na żywność, nie pracując i nie męcząc się pod pozorem religijności głosząc innym pochwałę ubóstwa i pogardę dóbr. Nie zbudujemy naszego miasta z tymi poczwarami ludzkimi, które trwają w absolutnym próżniactwie dzięki naszej pracy”.[23]

„Zachowanie rynku pracy, łatwość znalezienia zarobku w nowym miejscu, szerokie możliwości poszukiwania lepszych warunków życia - wszystko to godziło w podstawowe struktury społeczeństwa feudalnego”.[24]

Problemem dla władz była przede wszystkim mobilność społeczna nie ujęta w ramy prawne, pozbawiona odgórnej kontroli. Prześladowano więc nie tylko żebraków i włóczęgów, ale wszystkich uprawiających zawody wędrowne, Cyganów, ludzi bez majątku i nie mających żadnego pana.

Statuty angielskie wydane przez Henryka VIII i Elżbietę represjonują: używających „subtelnych, przemyślnych i bezprawnych gier i sztuczek”, niedźwiedników, aktorów interludiów, minstreli nie należących do barona czy innej czcigodnej osoby, kuglarzy, domokrążców, wędrownych handlarzy bez licencji, żaków żebrzących bez autoryzacji z pieczęcią uniwersytetu, robotników odmawiających pracy itd.[25]

W następnych wiekach represje się nasilały. W XVI w. włóczęgostwo zostało potępione ostatecznie. Zaczyna się okres wygnań, deportacji do kolonii, domów przymusowej pracy[26], szpitali psychiatrycznych, galer, więzień etc.

„Już XIV wieczne ustawodawstwo (...) odzwierciedlało skłonność do traktowania odmowy pracy jako przestępstwa publicznego. (...) Proponowane środki represji wobec odmawiających zatrudnienia (...) jak w Anglii przykładowe surowe kary cielesne w XV w. wzbogaciły się. Obowiązkowa praca ma być remedium na odmowę dobrowolnej. Nadchodzi epoka domów pracy przymusowej, galer dla włóczęgów, robót publicznych.”[27]

W 1443 roku Jacques Coeur staje się prekursorem galernictwa i każe wsadzić siłą na statek „osoby nieużyteczne, włóczęgów i innych kajmanów”.[28]

Wszystkie te środki prowadziły do nikąd. Ludzie nadal poruszali się w miarę swobodnie. Angielski system grodzenia pól i pastwisk[29], karczowania lasów (XVI i XVII w.) również nie zdał egzaminu. Spowodował natomiast kolejne fale protestów i powstań (1549 r.[30], 1569 r., 1596 r., 1607 r.) bezrolnych chłopów oraz doprowadził do rozbicia

dawnych systemów wartości i zepchnięcia tych ludzi na margines życia miejskiego.
I tu należy wspomnieć o dezintegracji świata kultury i wartościach jakie stworzyli, wykreowali ludzie drogi[31]. Twórczość ludową niszczono rozmyślnie chcąc zapewnić monopol kulturze arystokratycznej i powiększyć tym samym przepaść między stanami. Represje władz, dyskryminacja, ciągłe spychanie na margines doprowadziły do zburzenia systemu moralnego.[32] Jednocześnie nie zaoferowano tym ludziom nic w zamian oprócz własnych, mieszczańskich norm, które oni wcześniej odrzucili. Proces resocjalizacji poprzez pracę okazał się być posunięciem chybionym, to samo tyczy się osadzania w więzieniach czy szpitalach psychiatrycznych. Nie zauważano zła tkwiącego nie w lenistwie, a w ustroju feudalnym i sytuacji najuboższych warstw społecznych. Praca staje się bowiem czymś absurdalnym gdy nie daje żadnych sensownych rezultatów, lepszych życiowych perspektyw często zaś nie zaspokaja nawet elementarnych potrzeb. Tylko czy naprawdę próbowano rozwiązać w ten sposób problemy ludzi ubogich, czy raczej wykazać coś zupełnie innego? Z perspektywy rządzących cały system zakazów i kar był racjonalny.
„Świat gościńca reprezentuje jedyną siłę zdolną do przeciwstawienia się nowej moralności zachłannego mieszczaństwa i równie zachłannego państwa, (...) niosąc ze sobą anarchiczny bunt przeciwko wszelkiej organizacji i pochwałę wolnego wyboru własnej drogi życiowej, okazuje nieukrywaną pogardę wobec materialnych form chronionej przez nowożytne państwo mieszczańskiej pomyślności".[33]
Również w polskich pismach z XVI i XVII wieku znajdujemy potępienie dla takiego a nie innego sposobu spędzania czasu i niechęci do pracy. Anzelm Gostomski każe włóczęgów „zaraz w łańcuch sadzać, gdy który przyjdzie, bo ci zaś kmiecie ze wsi wywodzą i łotrzą". Rajca lubelski Sebastian Klonowic tak oto wyraża swoją opinię:

„Zapalczywy kostero, kuflu nierobotny, marnotrawco, leniwcze, trądzie nieobrotny! (...)
Baw się pracą, gnuśnego strzeż się próżnowania,
Sprawuj rzeczy poważne, niechaj błaznowania.
Pomni na zakon Boży i na bojaźń jego; (...)
Szczerze z ludźmi postępuj, a nie bądź cyganem.
Zaniechaj towarzystwa frantowskiego cechu:
Patrz swego powołania, a pracuj do zdechu.
Nie szydź z ludzi, nie mrugaj powieką nieszczerą,
Nie bądź łżywym oszustem, obłudną przecherą."[34]

W XVII i XVIII wieku żebractwo staje się plagą w Polsce. Wiąże się to bezpośrednio z pauperyzacją ludności wiejskiej, licznymi wojnami i zniszczeniami w kraju. Ludność masowo rusza na gościńce. W XVIII w. ludzie luźni[35] i żebracy stanowili np. 4,8 % ludności województwa mazowieckiego, 2,6 % ludności województwa poznańskiego i 0,7 % ludności województwa łęczyckiego.
Na taki stan rzeczy wpłynęły także stosunki panujące na wsi. Gospodarka rolna była nastawiona głównie na produkcję zboża co wiązało się z większym sezonowym zapotrzebowaniem na pracę na roli. W interesie panów było więc, zatrudnianie większej liczby ludzi w czasie żniw. Również płaca za 30-40 dni ciężkiej pracy wynosiła tyle co roczny zarobek parobka. Wobec relacji płacowych i okresowego zapotrzebowania na siłę roboczą prawo przywiązania do ziemi było martwe i taki stan rzeczy był zarówno w interesie szlachty jak i zbiegłych chłopów.[36] Do tego dochodziło pragnienie wolności i swobody, marzenia o lepszym życiu, legendy ludowe pobudzające wyobraźnię opowiadające o wyruszeniu w świat i zdobyciu bogactwa, różne przypadki losowe.
Z samym żebractwem sprawa miała się inaczej, wielu ludzi wybierało taki model życia chociaż nie musiało tego robić (np. mieli dobre wykształcenie)[37] ale zajęcie to było bardziej dla nich intratne i zgodne z ich potrzebą wędrówki.
Istniały również całe rodziny żebraków, w których zawód ten przechodził z pokolenia na pokolenie. Każdy z członków rodziny miał swoją specjalizację. Udawali oni ślepych, kulawych, niemowy, a dzieci były przewodnikami, w ten sposób poznając sekrety zawodu. Trasy wędrówek często wcześniej przygotowywano i opracowywano zgodnie z kalendarzem świąt, odpustów, jarmarków itp.
Władze polskie i lokalne miejskie niechętnie patrzyły na ludzi drogi, również sądy traktowały ich jako ludzi gorszej kategorii (nie mieli swojego miejsca w hierarchii stanowej, byli poza nią). W dobie oświecenia administracyjnie zwalczano taki tryb życia próbując zmusić wędrujących do stałej pracy w rolnictwie lub manufakturach. Najgorsze lata dla włóczęgów to lata upadku Rzeczypospolitej, królowi Stanisławowi Augustowi nie powiodło się jednak i na tym polu działalności.
We Francji od XVII wieku ustawodawstwo skierowane przeciw włóczęgom było ponawiane i obostrzane. Le Trosne, radca sądu prezydialnego Orleanu w roku 1764 opublikował memoriał o włóczęgostwie, w którym to domagał się dla nich najsurowszych kar, bowiem „żyją wśród społeczeństwa, nie będąc jego członkami", są niebezpieczni i bezużyteczni. Należy zatem sprawić aby „byli poddanymi państwa i aby do niego należeli jak niewolnicy do swego pana." Pouczał również żeby organizowano obławy po lasach, chwytano ich jak wilki i płacono za każdego schwytanego. „Przecież płaci się 10 funtów nagrody za głowę wilka. Włóczęga jest nieskończenie bardziej niebezpieczny dla społeczeństwa."[38]
Takie pomysły rodziły się w głowach reformatorów prawa karnego tamtej epoki. Przede wszystkim próbowano w ten sposób ograniczyć zjawisko wciąż powszechne i poniekąd akceptowane przez najuboższe warstwy społeczne czyli illegalizm ludowy.[39] Brak poszanowania prawa był dla wielu ubogich czymś zwyczajnym, prostym sposobem na wyrażenie niechęci do panów sprawujących władzę. Stąd brała się ich przychylność dla tych co zdołali się wyzwolić, o ile oczywiście nie działali oni na szkodę środowiska, z którego się wywodzili (nie okradali wieśniaków, nie niszczyli zbiorów, nie zabijali etc.). Wspomniany już wyżej Le Trose próbował w swoim memoriale nakreślić jak najbardziej negatywny obraz wagabundów: „To żarłoczne owady, które codziennie pustoszą spiżarnie włościan. Są to, mówiąc bez

ogródek, wraże oddziały rozproszone po całym terenie, żyjące na nim wedle swego widzimisię, jak w kraju podbitym, i pobierające okup pod pozorem jałmużny"[40].

Dziś pozycja społeczna ubogich przedstawicieli ludzi drogi nie zmieniła się a metody prześladowania czy karania przypominają często nawet te średniowieczne. Na przykład we Włoszech nadal umieszcza się siłą bezdomnych włóczęgów w szpitalach psychiatrycznych, w Brazylii strzela do bezdomnych dzieci, a w Polsce zamyka dworce, gdy co roku zamarza kilkadziesiąt osób. Wciąż też pojawiają się nowe ,,ustawy antywłóczęgowskie", jak choćby The Criminal Justice Act (1994r.) w Wielkiej Brytanii. Ustawa ta uderzyła między innymi w travellersów i Cyganów, umożliwiając policji konfiskatę i niszczenie pojazdów, w których ci ludzie zamieszkują.[41]

W obecnych czasach poparcie dla wędrujących odrzuconych pochodzi tak jak i dawniej od ludzi znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej. Badania i codzienne obserwacje wykazują, że bezdomnym czy żebrakom pomagają najczęściej ludzie starsi, emeryci i renciści oraz młodzież.

„Według żebraków różni ludzie dają jałmużnę. (...) w wielu wypowiedziach pojawia się przekonanie, ze ludzie ubodzy dają częściej i chętniej, mimo że relatywnie posiadają mniej."[42]

Przeciętnego obywatela razi nędza, jego poczucie bezpieczeństwa jest zagrożone. Uważa on, że powinny się tym problemem zajmować wyspecjalizowane instytucje, które



jednak koniecznie muszą się znajdować z dala od osiedli i domów mieszkalnych. Świadomość tego, że nie każdy jest człowiekiem sukcesu, kariery, pieniędzy powoduje dyskomfort psychiczny. Państwo jest nadal tym, które raczej zwalcza taki tryb życia używając nawet siły (akcje policji na dworcach, przytoczone powyżej przykłady z innych krajów) niż pomaga ludziom. Swoją pomoc ofiarowują natomiast organizacje pozarządowe i kościelne, co również wskazuje na to, że krąg wspierających się nie zmienił.

Mam nadzieję, że w tym tekście historycznym udało mi się wykazać, że życie dla najbiedniejszych przedstawicieli wędrownego świata nigdy nie było ,,radosnym próżnowaniem" a ich wybór innej, nie praktykowanej i nie akceptowanej przez większość społeczeństwa drogi życiowej związany był najczęściej ze społecznym odrzuceniem i potępieniem oraz narażaniem się na dotkliwe kary ustanowione przez władze lokalne czy krajowe.

1.E. Gellner, Narody i nacjonalizm, PIW, Warszawa 1991., s. 20.

2.H. Zaremska, Banici w średniowiecznej Europie, Wyd. Semper, Warszawa 1993., s. 74.

3. F. Braudel twierdził nawet, że ,,człowiek bardziej zależał od ziemi niż ona od niego". Miejsce zamieszkania tak charakteryzowało
człowieka, że wchodziło w skład jego nazwiska np.: Janko z Czarnkowa.

4. Od połowy XIV wieku tracenie czasu staje się ciężkim grzechem. „Nic nie jest cenniejsze niż czas" cytując za Św. Bernardem.

5. Ibid., s. 6.

6. J. L. Goglin, Nędzarze w średniowiecznej Europie, Wyd. Volumen, Warszawa 1998., s.51.

7. Monumenta Germanica Historica, Capitularia, t. I., s. 60-61., cytat za H. Zaremska, op. cit., s. 35.

8. J. L. Goglin , op. cit, s. 32.

9. Syr 3,30.

10. J. L. Goglin, op. cit., s. 63.

11. Ibidem, s. 69.

12. J. Le Goff, Kultura średniowiecznej Europy, Wyd. Volumen, Warszawa 1994, s. 146.

13. Niektórzy badacze utrzymują, że jednym z uczestników tego ruchu był Hieronim Bosch.

14. G. M. Trevelyan, Historia społeczna Anglii, PIW, Warszawa 1961, s.59-60.

15. Zob. w E. Le Roy-Ladurie, Montaillou, wioska heretyków 1294-1324, PIW, Warszawa 1988.

16. J. L. Goglin, op. cit., s. 90.

17. Ibidem, s. 101.

18. W średniowieczu przedstawienia odbywają się wszędzie. „Zamek, kościół, miasto są to dekoracje teatralne" jak pisze J. Le Goff. Społeczeństwo średniowieczne lubi odgrywać samo siebie. Artyści w swoich przedstawieniach nie oszczędzają nikogo, błazeństwo i kpina to ich największy atut. Odbywa się także tak

zwane Święto Głupców, w którym to jest strawestowany Kościół.

19. Król Edward III wydał zarządzenie wprowadzające przymusowy najem dla wszystkich dorosłych kobiet i mężczyzn do lat 60, nie posiadających własnej ziemi lub innych środków egzystencji. Parlament potwierdził to rozporządzenie w 1351 i 1361 r. Ustalono surowe kary wobec tych co się nie podporządkują. Jest oczywiste, że taka decyzja była w interesie właścicieli ziemskich i majstrów cechowych.



20. „Rozporządzenie królewskie z 1351 roku nakazuje każdemu podjęcie pracy lub opuszczenie Paryża. Kto nie zastosuje się do tego prawa, podlega karze czterech dni więzienia, następnie pręgierza, napiętnowania rozpalonym żelazem i banicji. Parafianie nie powinni rozdawać jałmużny tym, którzy nie chcą pracować. Czas przebywania w szpitalu-przytułku został ograniczony do jednego dnia." - J. L. Goglin, op. cit., s. 95.

21. Zob. S. Grzybowski Książęta i żebracy [w:] S. Marmuszewski i A. Bukowski (red.), Żebracy w Polsce, Wyd. Baran i Suszczyński, Kraków 1995., s. 22.

22. J. L. Goglin, op. cit., s 110.

23. Ibid., s.105 i 107.

24. H. Zaremska op. cit., s. 74.

25. Zob. S.Grzybowski op. cit., s. 22.

26. Uważano, że za włóczęgostwem kryje się lenistwo, a najlepiej sięgać do korzeni zła i likwidować motywy rodzące przestępstwa, powinno się więc nauczyć pracować nierobów.

27. H. Zaremska op. cit., s. 74.

28. Kajman- takim terminem określano we Francji żebraków. Etymologia słowa jest nieznana.

29. Wielcy właściciele zaczęli grodzić pola za pomocą rowów i żywopłotów, przekształcać je w pastwiska dla owiec, wypędzać niepotrzebnych już dzierżawców i pasterzy owiec. Na przykład w 1488 roku wielmoża z Burston wypędził 60 osób a jego zyski potroiły się. Nowa forma zarządzania ziemią ma związek z rozwojem przemysłu sukienniczego. Odebrano także ziemie gminom wiejskim ponieważ „wspólne użytkowanie pastwisk tylko utrwala żebraczy i gnuśny tryb życia". W latach trzydziestych XVII wieku proces ten przyspieszono, zaostrzono również kary za kłusownictwo i kradzież drewna. Przyczyniło to się niewątpliwie do wybuchu wojny domowej w latach 1640 -49 i obalenia króla Karola I. Jednakże już w 1656 roku Cromwell wprowadził nowe prawo przeciwko włóczęgom.

30. Podczas pierwszego z tych powstań w hrabstwie Norfolk wieśniacy wyrżnęli 20 000 owiec protestując w ten sposób przeciwko właścicielom hodującym owce na wspólnych gruntach.

31. Warto zwrócić uwagę na literaturę plebejską, wagancką, błazeńską, łotrzykowską, sowizdrzalską czy jak ją jeszcze można nazwać i głęboki jej związek ze środowiskiem włóczęgów i żebraków. Twórcy tych dzieł byli poniekąd elitą owego społecznego marginesu, a ich ocieranie się o przestępczość rzeczą zwyczajną (np. F. Villon). Utwory wędrujących zawadiaków wywarły duży wpływ na literaturę oficjalną (można to dostrzec na przykład u Erazma z Rotterdamu, Szekspira czy Cervantesa).

32. Dobrym przykładem jest historia młodego chłopa- Helmbrechta przytoczona przez J. Le Goffa w Kulturze średniowiecznej Europy, Wyd. Volumen, Warszawa 1994, s. 323.

33. S. Grzybowski, op. cit., s. 36.

34. S. F. Klonowic, Worek Judaszów, Ossolineum, Wrocław 1960, s. 40 i 41, cytat za S. Grzeszczuk, Błazeńskie zwierciadło, Wyd. Literackie, Kraków 1970, s. 89, 90.

35. Taki termin funkcjonuje w polskiej literaturze dotyczącej tego zagadnienia, jest on szerszy ponieważ obejmuje ludzi stale wędrujących oraz sezonowo (najemnych robotników rolnych, czeladników, żołnierzy etc.)

36. Zob. B. Baranowski, Ludzie gościńca w XVII-XVIII w., Wyd. Łódzkie, Łódź 1986, s. 45-48.

37. Opis przypadku Stanisława Podleskiego , ibidem, s. 45.

38. G. Le Trosne, Memoire sur les vagabondes, 1764, s. 8, 50, 54, 61, cytat za M. Foucault, Nadzorować i karać. Narodziny więzienia, Wyd. Aletheia-Spacja, Warszawa 1993, s. 103-104.

39. Szersze omówienie tego zjawiska znajduje się w pracy M. Foucaulta, z której zaczerpnęłam powyższe cytaty, w rozdziale: Karanie uogólnione.

40. G. Le Trosne, op. cit., s. 4.

41. Zob. S. Wakefield, Grrrt, Not for rent, Evil Twin Publications, Amsterdam, Seattle 1995, s. 3.

42. S. Marmuszewski, Świat żebraczy [w:] S. Marmuszewski , A. Bukowski (red.), op. cit., s. 210.

Frank Fernandez

Historia ruchu anarchistycznego na Kubie

Ten tekst jest krótkim przeglądem wpływu libertarnych idei na mieszkańców Kuby. Wierzymy, że mamy obowiązek przedstawić kronikę działań kubańskich anarchistów, którzy przez ponad sto lat walczyli i składali swe życie w ofierze w obronie wolności i interesu klas, których prawa zostały podeptane. Zdolności kubańskich anarchistów miały decydujące znaczenie dla przebiegu wielu społecznych i związkowych walk. Działali bez środków finansowych, bez zewnętrznej pomocy czy patronatu chroniącego przed prześladowaniami. Na pewno nie byli małą izolowaną sektą, byli natomiast prawdziwie masowym ruchem ludowym. Ruch libertarny i robotniczy pozostawały nierozłączne, dorastały razem.

Czasy kolonialne i niepodległość

Idee Pierra Josepha Proudhona uczyniły z niego jednego z najważniejszych myślicieli dziewiętnastego stulecia, jego teorie ekonomiczne odbiły się szerokim echem w Europie i wywarły decydujący wpływ na kubański anarchizm, rozpowszechniający się wśród postępowych rzemieślników i robotników. Już w 1857 r. powstały pierwsze mutualistyczne (proudhonowskie) kooperatywy na wyspie. Poglądy Proudhona zakorzeniały się dzięki wydawanemu od 1865 r. tygodnikowi "La Aurora", założonemu przez Saturnina Martineza. Pierwsze "wolne asocjacje" skręcaczy cygar, zecerów, pracowników sezonowych i rzemieślników były embrionalnymi formami organizacyjnymi kubańskiego proletariatu. Kuba ma dług wobec Proudhona w związku z jego wpływem na tworzenie regionalnych centrów, szkół, szpitali i towarzystw pomocy wzajemnej.

Pierwsza kubańska próba wyłamania się spod zwierzchności Hiszpanii, zakończyła się porażką. Była to Wojna Dziesięcioletnia (1868-1878), w której uczestniczyła pewna ilość anarchistów, głównie robotników przemysłu tytoniowego. W przypadku Vincente Garcia i Salvadora Cisnerosa Betancourta, sympatyków proudhonowskiego federalizmu był to bardzo istotny udział. Grupy te wspierane były przez hiszpańskich towarzyszy, prześladowanych w swoim kraju i znajdujących schronienie na wyspie.

W tym czasie anarchistyczna myśl miała decydujący wpływ na poglądy robotników i chłopów w takich krajach jak: Hiszpania, Francja, Włochy. Najbardziej znanym bojownikiem i rzecznikiem idei był Michał Bakunin. Pomimo jego śmierci w 1876 r. argumenty na rzecz anarchizmu raz puszczone w obieg nie traciły swojej mocy. Założenie Międzynarodowego Aliansu Demokracji Socjalistycznej



Enrique Roig San Martin

(1868 r.), dzieła Bakunina, znalazło też odbicie w poglądach bardziej rewolucyjnych elementów organizacji pracowniczych, które dawno już przyjęły program Proudhona, a teraz adaptowały poglądy Bakunina. Wśród kubańskich robotników zaczynała się kształtować świadomość klasowa.

W końcu 1885 r. największy prestiż w kubańskim ruchu anarchistycznym zyskał Enrigue Roig de San Martin (1843-1889), założyciel tygodnika "El Productor", pisma teoretycznego wyrażającego aspiracje kubańskiego proletariatu. Strajki, które wybuchały w końcu lat 80-tych inspirowali anarchiści, wsparciem służyło pismo "El Productor". Jego publikacje i starania Roiga de San Martina przyczyniły się do stworzenia rewolucyjnej organizacji; Alians Robotniczy, w oczywisty sposób natchnionej koncepcjami Bakunina. Alians Robotniczy znalazł zwolenników także w USA, w Tampie i Key West.

W 1887 r. zorganizowano w Hawanie pierwszą Federację Pracowników Przemysłu Tytoniowego, federacja zastąpiła Związek Pracowników Tytoniowych, a przyłączyli się do niej niemal wszyscy zatrudnieni w tym przemyśle. W Tampie i Key West, niewielkich amerykańskich miastach liderami ruchu stali się Enrigue Messonier i Enrigue Creci, którzy dołączyli do anarchistycznych działaczy: Leala, Segura Palomina. W 1889 r. ogłoszono strajk generalny w Key West, zakończony zwycięstwem robotników w pierwszych dniach 1890 roku. W Hawanie Alians Robotniczy i "El Productor" organizowali akcje solidarnościowe, z tym samym natężeniem również po śmierci San Martina.

Na wybrzeżu Florydy, kubański ruch niepodległościowy przygotowywał się do walki o suwerenność. Tampa i Key West stały się prawdziwymi twierdzami stronników niepodległości, anarchistów i wrogów królewskiej Hiszpanii w ogóle. W tamtych latach Jose Marti, patriotyczny apostoł walki przeciw kolonialnej władzy rekrutował stronników i bojowników we wszystkich większych skupiskach kubańskich emigrantów. Jakkolwiek

anarchiści pracujący przede wszystkim w przemyśle tytoniowym, spoglądali na kubański problem raczej z socjalistycznego i internacjonalistycznego punktu widzenia, to Marti namawiał ich do udziału w swoim ruchu, czyniąc koncesje w sferze socjalnej. Anarchiści przekonani przez energicznego i elokwentnego Martiego zaczęli wstępować do rewolucyjnych klubów niepodległościowych, znaleźli się tam m.in.: Creci, Messonier, Riveroy, Rivero, Sorando, Rivera, Montessori, Blanco, Blaino, Segura, to tylko ci bardziej znani. Zawsze jednak zaznaczali, że nie wyrzekają się swoich ideałów wolności i sprawiedliwości społecznej. Pomoc i wsparcie dane przez anarchistów było znaczne, zarówno w wymiarze politycznym, materialnym jak i moralnym. Marti postanowił utworzyć rewolucyjną partię, łącząc się z wygnanymi robotnikami tytoniowymi skupionymi w związkach "rewolucyjnych socjalistów", czyli po prostu anarchistów, którzy używali tego eufemistycznego szyldu od czasu tragicznych wypadków w Chicago w 1886 r., gdzie właśnie anarchistów oskarżono o przeprowadzenie zamachu bombowego.

1 maja 1890 r. Alians Robotniczy demonstrował w Hawanie przypominając o ofiarach sądowej zbrodni w Chicago, a w styczniu 1891 r. anarchiści zebrali się na pierwszym Kubańskim Kongresie Regionalnym, gdzie zapewnili, że kubańska klasa robotnicza przyjmie zasady "rewolucyjnego socjalizmu" i wkracza na drogę walki o niepodległość kraju, przyjęto tekst uchwały podobny do końcowej partii "Manifestu" Martiego: "...absurdem byłoby stawianie w opozycji dążeń jednostki pragnącej wolności i kolektywnej wolności ludu". Hiszpańskie władze przerwały kongres, zamknięto anarchistyczne gazety, zdelegalizowano Alians i deportowano lub uwięziono bardziej znanych uczestników kongresu.

Powstanie niepodległościowe przygotowane przez Martiego wybuchło na Kubie w lutym 1895 roku. Anarchiści przyłączyli się do powstańców, m.in. Enrigue Creci, który zginął w walce w 1896 r. Obietnice i społeczne nadzieje na radykalne zmiany zginęły wraz z opłakiwanym przez wszystkich Martim, poległym w bitwie z hiszpańskimi wojskami, w maju 1895 r. Wojna zakończyła się interwencją USA w 1898 r. i klęską Hiszpanii. Anarchiści na wygnaniu zbierali w tym czasie fundusze i organizowali kampanie solidarnościowe w Europie i USA. Dwóch młodych włoskich anarchistów: Orestes Ferrara i Federico Falco, pojechało na wyspę aby walczyć w powstaniu. Inny włoski anarchista Angiolillo w 1897 r. zabił hiszpańskiego premiera Canovasa del Castillo, co przyczyniło się do klęski Hiszpanii. W zamachu pomagał Emeterio Betances, portorykański lekarz, reprezentant kubańskiej emigracji w Paryżu. Canovas deklarował prowadzenie wojny, aż do "całkowitej eksterminacji buntowników", głosił, że będzie to "walka do ostatniego człowieka i ostatniej pesety". W tym samym czasie musiał już przeciwstawiać się naciskom Departamentu Stanu USA i prasy. Canovas należał do tej samej elity imperatorów, królów i polityków ze szczytów europejskiego kolonializmu, którzy nie dość, że uciskali ludzi we własnym kraju, to jeszcze rozszerzyli swe panowanie na mniej rozwinięte regiony świata. Posiadał wpływy i cieszył się świetną reputacją na dworach Watykanu, Austro-Węgier, Rosji i Niemiec, a także w wysokich kręgach finansowych Anglii, Francji i Włoch, które aprobowały represje stosowane przez Canovasa na Kubie.

Trzy strzały z pistoletu, które zakończyły życie Canovasa, kładły kres zbrodniczym metodom pacyfikowania Kuby. Jego następca Mateo Sagasta, był słabym i nieudolnym politykiem, nie cieszącym się sympatią ani prestiżem wśród sobie równych w Hiszpanii i reszcie Europy, jego polityka "załagodzenia" skierowana ku USA nic nie dała, zachęciła tylko do organizowania nowych prowokacji przez amerykański imperializm. Hiszpańskie imperium kolonialne przestało istnieć. W Europie przyjęto ten fakt z obojętnością.

Już na początku amerykańskiej okupacji, w 1899 r. anarchiści wywołali strajk cechu murarzy. Został on brutalnie stłumiony, chociaż w końcu strajkujący otrzymali podwyżki pensji. Strajk był wspierany przez tygodnik "i Tierra!" redagowany przez Abelarda Saavedra i Adriana del Valleo.

Pierwsza republika

Po zwycięstwie nad Hiszpanią wyspą rządził generał Leonard Wood. W 1902 roku Tomas Estrada Palma był zmuszony zrzec się obywatelstwa USA, które przyjął na wygnaniu, albowiem okupacyjne wojska amerykańskie ogłosiły go pierwszym prezydentem Kuby. Ponad 47 procent całego obszaru cukrowego przeszło w ręce 13 przedsiębiorstw amerykańskich. Kopalne bogactwa naturalne traktowane były jako rezerwy strategiczne USA, a ich ograniczonym wydobyciem sterowano z Waszyngtonu.

Poważne strajki miały miejsce już za pierwszego rządu "niezależnej" Kuby. Wystąpienia skręcaczy cygar, stolarzy i kamieniarzy zostały brutalnie stłumione w sposób, jakiego by się nie powstydzili dawni kolonizatorzy. Republika liberałów i konserwatystów nie miała zamiaru rozwiązywać "socjalnych problemów", a tym bardziej nawiązywać do obietnic Martiego, że będzie "z każdym i dla każdego".

Meksykańska rewolucja wywarła wielkie wrażenie na kubańskich chłopach i robotnikach, a pisma Ricardo Floresa Magon i wystrzały oddziałów Emiliano Zapaty były ostrogą, która zbudziła świadomość robotników zatrudnionych przy trzcinie cukrowej, najważniejszym dziale gospodarki Kuby. Proklamowany w 1915 r. "Manifest z Cruces", ze względu na swe literackie walory stał się hymnem tutejszych anarchistów. "Musimy podtrzymać nasz krzyk siłą naszych rąk" oraz "Milczenie jest wyrażeniem zgody" to słowa, które trafnie oddawały nastroje robotników pragnących lepszego przeznaczenia niż dziedziczny głód, który cierpieli od pokoleń pomimo, że byli najbardziej produkcyjną częścią społeczeństwa. W tym samym roku założono w prowincji Las Villas, pierwszą Kubańską Federację Chłopską (Federacion Campesina de Cuba), wśród organizatorów znaleźli sięFernafido Iglesias, Laureano Otero, Manuel Lopez, Jose Lage, Benjamin Janeiros, Luis Meneses, Santo Garos, Miguel Ripoll, Francisco Barogoitia, Andres Fuentes, Tomas Rayon i Francisco

Ramos. Powodem były nadużycia popełniane przez amerykańskie i hiszpańskie spółki cukrowe kontrolujące lwią część narodowej produkcji. Anarchiści zorganizowali kilka strajków, które załamały się pod wpływem ciosów hawańskiego rządu prezydenta Garcia Menocala wysługującego się pretoriańską armią i Guardia Rural. Strajkujących mordowano, bito, więziono. Tak zaczynał się najbardziej płodny okres w całej historii kubańskich libertarystów, trwał mniej więcej 12 lat, a zakończył się fizyczną likwidacją najbardziej aktywnych uczestników anarchistycznego ruchu.

W tamtym czasie wychodziło dużo periodyków o libertarnej orientacji, chociaż wielu redaktorów deportowano. Były to: "La Batalla", "Nuevos Rumbos", "Espartaco", "Via Libre", "Voz Rebelde", "Solidaridad", "Memorandum Tipografico", "El Boletin Tabacalero" i oczywiście "i Tierra!". Wyjątkowo ofiarnie działali wtedy anarchiści i pierwsi anarcho-syndykaliści: Marcelo Salinas, Antonio Penichet, Manuel Ferro, Jesus Iglesias, Ernesto Illas, Francisco Montanes, Pauline Diez, Adrian de Valle i wielu innych. Część z nich trzymała się idei Piotra Kropotkina i Elisee Reclus, inni sympatyzowali z poglądami Malatesty i Pietro Gori, jeszcze inni podtrzymywali tradycje bakuninowskiego kolektywizmu, ale stopniowo większość przekonała się do anarcho-syndykalizmu, w wydaniu hiszpańskiego CNT. W 1922 r. Alfredo Lopez, anarcho-syndykalista ze Związku Drukarzy zaproponował założenie Hawańskiej Federacji Pracy (Federacion Obrera de La Habana - FOH), do której wkrótce wstąpili najbardziej bojowi robotnicy ze związków, grup i asocjacji pracowniczych, które dotąd pozostawały pod kontrolą kapitalistów. Alfredo Lopez zapoczątkował dynamiczny okres społecznej aktywności, pomagał w zakładaniu związków, szkół wolnościowych, szpitali, klubów środowiskowych i wreszcie uczelni pracowniczej: Uniwersytetu Ludowego im. Jose Marti (Universidad Popular Jose Marti). W tamtych niespokojnych latach, anarchiści zdobywali sobie coraz większy wpływ na miejskich i wiejskich pracowników zamieszkujących wyspę. W 1925 r. z inicjatywy Alfredo Lopeza odbyły się trzy robotnicze kongresy w Hawanie, Cienfuegos i Camaguey, na których postanowiono utworzyć Narodową Kubańską Konfederację Pracy (Confederacion Nacional Obrera de Cuba - CNOC), parasol pod którym zjednoczyły się wszystkie związki, braterskie asocjacje, cechy i towarzystwa pomocy wzajemnej, razem: 128 kolektywów i ponad 200 tysięcy robotników, których opinie wyraziło 160 delegatów. Wielką rolę odegrali: Pascual Nunez, Bienvenido Rego, Nicanor Tomes, Jose A. Govin, Domingo Rosado, Florentino Pascual, Luis Trujeda, Pauline Diez, Venancio Rodriguez, Rafael Serra, Antonio Penichet, Margarito Iglesias i Enrigu Verona. Tym co wyróżniało CNOC było "całkowite i kolektywne odrzucenie udziału w wyborach". Żądano ośmiogodzinnego dnia pracy, prawa do strajku i jednomyślnie ślubowano, że nowo powołana organizacja nigdy nie zbuduje biurokracji.



Orestes Ferrara - 1901 r.

W 1920 r., gdy cena cukru wyniosła 22 centy za funt, Kuba pobiła światowy rekord eksportu w przeliczeniu na jednego mieszkańca i uzyskała najwyższy wówczas dochód per capita w Ameryce Łacińskiej. Lecz już w grudniu tego samego roku cena cukru na rynku USA spadła do 4 centów i w 1921 r. rozpętał się kryzys. Wiele zbankrutowanych przedsiębiorstw i wszystkie banki kubańskie, nie wyłączając Banku Narodowego przeszły w ręce kapitału amerykańskiego. Z kryzysu wyszły tylko filie banków USA. Po niedługim czasie uzyskano z USA kredyt w wysokości 50 milionów dolarów. Wraz z nim na Kubę przybył generał Crowder, rzekomo aby sprawować opiekę nad sposobem wykorzystania kredytów. W rzeczywistości Crowder był amerykańskim namiestnikiem. Dzięki jego staraniom w 1925 r. doszedł do władzy prezydent Machado.

Nowy prezydent Kuby, Gerardo Machado, typowy caudillo uznał polityczne nastawienie robotników za "niezbyt patriotyczne" i spuścił ze smyczy policję celem zniszczenia CNOC. Machado zlecił zamordowanie Enrigue Varona, organizatora robotników kolejowych, Margarito Iglesiasa, sekretarza Związku Robotników Fabrycznych i Alfredo Lopeza, sekretarza generalnego CNOC. Machado uwięził lub deportował każdego bardziej bojowego anarcho-syndykalistę i ogłosił, że związki są nielegalne. Przez osiem lat niszczył wszelkie prace anarchistów, tolerując za to powstałą wtedy Komunistyczną Partię Kuby, która wykorzystała ten fakt, przenikając w szeregi CNOC. Później, pod koniec rządów Machado, komuniści zawarli nawet pakt z prezydentem.

Wszystkie restrykcje i zdrady, nie mogły przeszkodzić anarchistom w dalszym funkcjonowaniu, założonej w 1924 r. Federacji Grup Anarchistycznych Kuby (Federacion de Grupos Anarquistas de Cuba - FGAC). Organizowali strajki, szerzyli anarchistyczną propagandę i jakoś przetrwali najbardziej krwawy okres prezydentury Machado (1930-1933). Tyrania prezydenta trwała do 12 sierpnia 1933 r., upadła pod naciskiem strajku generalnego rozpoczętego na apel anarcho-syndykalistów przez Związek Transportu, a dokładniej przez Związek Tramwajarzy i zakończony po

przyłączeniu się ludzi na całej wyspie. Pomimo tego sukcesu anarchiści nie byli w najlepszej sytuacji, zostali poważnie przerzedzeni przez despotyzm Machado. Najbardziej popularnych myślicieli i aktywistów zabito lub deportowano. Po upadku Machado komuniści robili też wszystko, by nie utracić swojej pozycji i gwałtownie atakowali anarchistów.

Później, kiedy 4 września 1933 r. pułkownik Pulencio Batista, w mistrzowski sposób obalił rząd tymczasowy, komuniści zyskali jego urzędowe poparcie. Ten manewr nazwano później "Frontem Ludowym".

Przegrupowując swoje siły i organizując się na nowo, anarchiści próbowali szukać sprzymierzeńców wśród rewolucyjnej opozycji antybatistowskiej i część z nich połączyła się z socjalistami z organizacji "Młoda Kuba" kierowanej przez Antonio Gluterasa, głównego wroga komunistów. Tym razem represje pochodziły od pułkownika Batisty, który z pomocą komunistów, spowodował klęskę strajku generalnego w marcu 1935 roku, jednego z największych niepowodzeń jakie spotkało anarchistów w nowej sytuacji społecznej.

W związku z wybuchem hiszpańskiej wojny domowej i rewolucji w lipcu 1936 r., kubańscy anarchiści zebrali się w Hawanie i założyli Międzynarodową Solidarność Anty-Faszystowską (Solidaridad Internacional Anti Fascista - SIA), która pomimo światowego kryzysu zbierała fundusze, medykamenty i broń dla towarzyszy z CNT-FAI. Wielu Kubańczyków zginęło w Hiszpanii walcząc w szeregach anarchistycznych milicji. Po zakończeniu wojny, ci którzy przeżyli wrócili na Kubę razem z hiszpańskimi towarzyszami zaopatrzonymi w kubańskie paszporty. Przy tej okazji ponownie zbierano pieniądze dla zbiegów z Hiszpanii.

W 1939 r. wykonując polecenie Moskwy Komunistyczna Partia Kuby zawarła porozumienie z Batistą, który pomógł im objąć kierownictwo nowej Konfederacji Pracujących Kuby (Confederacion de Trabajadores de Cuba - CTC) największego związku na Kubie, który podporządkował sobie wszystkie zjednoczenia, włączając w to anarchistyczną mniejszość. Kubański ruch robotniczy zaczął działać pod dyktando Batisty. Anarchiści założyli więc Związek Wyzwolenia Kuby (Associacion Libertaria de Cuba - ALC) celem skupienia wszystkich anarchistów i anarcho-syndykalistów, którzy przeżyli dekadę lat 30-tych



Alfredo Lopez

Druga Republika

Kubańska konstytucja z 1940 r., oznaczała początek nowej ery republikańskiej. Była to pierwsza w kubańskiej historii próba rozwiązywania problemów społecznych przez działanie rządu, zamierzano naprawić błędy i nadużycia poprzednich ekip. Kubańska Magna Carta, nowoczesny i postępowy dokument, przedstawiał wysiłek dwu generacji wszystkich klas społecznych i sfer życia narodowego. Kwestie socjalne, rolne, obywatelskie i robotnicze zostały tam omówione bardzo szczegółowo. Konstytucja 1940 r. była bez wątpienia dobrze napisanym dokumentem, inną sprawa była jego realizacja.

Na początku lat 40-tych anarchiści działali głównie jako ALC. Bazą dla ich popularności, była reszta związkowców tak licznych w latach 20-tych. Anarchiści zachowali dobrą reputację w kręgach robotniczych, za sprawą ducha walki i ofiarności. Ich działalność charakteryzowała się w dalszym ciągu bezkompromisowością i brakiem skorumpowania. Kształcono świeże kadry bojowników w nowo utworzonej organizacji Młodzież Wolnościowa (Juventudes Libertarias) planując odzyskanie wpływów w związkach zawodowych i studenckich.

Pomimo, że konstytucja 1940 r. wprowadziła 8-godzinny dzień pracy i prawo do strajku, to jednak wprowadzono tez surowe przepisy ograniczające korzyści z reform. To zmuszało anarcho-syndykalistów należących do CTC do organizowania akcji bezpośrednich, dzięki którym broniono się, atakowano i negocjowano.

Batista został wybrany na prezydenta i odnowił przymierze z Partią Komunistyczną, która otrzymała ministerialne posady, pieniądze i dostęp do mediów. Komuniści nie szczędzili Batiście pochlebstw, nazywając go "Posłańcem pomyślności" i współpracowali z nim jako partia z aparatem wyborczym i kierownictwo związku CTC, zdradzając w ten sposób wszystkie zasady wolnościowego i rewolucyjnego ruchu zawodowego.

Następnym prezydentem Kuby został Ramon Grau San Martin. Wygrał wybory i objął rządy w 1944 r. Ludzie oczekiwali gruntownych zmian, jako że rząd miał charakter socjaldemokratyczny. Grau pozostawił komunistów na ich stanowiskach w urzędach, ale nastąpiła zmiana w ruchu związkowym. 1 maja 1947 r. Grau zmuszony przez "zimną wojnę", wyrzucił marksistów ze wszystkich kierowniczych stanowisk w CTC, ale pomimo nacisków USA pozostawił samą partię nietkniętą. Anarchiści wykorzystali tę okazję żądając przeprowadzenia wolnych wyborów w CTC. W ich wyniku anarcho-syndykaliści zdominowali związki transportowców, pracowników gastronomii i budowlańców. Mieli też swoje bojowe grupy w niemal wszystkich zjednoczeniach CTC. W tamtym czasie anarchiści zakładają związki chłopskie, opierające się na najbiedniejszych, bezrolnych mieszkańcach wsi. Największe efekty przynosi praca na północnym wybrzeżu prowincji Camaguey,

tradycyjnym bastionie anarchizmu i na plantacjach kawy w południowej prowincji Oriente, gdzie od dawna zakładano i popierano libertarne kolektywy i komuny rolne.
Kolejnym prezydentem został w 1948 r. Carlos Prio Socarras, kontynuujący politykę Graua. W 1949 r. anarchiści należący do CTC zawarli sojusz z pokrewnymi nurtami i postanowili założyć oddzielną federację związkową Powszechną Konfederację Pracowników (Confederacion General de Trabajadores - CGT). Program związku nawiązywał do starych anarchistycznych tradycji, miał być związkiem nie poddającym się państwowemu nadzorowi, w odróżnieniu od CTC. Zamiar się nie powiódł z powodu stanowczego przeciwdziałania prezydenta i Ministerstwa Pracy, którzy nie chcieli pozwolić na powstanie wojowniczego anarcho-syndykalistycznego związku. W 1950 r. Prio zdelegalizował Partię Komunistyczną, działającą pod szyldem Ludowej Partii Socjalistycznej (Partido Socialista Popular - PSP), co pchnęło komunistów do szukania przymierza z Batistą.
W marcu 1952 r. Batista przeprowadził zamach stanu. Komuniści próbowali wykorzystać okazję i ponownie przeniknąć do rządowej biurokracji, ale nie mogli już odzyskać utraconych wpływów. Ze względu na apogeum "zimnej wojny" Batista musiał być bardzo ostrożny w kontaktach z marksistami. Powstałą próżnię polityczną zdecydował się wypełnić Fidel Castro, polityk urodzony w burżuazyjnej rodzinie i wychowany w szkole jezuickiej. Zebrał grupę młodych rewolucjonistów i zaatakował koszary Moncada w Santiago de Cuba. Szturm zakończył się krwawą klęską grupy rewolucjonistów z klasy średniej. Zresztą nie było ich stać na nic więcej niż reformistyczny i socjaldemokratyczny program. Castro i jego towarzysze trafili do więzienia, a kilka miesięcy później zostali zwolnieni i deportowani do Meksyku.
Opozycja antybatistowska zaczęła stosować radykalne metody, a dyktator odpowiadał przemocą ze zdwojoną siłą. Pod koniec 1956 r. wytworzyła się nowa sytuacja. Anarchistyczne ALC zdecydowało się kształtować szersze przymierze z wszystkimi demokratycznymi siłami celem obalenia prezydenta. W tym samym roku, oddział Castro wylądował w górzystej części regionu. We wszystkich większych miastach Kuby zaczęły powstawać grupy Ruchu 26 lipca (polityczny front Castro) zdobywającego licznych zwolenników, dzięki odważnym akcjom zbrojnym, przeciw którym państwo stosowało coraz bardziej okrutne represje. Pod koniec 1958 r. Batista przegrywał wojnę i nie miał już szans na stłumienie buntu siłą. Castro stawał się coraz silniejszy i pozyskał sobie większość opozycji. Jego społeczny i polityczny program był jeszcze dość niewyraźny, ograniczał się do postulatów sprawiedliwości społecznej, reform i powrotu do Konstytucji z 1940 roku, którą Batista unieważnił. Komuniści, którzy wcześniej współpracowali z Batistą i byli wrogami Castro, teraz zmienili front i zawarli przymierze z Castro, podpisane w sierpniu 1958 r. W końcu, 31 grudnia 1958 r. Batista nie miał już innego wyjścia i musiał uciekać z Kuby. Zaczynał się nowy okres historii dla kubańskiego ludu.

Castroizm i emigracja

Anarchiści nie stronili od udziału w walce z Batistą. Jedni wstąpili do partyzantki w prowincji Oriente i w Sierra del Escambray w prowincji La Villas, inni działali w miastach. Ich cel był taki sam jak większości Kubańczyków, tj. likwidacja dyktatury Batisty. Jednak nigdy nie mieli pełnego zaufania do Castro. Już w 1956 r. widzieli w Castro potencjalnego dyktatora, a w jego organizacji dostrzegali pierwsze totalitarne rysy. W ocenie demokratycznej opozycji, Castro był złem koniecznym, ze względu na rozdrobnienie, konflikty, a nawet tchórzostwo sporej części opozycjonistów. Anarchiści zaś patrzyli na Castro, niezależnie od kalkulacji elit politycznych, które miały nadzieję, że będą mogły manipulować zwycięzcą.
Na początku 1959 r., nowy "rewolucyjny" rząd przeprowadził czystki w zjednoczeniach CTC, tłumacząc to koniecznością wyrzucenia współpracowników Batisty, a w rzeczywistości uderzając i usuwając z wszystkich funkcji anarcho-syndykalistów i socjaldemokratów. Wielu z nich było wcześniej prześladowanych i więzionych przez reżim Batisty. Libertaryści, pomimo usunięcia z CTC (teraz rzekomo "rewolucyjnego") dalej cieszyli się popularnością wśród klasy pracującej. Na kongresie zorganizowanym pod koniec 1959 r. przez władze, związkowców będących członkami Ruchu 26 lipca i Partii Komunistycznej oraz samego sekretarza generalnego Davida Salvadora uchwalono, że związek daje swoje pełne poparcie rządowi "przewodniczącemu rewolucji" i Fidelowi Castro "reprezentującemu najlepsze tradycje demokratyczne".
Castro, niespokojny o utrzymanie się przy władzy, porozumiał się ze Związkiem Radzieckim, robiąc z Kuby jedną wielką faktorię cukru dla korzyści Rosjan. Korzyści, prawa i marzenia, o które od stu lat walczyli kubańscy robotnicy, i które miały być osiągnięte za cenę ich krwi, teraz kończyły jakby powiedział Marks: "na śmietniku historii".
Partia i despotyczne państwo stały się jedynym pracodawcą i panem społeczeństwa. W 1961 r., stary system polityczny i ekonomiczny rozpadł się zupełnie i cała wyspa stała się jedną fabryką z leninowską dyrekcją. Wcześnie, bo w 1960 r. anarchiści przeszli do opozycji wobec Castro. Oczywiście ich gazety: "El libertario" i "Solidaridad Gastronomica" zostały zamknięte przez cenzurę. Rozprowadzano je dalej, z tym, że druk przeniesiono za granicę.
Podziemny opór miał dwa etapy. Zaczęło się od nielegalnych publikacji: "Nuestra Palabra Semanal" (Nasze Tygodniowe Wiadomości) organu Ruchu Akcji Związkowej (Movimiento de Accion Sindical - MAS) o charakterze pisma informacyjnego. Walka była o wiele bardziej skomplikowana niż w okresie rządów Batisty, represje też stawały się wyjątkowo brutalne. Niestety, przywództwo nowej cywilnej walki znalazło się w rękach władz amerykańskich i kubańskiej burżuazji, którzy nie mieli nic wspólnego ze sprawa libertarystów.
Władze amerykańskie nie były zainteresowane obaleniem Castro przy pomocy rewolucji, one chciały mieć wszystko pod kontrolą. Z kolei burżuazja nie miała ani umiejętności, ani

sił potrzebnych do przeprowadzenia tak wielkiego przedsięwzięcia. Kubańczycy nie akceptowali komunizmu i wielu z nich uczestniczyło w oporze przeciw rządowi. Jednak anarchiści tracili wpływy i przegrywali na wszystkich frontach, pomimo ich aktywności w środowiskach robotników i chłopów.
Drugi etap to działalność na emigracji. W 1961 r. założono w USA Kubański Ruch Wyzwolenia (Movimiento Libertario Cubano - MLC), gdzie schronili się ludzie z grup rozbitych przez Castro, nawiązano łączność z niedobitkami ALC działającego jeszcze na Kubie. Pozostało ich niewielu, ale nie można lekceważyć tych wysiłków. Nadchodził czas intensywnej działalności, propagandy, gromadzenia pieniędzy dla uciekinierów i działań bezpośrednich przeciw stalinowskiej dyktaturze. Mogli liczyć wyłącznie na własne siły. "El Gastronomico" zaczęto wydawać w Miami, próbowano przekonać anarchistów z innych krajów, że Castro nie jest prawdziwym rewolucjonistą, że tak naprawdę jest skorumpowanym despotą.
Kubańscy anarchiści musieli być bardzo cierpliwi. Cóż z tego, że wysyłali manifesty, listy, broszury do starych przyjaciół, z którymi dzielili kiedyś wiele trudnych chwil. Wszystko na próżno. Na teksty wysyłane do Hiszpanii, Francji, Meksyku, Argentyny, Wenezueli, Panamy, Chile, Anglii i USA mało który anarchista odpowiadał poparciem. Powodem było zwykłe niedowierzanie i brak pokrewieństwa ideologicznego. Starania kubańskich anarchistów stały się dialogiem z głuchym.
W połowie lat 70-tych zaczęły się zmiany w światowym ruchu anarchistycznym, więcej uwagi zwracano na zagrożenie wszelkimi formami dyktatur, przyszło więc rozczarowanie castrowską rewolucją. Nagle odkryto, że Castro jest komunistycznym despotą, który uciska swoich rodaków. Ale nastąpiło to zbyt późno. Wielu anarchistów skazano na wygnanie, wielu towarzyszy złożono w ofierze państwu, jedni pogrążyli się we frustracji i zwątpieniu, inni wegetowali na wyspie, jeszcze inni przebywali w więzieniach. Boleśnie odczuli brak międzynarodowej solidarności, jak później powiedziano: "anarchism's bad consicence".
To zjawisko porównywalne jest z tym co przydarzyło się rosyjskim anarchistom za sprawą bolszewików i wschodnioeuropejskim wolnościowcom w powojennej rzeczywistości. Brak poparcia i ideowego porozumienia nie złamał kubańskich anarchistów. Pół stulecia morderstw, deportacji, aresztowań, tyle znaczyło dla nich panowanie Castro. Pokonał ich w końcu komunizm, ale kubańscy libertaryści nie pogodzili się z tym. Nasze ideały pozostały nie zmienione.
Kuba i anarchiści mają długą i wspólną historię pogoni za wolnością. Walki robotników, wkład w odzyskanie niepodległości, protesty wobec ingerencji Stanów Zjednoczonych, krytyczne nastawienie do dwóch republik, opozycja wobec dyktatur Machado, Batisty i Castro. Nawet w obecnych czasach łączy nas przekonanie, że naszym przeznaczeniem jest kontynuowanie walki do samego końca.
Miami, luty 1987

Wywiad z Frankiem Fernandezem

Frank Fernandez jest kubańskim anarchistą, członkiem Movimiento Libertario Cubano (Kubańskiego Ruchu Anarchistycznego), przebywającym na wygnaniu w USA. Był on członkiem Kolektywu „Guangara Libertaria" i jest autorem książek: „Kuba", „Anarchiści i Wolność" oraz „La Sangre De Santa Agueda", która mówi o początkach ruchu anarchistycznego na Kubie.
Wywiad przeprowadził Larry Gambone.

Biorąc pod uwagę fakt, że podczas ostatnich 25 lat było w Ameryce Północnej tysiące ludzi nazywających siebie anarchistami, to czy zrobiliśmy wystarczająco dużo, aby uświadomić ludzi w temacie kubańskiego anarchizmu?
Nie, oczywiście że nie. Informacje o dyktaturze Castro napływają tylko z jednej strony. Jest kilka powodów tego: skuteczna kubańska propaganda pośród intelektualistów, obojętny stosunek większości anarchistów do mediów, czy generalnie ignorowanie reżimu Castro. W pewnym sensie musimy zaakceptować odpowiedzialność za bardzo słabą komunikację z anarchistami z Ameryki Północnej, spowodowane jest to także problemami z językiem angielskim.
Co chciałbyś, aby zrobili inni anarchiści, aby pomóc ruchowi kubańskich anarchistów?
Po pierwsze, najważniejsza jest międzynarodowa solidarność z naszą ideą, ideą wolności. Po drugie bezpośredni kontakt z kubańczykami. W tym punkcie myślę, że powinniśmy unikać stawania się sekciarzami. Istnieje niezwykła okazja dla pozyskania strefy socjalnej wewnątrz Kuby. Okazywanie zrozumienia, współczucie jest pierwszym krokiem do stania się wojownikiem. Każdy akt solidarności wobec uciskanych, bez względu na jego polityczną czy socjalną perswazję, będzie korzyścią dla naszych ideałów, ponieważ ta pomoc ukazuje ruch anarchistyczny poza Kubą. Dla nas to zadanie jest prawie niewykonalne. Spodziewanym faktem jednak jest to, że nie możemy mieć bezpośredniego kontaktu z nikim na Kubie.
Czy powinniśmy bojkotować Kubę?
Tak, my robiliśmy to przez ostatnie 35 lat i prosimy, aby inni anarchiści na całym świecie również to robili. Turystyka jest głównym źródłem dochodów reżimu Castro, lepszym nawet od przemysłu cukrowniczego. Ważnym jest, aby uświadomić turystów o tym, że kubańscy robotnicy są wykorzystywani, wyzyskiwani i dyskryminowani w hotelach, kurortach czy plażach, z których oni korzystają i pokazać im, przez jaki rząd kubańczycy musieli cierpieć przez prawie 40 lat.
Co sądzisz o embargo USA na handel z Kubą?
W przeszłości nikt nie pytał się kubańskich anarchistów o zdanie w tej sprawie, która jest zwana „blokadą Kuby". Zdaję sobie sprawę, że embargo to daje Castro wymówkę do stworzenia jeszcze gorszych warunków socjalnych na Kubie, i że przede wszystkim będzie cierpiała społeczność, której będzie kazał płacić

za politykę Ameryki. Jakkolwiek, gdy wymówka ta przestanie być aktualna, Castro znajdzie inny sposób na uciskanie społeczeństwa. Nie sądzę, że embargo może obalić rząd czy spowodować „przedsięwzięcia kryminalne". Nikt nie myśli o blokadzie Castro ciągle wykorzystującej kubańczyków czy o tym jak kubańscy wygnańcy wysyłają co roku 800 milionów dolarów, łamiąc embargo. Trudno jest stanąć za lub przeciw, jeżeli nikt nie może udzielić ci szczerej odpowiedzi. W każdym bądź razie próbujesz odpowiedzieć na to pytanie, zamierzając wybrać kogoś jak Potomac, Marks, Lenin czy nawet ktoś jeszcze gorszy. Pytania sprawiają, że wybierasz stronę bardziej humanitarną, prosisz ją o zniesienie blokady, a tym samym pomagasz propagandzie Castro albo sprawiasz, że więcej politycznych opinii bierze stronę „kubańczyków z Miami" albo reakcjonistów z Waszyngtonu. W obu przypadkach to ty stoisz na przegranej pozycji. To jest trudne, ale w pewien sposób ma znaczenie.

Twoja broszura i książka sygnalizują, że kubański ruch anarchistyczny był nie tylko ogromny, ale posiadał także wielki wpływ. Było by miło gdybyś przedstawił nam jak wielki owy ruch był?

Ruch anarcho-syndykalistyczny na Kubie był nie tylko największym i najbardziej wpływowym w 1880r, ale zwiastował on postęp społeczny aż do 1927 roku. Rządowe prześladowania, deportacje, uwięzienia, a nawet morderstwa w ciągu dwudziestu lat plus intrygi ze strony Partii Komunistycznej zakończyły tę erę. Należałoby zauważyć różnicę między walczącymi anarchistami, a tylko solidaryzowaniem się z ruchem anarchistycznym. Każda może zorganizować i wpłynąć na mniejszość walczących anarchistów. To nie znaczy, że wszyscy pracujący szczególnie dla unii są anarchistami. Jednak, jeśli istnieje program anarchistyczny, w którym przewiduje się udział pracujących, to wówczas możemy mówić o unii czy też federacji anarchistycznej. Pierwsza Kubańska Konfederacja Pracy została utworzona w 1925 roku i byli w niej zarówno związkowcy, anarchiści, komuniści etc. Anarchiści nie stanowili wtedy większości, lecz organizacja, idee, projekty wychodziły z anarcho-syndykalistycznego punktu widzenia. Przed prześladowaniami i zdradą komunistów od 80 do 100 tysięcy pracujących utożsamiało się z programem anarcho-syndykalistycznym. W latach czterdziestych Związek Wyzwolenia Kuby (ALC) zredukował liczebność do minimum. Zanim Castro został dyktatorem ten sam związek liczył ponad dwa tysiące osób. Większość z nich pracowało i miało decydujący wpływ na związki zawodowe w fabrykach, transporcie, gastronomii.

Czy młodzi kubańczycy w USA interesują się anarchizmem czy choćby kubańskim ruchem?

Nie sądzę, aby nowa generacja kubańczyków (tzw. kubańscy amerykanie) interesowała się ideologią anarchistyczną. Są różne indywidualne powody: obojętność na problemy społeczne, amerykanizacja, specyfika kubańskiej kultury i historii. Jest to jednak niczym nowym w kraju, który dąży do tego, aby być nacjonalistycznym, z kulturą silniejszą niż ta, którą kubańscy emigranci posiadają.

Czy według ciebie jacyś anarchiści przetrwali na Kubie? Czy może jacyś są uwięzieni tam?

Nie sądzę. Starzy anarchiści zginęli bądź rozproszyli się, dlatego nie wiemy czy ktokolwiek i cokolwiek przetrwało, jednak lubię myśleć i mówić o tym, że, mimo iż większość anarchistów na Kubie nie przetrwała reżimu, to Kuba nie różni się zbytnio od innych części świata gdzie anarchistyczne ideały były tak ważną częścią klasy pracującej. Nie wiem o żadnych więźniach politycznych utożsamiających się z anarchizmem, którzy nadal przebywają w więzieniach. Jednak zawsze możliwe jest to, że są jacyś więźniowie, o których nie posiadamy informacji.

Wielu kubańskich anarchistów było również w CNT-FAI. Czy oni uciekli Franco tylko po to, aby skończyć w więzieniach Castro lub obozach pracy?

Wraz z rozpoczęciem rewolucji w latach 1959-60 przebywał na Kubie Augustin Souchy i rozmawiał wówczas Abelardo Iglesiasem, Manuelem de la Mata i Salvadorem Garcia, którzy byli członkami CNT-FAI podczas hiszpańskiej rewolucji. Ostrzegł ich wówczas, że na Kubę przybyli „starzy przyjaciele" z Hiszpanii i z Włoskiej Partii Komunistycznej. Przybyli wówczas na zaproszenie Castro m.in. Enrique Lister i okryty hańbą Vittorio Vidale. Souchy ostrzegał ich przed nieuniknionymi prześladowaniami ze strony nowej tajnej policji, w której zaangażowali się Lister i Vidale. Akurat ci ludzie mieli już pewne doświadczenia z Hiszpanii i wiedzieli, w jaki sposób uciec, aby nie być oskarżonym o kontrrewolucję.

Przedstawiciele mediów bardzo delikatnie obchodzą się ze sprawą Castro i Kuby. Ta życzliwość z ich strony pojawiła się na długo przed powstaniem Kuby jako kapitalistyczno-inwestycyjnego raju. Czy nie wygląda to tak, że jest to jakaś gra pomiędzy korporacjami kapitalistycznymi a kapitalizmem państwowym?

Przyjaźń pomiędzy złodziejami, neoliberałami i socjalistami nie musi się wykluczać. „Au contraire" jest typowym politycznym cynizmem. Historia uczy, że anarchizm w przeszłość nigdy nie dostrzegał różnicy między Fordem, Hitlerem, Stalinem, Rockefellerem lub Franco. Wszyscy bowiem mieli jedną wspólną cechę - na ich potęgę składał się wyzysk innych. Kryminaliści, politycy czy pasożyty, wszyscy szli tą samą drogą - potęgi w dominacji. Metody były różne, ale cel był zawsze podobny. Dziś jest tak samo. Korporacje, Castro, Clinton, Papież czy Blair reprezentują tą samą moc, kontrolę, dominację, strach, czy terror. Dlatego myślę, że reprezentują odwieczną wrogość wobec anarchizmu. Media faworyzują rząd Castro. Relacja miedzy światem a castroizmem nie jest grą, ale poważną i niebezpieczną współpracą. W rzeczywistości nigdy nie zauważyłem różnicy między dyktatorami czy prezydentami, papieżami czy premierami, między prawicą a lewicą. Dla mnie oni wszyscy reprezentują to samo. Mogą być różnice w taktyce, zależnościach, obiektywizmie, w stosunku do rządu czy sytuacji ekonomicznej, ale końcowa analiza prowadzi nadal do jednego stwierdzenia, że nic nas z nimi nie łączy i wszyscy są naszymi wrogami.

ELISEE RECLUS
DLACZEGO ANARCHIŚCI NIE GŁOSUJĄ?

Całą prawdę o głosowaniu da się streścić w jednym zdaniu: głosując, oddajesz innym władzę nad samym sobą.

Wybierając jednego bądź wielu panów, niezależnie czy na krótko czy na długo, rezygnujesz z własnej wolności.

Jakakolwiek osoba, którą wyniesiesz na tron, na fotel prezydencki, czy na jakikolwiek stołek, będzie twoim panem. Tą właśnie osobę wynosisz ponad prawo, gdyż to ona będzie miała władzę stanowienia prawa i pilnowania, abyś właśnie Ty musiał go przestrzegać.

Uczestniczenie w głosowaniu jest czymś wyjątkowo bezsensownym.

Tak bezsensownym jak przekonanie, że ludzie ulepieni z tej samej gliny co Ty, nagle, za dotknięciem magicznej różdżki, osiągną wyższe zrozumienie istoty wszystkich problemów. Wybrana przez Ciebie osoba będzie wydawać rozporządzenia na temat wszystkich rzeczy pod słońcem. O tym, jak ma wyglądać pudełko zapałek i o tym, jak rozpoczynać wojny. O tym, jak usprawniać rolnictwo i o tym, jak najlepiej unicestwić jakieś plemię Arabów lub Murzynów.

Z pewnością wydaje Ci się, że poziom inteligencji wybranych przez Ciebie osób będzie wzrastał w miarę poszerzania się kręgu spraw, o których będą decydować.
No cóż, historia i doświadczenie mówią co innego.

Posiadanie władzy odbiera ludziom rozsądek. Sejmy wszelkiego rodzaju zawsze sprowadzały jedynie nieszczęścia.

Tak się składa, że w każdym gronie dysponującym władzą przeważają wpływy ludzi, których moralne i merytoryczne kwalifikacje są znacznie niższe niż u przeciętnego człowieka.

Głosując, przykładasz rękę do odpychającego oszustwa.

Wyborcy bez wątpienia wierzą w uczciwość tych czy innych kandydatów. Dopóki trwa kampania wyborcza, ubiegający się o głosy kłaniają się uprzejmie i czynią wszystko, aby się przypodobać. A co się dzieje już następnego dnia? Ktoś, kto z uniżeniem zabiegał o Twój głos, nagle staje się dumnym władcą, który już nie raczy na Ciebie spojrzeć.

Czy naprawdę spodziewasz się, że robotnik na którego zagłosowałeś i któremu włożyłeś w ręce możliwość rozmawiania jak równy z równym z przedstawicielami władzy, będzie taki sam jak przedtem? Czy tak trudno dojrzeć służalczość malującą się na jego twarzy, gdy podaje rękę kolejnemu rekinowi przemysłu, lub gdy sam prezydent zaprasza go na swój dwór?

W atmosferze panującej w „Najwyższej Izbie" nie da się oddychać. Unosi się tam ciężki smród korupcji. Jeśli wysyłasz jednego ze swoich do tak parszywego miejsca, nie zdziw się, jeśli sam zacznie śmierdzieć.

Niech nie przychodzi Ci do głowy myśl oddawania komukolwiek swojej wolności.

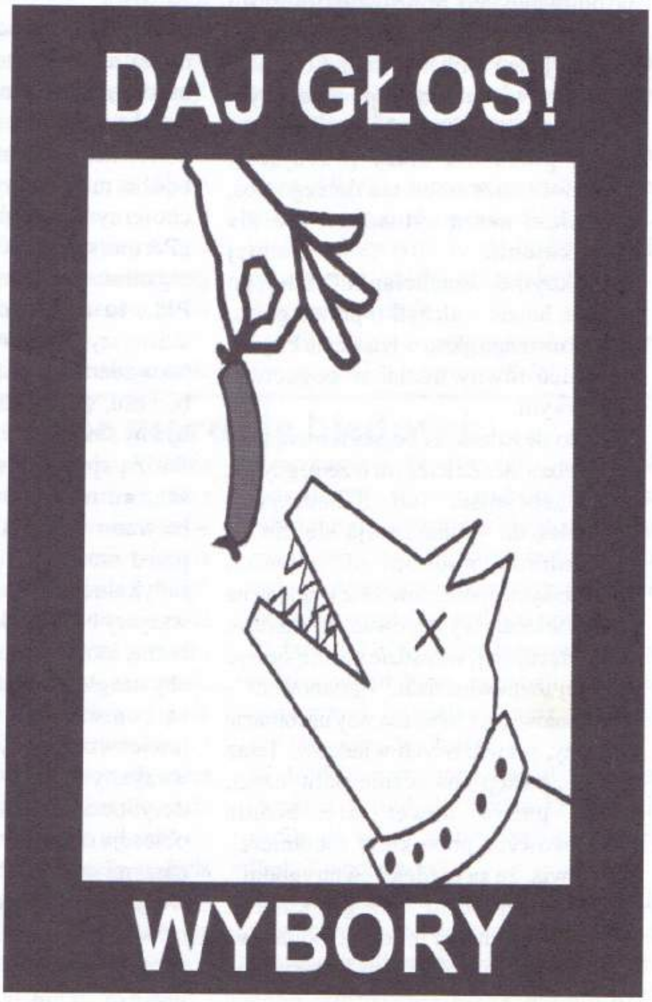
Nie głosuj!

Nie powierzaj swoich interesów innym. Nikt nie zadba o nie lepiej niż Ty sam. Zamiast rozglądać się za „doradcami" zacznij decydować za siebie począwszy od teraz! Być może perspektywa zrealizowania Twoich marzeń własnymi rękoma wcale nie jest tak odległa jak Ci się wydawało.

Spychanie na innych odpowiedzialności za własne czyny jest niczym innym, jak tchórzostwem.

Nie głosuj!

Oryginał artykułu pierwszy raz został opublikowany w piśmie „Mother Earth" redagowanym przez Emmę Goldman.



Ray Cunningham

Gdyby wybory mogły coś zmienić... zostałyby zakazane

Przez wieki tysiące ludzi walczyły i umierały za prawo do głosu w wolnych wyborach. Od walk o niepodległość, przez kobiecy ruch sufrażystek, po walkę przeciw apartheidowi, prawo głosu było postrzegane jako konieczna część wolności. Przed powszechnym przyjęciem w świecie prawa glosowania przywódcy państw byli wybierani przez klasy wyższe, bogaczy i Kościół, lub byli wyznaczeni przez elity rządzące. Dlaczego więc, po zwycięstwie takiego ważnego prawa, anarchiści mówią, że nie powinniśmy chodzić głosować?

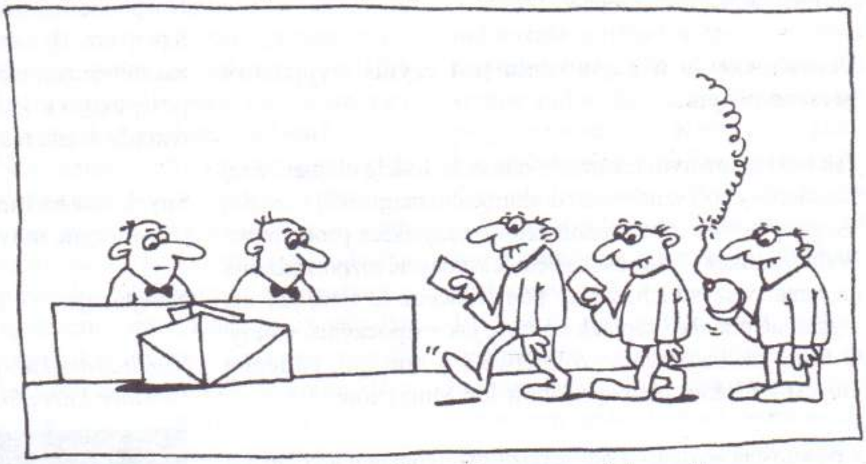
Większa część ludzi na całym świecie to klasa pracująca. Musimy sprzedawać naszą pracę w zamian za środki do życia; nie możemy marzyć o dochodach z firm itp. jak bogata mniejszość. Kiedy prawo do głosowania zaczęło się rozszerzać, w połowie ubiegłego wieku, bogaci bali się, że biedni (czytaj - każdy z nich) użyją tego „narzędzia" do zmiany podziału bogactwa narodowego, co doprowadziłoby do zmiany społeczeństwa na sprawiedliwe. Cobbet, jeden z liderów ruchu Charitas (m.in. opowiadał się za powszechnym prawem głosu dla kobiet), mówił, że chce prawa głosu dla klasy pracującej, „ponieważ może zrobić coś dobrego, coś, co zmieni naszą sytuację... nie dla zaspokojenia żadnej abstrakcyjnej...zachcianki." Dlatego właśnie ludzie walczyli o prawo głosu. Chcieli równego głosu w rządzeniu krajem, aby mieć równy udział w bogactwie narodowym.

Okazało się jednak, że bogaci nie mają się, czego obawiać. Za każdym razem, gdy tak zwani „socjaliści" lub, „labourzyści" dochodzą do władzy, stają się nie do odróżnienia podobni do swoich prawicowych oponentów. Bez względu na to, że obiecali występować w interesie klasy pracującej, w rządzie starają się być bardziej „odpowiedzialni" i „szanowani" - innymi słowy, nie robią nic, aby nie obrazić bogaczy, prawdziwych władców. Teraz mamy „postęp" na scenie politycznej, gdzie partie nawet nie bronią podstawowych praw klasy robotniczej, ale mówią, że są bardziej „wiarygodni", lub są „bezpieczni" dla gospodarki. Uważają, że nowy podział bogactwa narodowego to problem już historyczny. To nie jest kwestia wyłącznie słabych liderów lub szumowin wynoszonych do władzy, (choć większość jest właśnie taka). Jest niewidzialna granica tego, co rządzący mogą zrobić - a jest nią kapitalizm. Teraz, jeśli polityka rządu jest niepopularna w biznesie, ten biznes po prostu odejdzie. Jest to logika rynku. Jeśli ktoś może osiągnąć większy zysk, zmieniając siedzibę swojego koncernu na inne państwo, które dopuszcza pracę dzieci, robi to. Dlatego np. produkcja Nike bazowana jest w Indonezji.

Każdy, kto jest dyrektorem dużego koncernu, chce mieć pewność, że nie będzie miał żadnych kłopotów z tymi cholernymi związkami. Ktoś pragnie „Partnerstwa 2000"? Spróbujcie być organizatorami takich związków w Korei Płd., to naprawdę tragikomedia. W dzisiejszych czasach politycy występują jako zderzaki, służą interesom dużego biznesu, wpychającego nam kilku ludzi byśmy siedzieli cicho.

Ważną sprawą jest to, że nie jesteśmy skazani na wybór pomiędzy różnymi barwami szarości. Nawet, gdy stoimy przed możliwością wyboru kandydata radykalnego, innego od pozostałych, wszyscy będą mieli jedną cechę wspólną, cechę, która powinna być wystarczającą, aby nie głosować na nich. Obojętnie czy są konserwatystami czy liberałami, lewicowcami czy prawicowcami, oni wszyscy chcą tworzyć prawa, aby decydować za nas, jak mamy żyć. Może obiecują rządzić dobrze, ale oni chcą być naszymi władcami!

Oczywiście, jest to tak jak zawsze było, mówią nam, że tak zawsze musi być, my to akceptujemy. Ale czy nie jest to szalona idea? Że są ludzie, którzy rozumieją jak rządzić milionami różnych istnień, i wiedzą, co jest najlepsze dla nas? Że jest tylko 166 ludzi w 26 krajach, z mózgami do organizowania wszystkiego, a reszta z nas musi słuchać, co mamy robić i jak to robić, że jesteśmy zbyt głupi, aby decydować za siebie? Dlaczego, jeśli nie możemy uwierzyć, że sami możemy rządzić, możemy być wiarygodni w wybieraniu rządzących?



Czas na prawdziwe zmiany

Jest alternatywa. Społeczeństwo, które jest rządzone przez wszystkich, nie przez, kilku, którzy mówią, że „reprezentują" nas. Znaczy to, ze decydujemy sami, zamiast pozwolić decydować innym. Politycy są głównie dobrze ustawieni, my jesteśmy tymi, którzy potrzebują wsparcia wspólnoty. My jesteśmy tymi, którzy korzystają z publicznych szpitali i szkół - czy dalej będziemy decydować o udzielaniu bogatym amnestii podatkowych, kiedy takie instytucje cierpią na brak funduszy?

Ale demokracja na tym się nie kończy. Pewność naszej pracy oraz jej warunki zawsze zależą od tego, jakie zyski będzie osiągał nasz szef. Póki nie będziemy mieli kontroli nad naszymi zakładami pracy, nad całą gospodarką, będziemy stale rządzeni. Jak możemy osiągnąć prawdziwy postęp w systemie, który opiera się na robieniu bogatych bardziej bogatymi? Prawdziwa demokracja potrzebuje prawdziwego socjalizmu:

- anarchizm opiera się na wolności i równości, ponieważ nie można mieć jednego bez drugiego.

Więc, gdy anarchiści radzą bojkotować wybory, nie mówią tylko o tym, że politycy

ciąg dalszy na nastepnej stronie

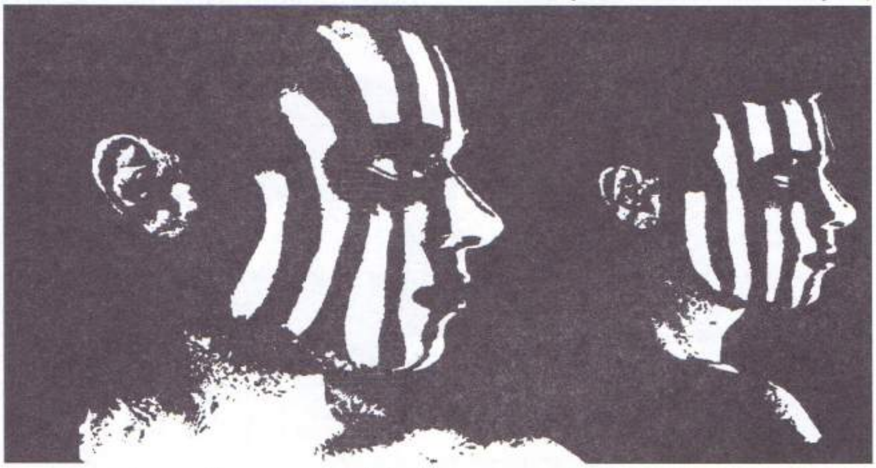
Gici, feści, cwele i kapitalizm

Dawne ABC informacji na temat subkultur więziennych dzieliło osadzonych na trzy powiązane wzajemnymi układami grupy. Feści - czyli ci od kolaboracji z klawiszami - donosili i kontrolowali innych - robili to jednak na tyle subtelnie, żeby nie wypaść z układu. Gici - ci od grypsery, wewnątrz więziennych rytuałów i tworzenia elity charakternych suwerenów. Wreszcie cwele. Co do tych ostatnich dodam tylko tyle, że cwelem zostaje się poprzez prześwięcenie berłem... no, nie tylko, ale zainteresowanych odsyłam do klasyków gatunku. [1]

Tak było kiedyś, potem już liczyli się tylko ci, którzy mieli pieniądze. Ostatnie więzienne lata to powolny powrót grypsery.

Powyższe opisy traktują o układach wewnętrznych - ostatnimi czasy - pewno to powiew kapitalizmu i prywatyzacji- pojawiły się jeszcze inne inicjatywy. Trudno opisać je jednak jako zjawisko stricte socjologiczne - bardziej adekwatny i użyteczny jest tu model korupcji i wyzysku.

W pewnym dużym więzieniu kobiecym z reguły nie dają zwolnień warunkowych a praca - jeżeli już się ją dostanie jest prawie w całości nie odpłatna. Na te palące problemy postanowił odpowiedzieć naczelnik. Przy okazji odpowiedział też prawdopodobnie na swoje finansowe problemy. Kilkadziesiąt kilometrów od więzienia znajdują się duże kurorty wczasowe. Dyrekcja zainteresowana jest jak najtańszą siłą ludzką obsługującą gości. Na mocy porozumienia „naczalstwa" więzienia i dyrekcji kurortu część kary nie zdemoralizowane więźniarki odbywają w tychże kurortach. Robią tam absolutnie wszystko, pracują kilkanaście godzin dziennie (nawet 14-cie) - górne miesięczne zarobki to 400 zł. W zamian podlegają pod inny niż właściwy macierzystej placówce Sąd Penitencjarny, który ma większą łatwość w wyrokowaniu przedterminowych zwolnień warunkowych. Kobiety nie mają tam żadnej opieki medycznej, wiedzą też, że niemile widziane są wszelkie ich problemy. Jako, że spostrzegają swoją sytuację w kategoriach wyróżnienia - domowymi sposobami leczą obrzęki, żylaki i nadwerężone kręgosłupy.



Wcale nie potrzeba spiskowej teorii dziejów by doszukiwać się w powyższej historii istnienia układu trójstronnego na mocy potrójnych korzyści.

Takie mamy czasy, że skuteczne zarządzanie zasobami ludzkimi musi odbić się korzystnie na portfelu zarządcy. I w te najnowsze standardy menedżmentu uderzyli urzędnicy państwowi - ich korzyści ekstra są bezsprzeczne.

W ramach wtórnych korzyści z choroby również kobiety mają z tego minimalne profity - zawsze to kontakt z innymi ludźmi, ładniejsze widoki z nie okratowanych okien i czasem kawy się można napić. No i to zwolnienie.

Trudno jednak mówić tu o jakiejkolwiek uczciwej wymianie. Mimo, że dużo o tym myślałam, nie wiem jednak w jaki sposób można by tą kwestię ruszyć.

Specjalna więc nagroda dla tego, kto wymyśli takie rozwiązanie, które ostatecznie nie uderzy w same osadzone. Dodam, przy tym, że nie będzie to ani krajalnica do chleba, ani też depilator.

Justyna Widernic

1. Niestety nie wesprę stosownym przypisem. Desperat znajdzie!

Gdyby wybory mogły coś zmienić...

to banda kłamców i oszustów, (choć większa część taka jest), nie mówią, że powinniśmy poczekać, aż na scenie politycznej pojawi się jakiś dobry i uczciwy polityk (długo byśmy na to czekali), i wtenczas głosować na niego. Kiedy głosujesz - wybierasz pomiędzy rządzącymi. Dlaczego zamiast tego nie wybrać rządzenia się samemu, organizowania się razem z innymi - w Twoim zakładzie pracy, w Twojej gminie, wszędzie - jak najrówniej i robiąc zmiany samemu, zamiast czekać aż inni to zrobią za Ciebie.

Wyrzuć swoją kartkę do glosowania - wyjdź i zacznij przeprowadzać prawdziwe zmiany!!

Państwo polskie morduje biednych

8 maja w Pabianicach koło Łodzi, 45 letnia kobieta zalegająca z płaceniem czynszu popełniła samobójstwo. Zrobiła to w chwili, gdy drzwi do jej mieszkania wyłamali komornik i wspierająca go ekipa policyjna. Byli do tego upoważnieni na podstawie prawomocnego wyroku sądowego, który orzekał eksmisję na bruk. Jak powiedzieli sąsiedzi samobójczyni nie mogła znaleźć stałego zatrudnienia i utrzymywała się z prac dorywczych, które nie mogły wystarczyć na zapłacenie czynszu (chociaż pracowała od rana do wieczora). Zapewnili również, że była spokojną, pomagającą innym sąsiadką. Niestety, okazało się, że to za mało, by odważyli się stanąć w jej obronie.

W Krakowie małżeństwo z dwójką kilkuletnich dzieci oczekuje na eksmisję z mieszkania w hotelu robotniczym. W uzasadnieniu wyroku o eksmisji na bruk (wydanego jesienią ubiegłego roku) można przeczytać, że dzieci znajdą miejsce w domu dziecka, a rodzice mogą się zgłosić do noclegowni dla bezdomnych.

W latach 1995-98 przeprowadzono w Polsce ponad 5 tys. eksmisji do lokali zastępczych i socjalnych oraz ponad 6,6 tys. eksmisji „donikąd".

W 1999 r. wykonano ponad 5 tysięcy eksmisji na bruk (!), a tylko 1751 rodzin trafiło do lokali zastępczych (z danych Rady Komorników).

Rzecznik praw obywatelskich stwierdził, że wyrzucanie na bruk lokatorów, którzy nie mają środków do życia, jest sprzeczne z konstytucją. Decyzję podejmie Trybunał Konstytucyjny.

Strajk taksówkarzy - syndykalistów

Do ciekawych wydarzeń doszło w marcu w Szwecji. Doszło tam do strajku, który zorganizowała sekcja taksówkarzy ze szwedzkiego rewolucyjno-syndykalistycznego związku SAC na międzynarodowym lotnisku „Arlanda" w Sztokholmie. Przyczyną strajku były działania cywilnych władz lotniska (Luftfartverket) pracujących na zlecenie konglomeracji ARTS/REMOT i polegających na specjalnym - dyskryminującym innych - traktowaniu kompanii taksówkowych należących do ARTS/REMOT. Takie traktowanie wiąże się z próbą pozbawienia mniejszych kompani taksówkowych prawa do pracy na lotnisku „Arlanda". Strajkujący taksówkarze uważają, że kierowcy ze wszystkich kompanii taksówkowych mają prawo do postoju na „Arlandzie". Zaś zasada „pierwszy podjeżdża - pierwszy odjeżdża" powinna być respektowana, a kierowcy ze wszystkich kompanii powinni być traktowani wedle równych zasad i w jednakowy sposób oraz, że monopolistyczna pozycja trzech największych kompanii taksówkowych (reprezentowanych przez ARTS/REMOT) powinna zostać zakończona. Oznacza to, że wszystkie kompanie taksówkowe powinny być traktowane jednakowo i mieć równy dostęp do postojów położonych wokół lotniska. Żadna kompania taksówkowa nie powinna mieć akcji w ARTS/REMOT i nie powinna być powiązana też w żaden inny sposób. W piątek 10 marca rano, o godz. ósmej rozpoczęto strajk, w związku z tym wydarzeniem rozpoczęto blokadę lotniska. W akcji bierze udział około 150 taksówkarzy-członków SAC. Są oni wspomagani przez aktywistów z Młodzieżowej Federacji Syndykalistycznej SUF. Większość taksówkarzy z ARTS/REMOT zareagowało pozytywnie i respektowało blokadę. Sytuacja była spokojna dopóki nie nadjechał oddział policji i nie zaatakował legalnej blokady. Policja oczyściła przejazd i umożliwiła przejazd 20 taksówkarzom z ARTS/REMOT. Związek SAC uznał całą akcję policji przeciw legalnej blokadzie za poważną prowokację.

Epilog całej akcji jest taki, że taksówkarze osiągnęli to o co walczyli i w związku z tym zakończyli strajk. Jednak w pierwszym tygodniu akcji doszło do starć z policją, nie obyło się bez rannych. Po raz pierwszy od ponad 30 lat policja użyła siły w konflikcie pracowniczym.

Kilka gazet o orientacji liberalnej poparło strajkujących, a SAC wygrał sprawę w sądzie pracy, który orzekł, że praktyka monopolistyczna prowadzona przez Arlanda Remote Taxiservice AB jest nielegalna i nałożył na nich grzywnę. Strajk jest popierany przez ok. 500 kierowców, wielu właśnie teraz zadecydowało o przystąpieniu do SAC-u. Oznacza to, że SAC wygrał ważną bitwę w wojnie z dyskryminacją.

Zagadka

Niech pewne prawdziwe zdarzenie posłuży jako test sprawdzający logiczne (w sensie logiki Rynku - kapitalizmu) myślenie.

Noc sylwestrowa we Wrocławiu. Z balu sylwestrowego wraca taksówkarz, zatrudniony w pewnej firmie taksówkarskiej (Radio Taxi coś tam). Mija postój pełen pustych taksówek, a kilka przecznic dalej - postój a na nim (obrazek z przeszłości) kolejkę czekających na taxi osób. Taksówkarz ma ze sobą taxi-radio i nadaje chłopakom z postoju, gdzie czekają ludzie. Podczas nadawania na linię włącza się szef, który wrzeszczy, że nasz taksówkarz od tej chwili u niego nie pracuje i żeby się wyłączył.

Pytanie: Dlaczego?

(Gdy taksówkarz jedzie po pasażera zawiadomiony o tym przez Centralę firmy, oddaje im pewien procent zarobionych na tym kliencie pieniędzy. Gdy taksówkarz sam znajdzie pasażera, nie musi tego robić.

Szef zdenerwował się, że nasz taksówkarz pozwolił zarobić swoim kolegom bez płacenia jemu. Po paru dniach bohater tej prawdziwej historii dostaje wymówienie.

Proste?)

Holandia - „proces królowej"

W holenderskim mieście Leiden 29 kwietnia miała miejsce parada skierowana przeciwko kapitalizmowi i nacjonalizmowi. Tego samego dnia właśnie tam królowa Beatrix obchodziła swoje urodziny. Wykorzystano ten fakt urządzając pokazowy proces królowej Beatrix ubranej w czarno-biały, pasiasty strój i przyczepioną do nogi czarną kulą. Prokurator postawił jej m.in. zarzuty podtrzymywania nacjonalistycznej identyfikacji wywołującej konflikty, przynależności do kapitalistycznej klasy wyższej, czym miałaby się przyczyniać do wzrostu społecznej niesprawiedliwości i niszczenia środowiska oraz reakcjonistycznego wpływu na kulisy polityki. Obrońca posługiwał się tylko jednym argumentem, że „ludzie ją lubią". Ale z pewnością nie ta publika!

Trybunał obradował trzy razy. Najpierw przed anarchistycznym sklepem, gdzie wszystko jest „prawie za darmo". Drugi raz przed miejscową komendą policji i na koniec pod ABN AMRO i Rabobank; dwiema potęgami finansowymi Holandii. Werdykt końcowy wymierzał ideologiczną karę, w wyniku której „zdecydowanie sprofanowany został majestat królewski", choć znaleźli się także i zwolennicy zgilotynowania królowej. Oczywiście decyzją sądu zniesiono monarchię i państwo, a dobra królewskie nakazano podzielić między ludzi. Poza tym ustalono, ze święto obchodzone do tej pory jako święto królowej, będzie dniem antynacjonalizmu. Na koniec rozdano wszystkim jedzenie.

Ku zdziwieniu niektórych nic „złego" się nie stało. Rząd ściągnął policjantów nawet z pobliskiej Hagi. Obawa przed nimi, którą wywołały wspomnienia brutalności policji wobec demonstrantów, zniknęła jak tylko okazało się, że nie maja oni pojęcia o topografii miasta.

Parada ta była jednym z wielu wydarzeń zorganizowanych w Holandii w związku z powszechną akcją przeciwko globalizacji z okazji święta 1 Maja.

„Jakikolwiek ruch lub walka, jeśli nie zapewnia poparcia dla swoich przegranych, jest skazany na klęskę”
Harold H. Thompson, „Więzień anarchista”

Kim jest Xose Tarrio?



Xose Tarrio Gonzalez, urodzony w La Coruna w roku 1968, wychował się w robotniczej dzielnicy. Już jako dziecko znalazł się pod kuratelą państwa, gdyż jego krewni, aby móc przeżyć, wyemigrowali w poszukiwaniu pracy. Xose został internowany, zmuszony od małego zarabiać na życie. Buntuje się przeciwko nierównościom i niesprawiedliwości. Trzynaście lata temu trafia do więzienia za kradzież. I tu zaczyna się długa historia walki, którą prowadzi w więzieniu aż do dnia dzisiejszego.

Osadzony obecnie w więzieniu Curtis, potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek poparcia wszystkich rewolucjonistów i rewolucjonistek. Xose jest od trzynastu lat więźniem tego PAŃSTWA. Przez ten czas znosił z godnością i siłą najstraszniejsze tortury i presję, które to państwo, zwane „nowoczesnym i demokratycznym”, stosuje wobec każdego, kto podniesie głos przeciwko jego oczywistej niesprawiedliwości, środkom kontroli i represji. Był członkiem najbardziej aktywnych grup oporu i walki w więzieniach. Od wewnątrz walczył przeciw torturom, nadużyciom i wszelkiej niesprawiedliwości, którą rodzą więzienia, ich represyjne metody i każda forma władzy jako takiej. Z tego powodu Xose był ofiarą najgorszych tortur fizycznych i psychicznych, zachowując zawsze wytrwałość, godność i idee wolnościowe. Xose, wraz z innymi więźniami, był „królikiem doświadczalnym” nielegalnego systemu F.I.E.S., (Wewnętrzne Kartoteki Specjalnego Nadzoru). Poddany był tej krwawej metodzie - izolacji, torturom i niezliczonym metodom represji porównywalnym z tymi, które stosuje się w więzieniach amerykańskich.

Autor książki „Huye hombre Huye” („Uciekaj człowieku, uciekaj”), bezlitosnej krytyki dehumanizacji, którą generują więzienia i zarazem autobiografii, wykazał wielkie zaangażowanie i poświęcenie dla sprawy anarchii i wolności istoty ludzkiej.

Teraz potrzebna jest pomoc i dobra koordynacja nas wszystkich, którzy chcemy wyciągnąć Xose z więzienia i oskarżyć system zakładów karnych. Tylko solidarność i poparcie mogą pomóc Xose. My, którzy kochamy wolność i angażujemy nasze życie w sprawę wyzwolenia człowieka, liczymy na niewyczerpaną siłę naszej solidarności i naszych idei.

Kampania ma skoncentrować się na oskarżeniu sytuacji, w której znalazł się Xose. Najlepiej byłoby stworzyć komitety poparcia, w ten sposób walka nie zostałaby scentralizowana, a dla każdej grupy pozostałaby wystarczająca autonomia, tak by wszędzie można było poruszać się szybko i swobodnie.

Należy zrobić co tylko się da dla zebrania niezbędnych funduszy, kampania ta potrzebuje bowiem sporych zasobów tak ludzkich jak finansowych.

Tutaj zamierzamy wydać jak największy nakład kartek pocztowych, które wysłane zostaną do Sądu Najwyższego z żądaniem uwolnienia Xose Tarrio. Wzywamy więc was wszystkich, którzy zaczynacie organizować akcje i protesty w jego obronie - jeśli potrzebujecie informacji, napiszcie do nas, wyślemy wam wszystko, czym będziemy aktualnie dysponować. Oto adres:

Coordinadora de Campaña, Pº Alberto Palacios 2, 28021 Villaverde Alto, Madrid, Hiszpania

W moim sercu jedna prawda krzyczy o wysłuchanie, teraz więc ją wypowiem:

„Dobrze, narodzie, dobrze... dzielny narodzie hiszpański, po tym wszystkim niech was tak nie dziwi złe traktowanie, dostaliście na koniec zemstę i zadośćuczynienie; ale nie mówcie o demokracji i prawach człowieka, ani tym bardziej o sprawiedliwości, kiedy wasze więzienia są miejscem tortur i strachu. Te średniowieczne praktyki umieszczają was na dużo niższym poziomie niż ten, który przypisujecie więźniom i więźniarkom, to was upadla i czyni wspólnikami i sprawcami zbrodni dużo bardziej poniżającej niż przestępstwa tych, których i które osądzacie”
Xose Tarrio

Do wszystkich grup Anarchistycznego Czarnego Krzyża, do wszystkich syndykatów, kolektywów, ateneów i osób indywidualnych. W sprawie kampanii poparcia dla Xose Tarrio Gonzaleza, anarchisty uwięzionego przez państwo-mordercę.

Pozdrawiamy was, towarzysze i towarzyszki, przesyłamy wam cały ten materiał na temat kampanii dla Xose Tarrio.

Ze strony grupy koordynującej, w skład której wchodzą, oprócz Anarchistycznego Czarnego Krzyża, Wolne Kobiety i CNT / AIT z okręgu Madryt Południe, dziękujemy za otrzymana pomoc, tak finansową jak wsparcie w rozpropagowaniu kampanii, dzięki wszystkim.

Na koniec przypominamy, że w naszych mediach mówi się często, że anarchiści nie wspierają więźniów ze swoich szeregów, bo nie znają żadnego więźnia anarchisty, proszę bardzo, jednego już macie, mamy nadzieję, że wszyscy i wszystkie staną na wysokości zadania, Xose Tarrio potrzebuje nas wszystkich.

Dzięki za waszą uwagę.
Robotnicze i rewolucyjne pozdrowienie
Śmierć państwu, niech żyje anarchia!!
Do walki, aż wszyscy będziemy wolni!!!
Grupa koordynująca Anarchistycznego Czarnego Krzyża

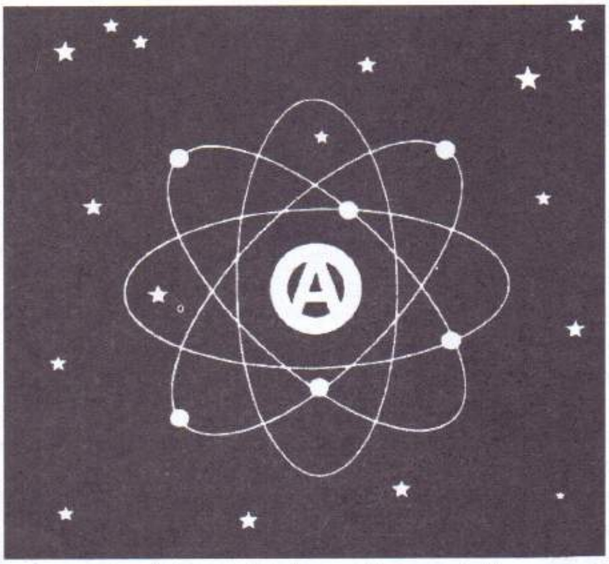
O problemach trawiących społeczeństwo
w tyleż abstrakcyjny co anarchistyczny sposób

Większość z czytelników "Ataku" miała zapewne kiedyś do czynienia z wypowiedziami o czyimś zachowaniu, przyrównującymi je do zachowania zwierzęcia. Oczywiście, jeśli ktoś powie, że dajmy na to obywatel X zachował się jak zwierzę, to w najlepszym (dla obywatela X) wypadku na myśl przyjdą nam nazbyt gorliwe zaloty a w najgorszym morderstwo, czy podobnie moralnie nacechowany czyn. Słowem- "zwierzęce zachowanie" jest godne potępienia, złe. Nie muszę tu chyba przytaczać argumentów przeciwko podobnym stereotypom- dość powiedzieć, że gdyby zwierzęta były w stanie pojąć ludzką mowę na tyle, aby zrozumieć podobne zdania, to umarłyby chyba ze śmiechu.

Czasem również anarchiści spotykają się z podobnymi kwestiami: jakoby ich idee wcielone w rzeczywistość miały cofać ludzkość do etapu zwierzęcego, a tym samym skazać ją na zagładę w morzu krwi, cierpień i wszechogarniającego egoizmu.

Co w tym wszystkim ciekawe, to fakt wystąpienia tu pewnej ironii losu. Otóż - podobne steki bzdur o zwierzęcym okrucieństwie itp. zawierają w sobie dozę prawdy. Istotnie takie zjawiska jak bezmyślne morderstwa, okrucieństwo czy atakowanie własnego potomstwa (a także wrzody żołądka, samookaleczenia i otyłość) występują na szeroką skalę u zwierząt, ale ... tych, które pędzą żywot w klatkach ZOO i cyrków.[1] Zwierzęta, żyjące na wolności, choć nie zawsze są tak sympatyczne jak np. bociany czy misie koala, to jednak nie dopuszczają się podobnych czynów.[2] Pod tym względem ludzie biją je na głowę.

Fakt ten niewątpliwie skłania do zadumy- z punktu rodzi się refleksja, że w takim razie być może człowiek również ograniczony jest jakimiś, niekoniecznie literalnymi, kratami i że to one właśnie rodzą w człowieku takie a nie inne - w każdym razie mało przyjemne - reakcje. Cóż to więc za kraty ograniczają nasze istnienia tak, iż zachowujemy się jak (uwięzione) dzikie bestie? Z pewnością propozycji odpowiedzi na to pytanie można podać więcej niż byśmy oczekiwali - na pewno wśród nich znalazłoby się przeludnienie (czy życie w gęstych skupiskach) i kultura ("jako źródło cierpień"). Wyrażając pogląd, że na owe metaforyczne kraty składa się więcej czynników niż jeden[3], chciałbym tu przedstawić jeden z nich.



***

Potrzebnych tu będzie parę słów o strukturach. Cóż to jest struktura? Ano pewien zbiór elementów rządzonych specyficznymi im siłami i prawidłami. Tak też strukturą jest np. zbiór liczb całkowitych z operacją dodawania. Jest nią też Układ Planetarny (+ grawitacja), gra w szachy, ludzki organizm czy gatunek. Jak widać struktura to bardzo ogólne pojęcie. Każdy je zresztą mniej czy bardziej intuicyjnie rozumie, a próba ścisłych definicji niechybnie sprowadziła by ten tekst na zbyt abstrakcyjne tereny.

Strukturą, która będzie nas tu szczególnie interesować, jest społeczeństwo. Jakimi prawidłami rządzone jest społeczeństwo? W pierwszym rzędzie wymienić należy prawa naturalne, określające wszystko, co wyrasta z fizyki, chemii, genetyki, etc.... Dopiero na podstawie naturalnych praw, społeczeństwem rządzą też prawa kulturowe, a koniec końców, z nich wyrastają prawidła polityczne. Zaznaczam, aby uniknąć podejrzenia o psychologizm, że owe prawa działają nie tyle na elementach naszej struktury - czyli jednostkach, ile na podzbiorach tych elementów, czyli grupach społecznych.

Oczywiście czynimy w tym momencie straszliwe uproszczenie, trochę wbrew ostatecznej wymowie tego artykułu, ale musimy się z tym faktem pogodzić. Prawidła naturalne są oczywiście stałe, niezmienne - kultura musi się nim podporządkować. Mogą tu występować pewne niejasności, jeśli chodzi o zakres - nie wiadomo np. na ile w rozwoju człowieka istotny jest wpływ warunków zewnętrznych a na ile jego geny (na ile prawa naturalne a na ile kulturowe). Jeśli chodzi zaś o podział na prawidła kulturowe i polityczne, to następuje tu w pewnym stopniu wzajemne przenikanie: przede wszystkim kultura wpływa na politykę, ale występuje też zjawisko odwrotne.[4]

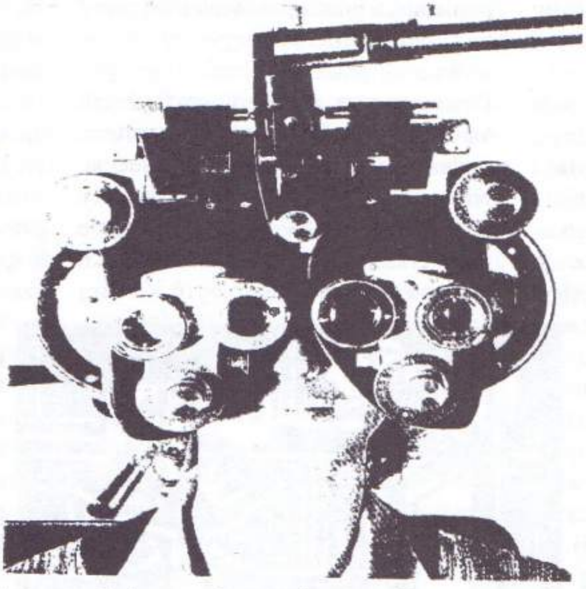
Stoimy teraz przed pewnym faktem. Mianowicie w rozpatrywanej przez nas strukturze - społeczeństwie, występuje pewne niepokojące zjawisko (opisane na początku tekstu: z ludzkim zachowaniem jest coś nie tak. Jakie to prawidła doprowadziły do tego stanu? Jak już napisałem jednym z głównych podejrzanych są prawa naturalne - mianowicie w postaci zjawiska przeludnienia (pamiętajmy, że ma tu też swój udział kultura (rozmnażania) i polityka (wobec antykoncepcji) na przestrzeni historii ludzkości). Jednak - jeśli to nie w naturze tkwi główna przyczyna złej kondycji ludzkiego społeczeństwa, to być może da się zmienić nasze prawidła kulturowe i polityczne tak, aby ową kondycję poprawić. Jeśli przyjąć takie założenie, moglibyśmy np. próbować zrealizować ogromny projekt analizy historii ludzkości w celu rozważenia ogromnej liczby czynników, które mogły mieć swój udział w naszym problemie oraz wzajemnych korelacji pomiędzy owymi

czynnikami. Być może taki projekt zakończyłby się sukcesem - znalezieniem winnych prawideł, co pozwoliłoby owe prawidła zmienić i - poprzez to - uzdrowić społeczeństwo. W istocie próby takie były już podejmowane. Jak mieliśmy okazję zauważyć - podobna analiza może na przykład wykazać, że całe zło świata bierze się z tego, że Niemcy nie rządzą światem,

Ja skłaniałbym się do niepodejmowania podobnych analitycznych sztuczek.

Rozważmy jeszcze raz pojęcie struktury. Pomyślmy o jakimś konkretnym przykładzie struktury. Na przykład o jakimś układzie planetarnym. Jak wiemy (z praw Keplera) planety poruszają się wokół swego słońca po elipsie. Dzieje się tak tylko i wyłącznie ze względu na prawa grawitacji. To siły grawitacji oddziałujące między ciałami układu planetarnego (podlegające prawom Newtona) powodują, że orbity planet mają kształt elipsy.

Elipsa to taka bardzo ładna krzywa zamknięta. Jakiemuś małemu bogowi naszego układu planetarnego mogły by się tak elipsy spodobać, że zażyczyłby sobie, żeby planety odtąd poruszały się już tylko po elipsach . Nie wiedząc, że zapewniają to już prawa Keplera, wprowadziłby nowe prawa, które w jego mniemaniu zapobiegałyby dużym odchyleniom toru planet od toru eliptycznego (nie umiałby on bowiem zapewnić doskonale eliptycznych orbit). Cóż by się z naszym modelem zaczęło wyrabiać? Tory planet przestałyby być tak eliptyczne jak kiedyś. Co więcej - czasem nawet nowe prawa, które nie były zbyt dobre (nasz bóg nie był zbyt sprytny), powodowałyby, że planety poruszały się po jakiś zupełnie nieregularnych torach. A więc mimo, że z bardzo niewielu praw i to praw naturalnych, które, jak na pozór by się zdawało, zrodzą ruchy zupełnie chaotyczne, powstały ruchy regularne, zasadom, które mają na celu zapewnienie porządnego zachowania się układu, nie udaje się tego dokonać. Spróbujmy przenieść tę sytuację na strukturę ludzkiego społeczeństwa. Naszymi prawami Keplera byłyby tu prawa naturalne. Niesfornym bóstewkiem, sam człowiek, zaś dodatkowymi prawami - kodeksy prawne. Skodeksowane prawo, według Kropotkina, powstało bynajmniej nie w celu zapobieżenia nadmiarowi przestępstw, ale raczej w celu umożliwienia takich przestępstw



władcom i możnym. Jest to przekonująca teza: w końcu przez tyle czasu swej historii człowiek obywał się bez zdefiniowanej i sztywnej moralności, a mimo to (jeśli wierzyć antropologom) nie był krwiożerczą istotą, przynajmniej w porównaniu ze swoim (obecnym dziś na firmamencie dziejów) prawnukiem. Czyżby więc to może nie tyle poszczególne - takie a nie inne - prawa polityczne czy kulturowe stoją za nienajlepszym samopoczuciem obecnego społeczeństwa, lecz sam nadmiar praw jest winny?[5]

Nie sposób o tym orzec nic pewnego. Jednakże wersja, mówiąca, że wszelkie ograniczenia sfery swobody osobistej człowieka (w której to sferze prawa naturalne mogą swobodnie działać), nie są dla społeczeństwa zdrowe, jest niechybnie najbardziej prawdopodobna ze wszystkich, które do tej pory słyszałem.

Dotykamy tu z jednej strony kwestii politycznych - powyższy światopogląd jest ze wszech miar anarchistyczny, z drugiej jednak strony mowa tu w zasadzie o metafizyce. Można w tę właśnie stronę pociągnąć parę wątków: Prawa polityczne rządzące społeczeństwem to jedne z niewielu praw w świecie, których pochodzenie jest sztuczne - nie wobec świata oczywiście, lecz wobec natury (sztuczne, jako wyrosłe ze świadomości (ułomne)). Może więc kłopot tkwi właśnie w tej "sztuczności" owych praw (no tak, jak zwykle problemem jest świadomość, czyli "po cóż małpy brały się za myślenie"?).

Polityczna strona naszej tezy stanowi znowuż pewne sklamrowanie tego tekstu; jeśli bowiem anarchistom zarzuca się próbę sprowadzenia społeczeństwa do stanu "zwierzęcego", to można w tym znaleźć niezamierzoną szczyptę komplementu. Ludzkość bowiem w sferze moralności nie posuwa się do przodu, a wszelkie rewolucje i inne momenty historyczne, w których altruizm bierze górę nad egoizmem (czy może raczej: splata się z nim), są związane z wyzwalaniem się z zasad (prawideł), narzuconych przez człowieka, a nie z przyjmowaniem na barki społeczeństwa nowych. Czyżby więc nasz mały bóg (heglowski Duch?) dochodził powoli do słusznego wniosku, że narzucone przez niego prawa nie zdają egzaminu?

Albin Siwak

1 - za "Ludzkie ZOO" Desmonda Morrisa (Świat Książki, Warszawa 1998)

2 - dopuszczają się wielu niegodnych czynów, ale nie występują wśród nich ww. zjawiska

3 - jednakże gdzieś w głębi, wszystkie owe czynniki są związane w jeden jedyny.

4 - gwoli ścisłości: prawidła polityczne czy kulturowe mogą w wyjątkowych sytuacjach mieć też wpływ na prawidła naturalne (np. poprzez bomby wodorowe). Pewien socjolog bardzo się wzburzył, kiedy zobaczył ten artykuł, chcąc wywieść wszystko z praw kulturowych (ach ci socjologowie). Zaproponował zresztą inną klasyfikację praw działających na społeczeństwo. Mianowicie w jednej szufladzie umieściłby on prawa, zależne od decyzji partykularnych w bezpośredni sposób, w drugiej zaś resztę.

5 - w książce "Complexity: The Emerging Science at the Edge of Order & Chaos (Simon &Schuster) podają przykłady inne niż układ planetarny, być może lepsze, ilustrujące tę tezę. (a właściwie trochę inną, bo odniesioną wyłącznie do kwestii gospodarki - niewidzialna ręka Rynku Adama Smitha, etc.)

Pornografia?

Zgadza się, że domaganie się zwiększenia kontroli państwa nad przemysłem erotycznym byłoby niezgodne z zasadami anarchistów. Jednak wielu wrogów tej branży twierdzi, że polepszenie kondycji kobiet w przemyśle, który degraduje, brutalizuje i odczłowiecza aktorów i konsumentów, „sprowadzając kobiety do rangi obiektu sadystycznych zabaw mizogenicznych ścierw", również nie ma sensu, i stoi w sprzeczności z celem zniszczenia wszystkiego, co uprzedmiatawia. Podobnie myślą wrogowie cywilizacji (eko-prymitywiści) atakujący anarchistów za popieranie robotników zatrudnionych w przemyśle. Przeciwnicy nowoczesnych technologii, domagają się bezwzględnego bojkotu i potępienia pracujących dla przemysłu. Przyrównują ich do pracowników sił policyjnych i służb więziennych. Jest jednak różnica między policjantem, strażnikiem, a porno - pracownikiem, ponieważ ci pierwsi, sami się postawili w roli dozorców społeczeństwa, a ci ostatni, nikim nie rządzą. Nie mamy wpływu na policję, ale możemy uczestniczyć lub nie, w konsumpcji pornografii. Nikt nas nie zmusza. Nawet, gdy pornografia przyczynia się czasem do gwałtów (psychologia nie dała jednoznacznej odpowiedzi), co potępiamy, to pracowników zatrudnionych w tej branży nie można winić. Nonsensem są apele, żeby nie popierać robotników w konfliktach z pracodawcami, jeśli dotyczy to przedsiębiorstw, które się nam nie podobają (McDonalds, przemysł zbrojeniowy).

Wspieranie kobiecych praw celem poprawy warunków pracy, podniesienia płac, opieki medycznej i zwiększenia zewnętrznej kontroli nad produkcją, narobi więcej szkód właścicielom porno-biznesu, niż niszczenie reklam lub ględzenie o upadku obyczajów. W Haringey w Anglii, gdy prostytutki wyrzucono z bezpiecznych dzielnic, musiały się wynieść do rejonów, gdzie padały ofiarą licznych pobić. Chciano zaszkodzić alfonsom, a skrzywdzono jedynie ich ofiary.

Działa tam obecnie, Solidarity Group popierająca prawa prostytutek do pracy bez narażenia swojego życia, w wybranym przez nie terenie.

Organizatorzy antypornograficznych kampanii, mówią, że walczą z gwałtem, molestowaniem i przemocą seksualną. Nie wydaje się jednak, żeby w krajach arabskich, gdzie za rozpowszechnianie pornografii, dostaje się wyrok śmierci, traktowanie kobiet było mniej przedmiotowe niż w krajach z liberalnym podejściem, jak Holandia. W Holandii jest o tyle bardziej widoczne, że w „czerwonych dzielnicach" kobiety siedzą na wystawach, niczym towar w sklepie mięsnym. Oczywiście, nikt nie przekonuje, iż legalizacja pornografii w Arabii Saudyjskiej, poprawi byt kobiet, którym odmawia się dostępu do edukacji, pracy, antykoncepcji, uczestnictwa w życiu publicznym, i które nie mogą się bronić przed przemocą ze strony męża. Niestety, zdarza się i tak, że prostytucja jest dla kogoś, jedynym sposobem zarobienia na życie. Jednakże pornografia nie gra tu roli. Jeśli jest zakazywana, to nie dlatego, że jest opresyjna wobec kobiet, lecz dlatego, iż przeszkadza ideologii jakiegoś kościoła, który ma wpływ na tworzenie prawa lub staje się tematem zastępczym dla partii politycznej, której się nic nie udaje. Oczywiście nie ma wątpliwości, że wszelkimi dostępnymi środkami należy niszczyć producentów i dystrybutorów pornografii dziecięcej, ale dotyczy to wszystkich przypadków zmuszania dzieci do pracy.



Może otwartość w dostępie do prostytucji i pornografii w Holandii kogoś obraża, jednak legalizacja jest szansą na lepsze traktowanie kobiet w tym zawodzie. Jeśli prostytucja i pornografia schodzą do podziemia i są kontrolowane wyłącznie przez mafię, to tracimy szansę na udzielenie kobietom pomocy medycznej, prawnej, psychologicznej, a w razie potrzeby, także ochrony przed sutenerem. Jest to pole dla różnego rodzaju organizacji feministycznych i związków zawodowych. Praca w miejscach, które można w każdej chwili skontrolować, będzie mniej niebezpieczna. Pisze się o tym, że wszyscy w przemyśle porno są ofiarami. Każdy, kto zamiast intymności i sprawy osobistej, widzi w seksualności wyłącznie rzecz, którą można handlować, jest w jakiś sposób okaleczony psychicznie, jest ofiarą procesu brutalizacji i odczłowieczania w systemie kapitalistycznym. Warto dodać, że podobne traktowanie własnej seksualności, pojawia się poza przemysłem erotycznym, w pracy, na ulicy, w domu. Bardzo często się zdarza, że kobieta jest brutalnie napastowana przez swojego szefa, ale boi się pójść do sądu, ponieważ nie chce stracić pracy. Przyczyna tkwi, nie w filmach porno, ale w zależności od zwierzchnika. Jeśli ktoś idzie z kimś do łóżka, wyłącznie dlatego, że jest to osoba wpływowa, która może coś załatwić, to nie należy winić autorów kolorowych „świerszczyków" lecz akceptowaną powszechnie metodę zdobywania stanowisk, prestiżu i pieniędzy, za wszelką cenę. Antypornografowie, definiują cel swoich ataków, jako: „niewybredne akty seksualne, opiewające uległość, poniżenie i degradację kobiet, jako obiektów seksualnych podniet". Bardzo

możliwe, że wybór takich a nie innych scen, rzeczywiście wywołany jest przez kapitalistyczne i patriarchalne mity posiadania i dominacji. Niewykluczone jest i to, że po zniesieniu praw rynkowych, kiedy nikt nie będzie musiał grać w filmach porno dla pieniędzy, znajdą się ekshibicjoniści, którzy będą kręcić filmy ze swoim udziałem, dla czystej zabawy. Bez wyzysku. Dlatego nie można żądać, aby każda forma tego, co dzisiaj nazywamy pornografią, została w przyszłości zlikwidowana. Należy jeszcze pamiętać, że samo znaczenie pojęcia pornografia, jest uwarunkowane kulturowo. Ta sama grafika lub rzeźba przedstawiająca akt płciowy, dla ortodoksyjnego katolika będzie obrzydliwą, twardą pornografią (bo widać wszystko ze szczegółami), a dla Hindusa będzie sztuką religijną. Katolik zobaczy uprzedmiotowienie, Hindus dojrzy w tym samym uwznioślenie przez udział przedstawianych w „boskim akcie" i nie będzie zgorszony.

Jednak w końcu ubiegłego roku Sejm III RP pokusił się o stworzenie nowej definicji pornografii i zakazał przedstawiania organów płciowych podczas stosunku[1]. Nietrudno wyobrazić sobie, jakie byłyby konsekwencje rygorystycznego przestrzegania tej nowej genialnej ustawy. Po pierwsze: należałoby ogłosić, że ocenzurowane zostaną podręczniki do historii sztuki i archeologii, a wykładowcy, którzy nie zaprzestaną wyświetlania przeźroczy z nieobyczajnymi dziełami, winni być aresztowani i postawieni przed sądem. Warunki nowej definicji spełniają bowiem reprodukcje takich dzieł jak: ryty naskalne z Valcamonica (Włochy) wykonane w epoce brązu; staroegipskie papirusy z XIV-XIII wieku p.n.e. ilustrowane scenami erotyczno-satyrycznymi; malowidła na antycznych wazach greckich; płaskorzeźby ze scenami dionizyjskimi na rzymskich sarkofagach; malarstwo pompejańskie z I wieku n.e.; rzeźba Bożek Pan i koza z III wieku n.e.; płaskorzeźby pokrywające zewnętrzne ściany świątyni w Khadżuraho (Indie) będącej przybytkiem Kandarija Mahadewy, wzniesionym w latach 1025-1050; kamień runiczny z północnego Uplandu w Szwecji z epoki wikingów (X wiek) na którym wyryto tekst o Marii i Chrystusie oraz przedstawienie krzyża, a poniżej wyobrażono kopulującą parę; rysunek-studium stosunku płciowego będący dziełem Leonardo da Vinci; a także tysiące innych rzeźb i malowideł. W przypadku sztuki XX wieku krucjata antypornografów przybierze rozmiary prawdziwego pogromu. Jeżeli zaś egzegeci kodeksu karnego ogłoszą łaskawie, iż dzieła artystyczne są uprzywilejowane i wyjęte spod działania ustawy, to będzie jeszcze zabawniej. Producenci pornografii pójdą śladem XIX-wiecznych malarzy akademickich, którzy mogli tworzyć odważne akty i sceny erotyczne pod warunkiem, że nadali im odpowiedni tytuł[2]. Alibi dla golizny stanowiły tematy zaczerpnięte z mitologii i historii starożytnej. Cenzorzy uznawali, że mieszczańskie poczucie moralności nie jest zagrożone, a kupcy tych obrazów udawali, że interesują się alegoriami i antykiem. Możemy być pewni, że w dzisiejszych czasach nie zabraknie ludzi z dyplomem ASP, filmoznawstwa, historii sztuki lub teatrologii, którzy za odpowiednią cenę podejmą się wystawiania certyfikatów zaświadczających, że ten czy ów film porno, jest dziełem artystycznym. W każdym wypadku poprawka do ustawy uchwalona przez Sejm, okaże się dziełem o walorach komicznych.

Można do tego problemu podejść z jeszcze innej strony. Częste są oskarżenia, że pornografia doprowadza do wynaturzenia widzów i czytelników. Wydaje się jednak wątpliwe, czy okazywanie jak najbardziej naturalnej czynności, może być przeciwne naturze. W końcu, co jest złego w czystej fizjologii? To raczej kwestia gustu, niż zasad etycznych. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy w podobne produkcje wplata się pochwałę przemocy i gwałtu. Różnica jest taka, że gdyby akty przemocy stały się codzienną rozrywką wszystkich dorosłych ludzi, a dla całej reszty obiektem marzeń, to życie na tej planecie stałoby się nieznośnym koszmarem, który zresztą nie mógłby trwać zbyt długo, bo wszyscy by się powyrzynali. Ponieważ, nie można zarzucić tego samego amatorom seksu, to gromy ciskane na pornografię (nawet wolną od sadyzmu) nie wydają się najlepiej uzasadnione. Jaki będzie los, tych wszystkich zdjęć i filmów, przekonamy się dopiero wtedy, gdy z naszej kultury i zasad życia społecznego usuniemy wszystkie przejawy eksploatacji i poddawania się władzy drugiego człowieka.

Dzisiaj jest za wcześnie na ostateczne wyroki. Zwłaszcza, ze inny rodzaj prostytucji rozkwita wśród osób wykonujących zawody, cieszące się sporym szacunkiem. Naczelną zasadą kapitalizmu jest przecież to, że każdy ma się dobrze sprzedać. Prostytuują się zatem: dziennikarze, aktorzy i naukowcy, którzy sprzedają swoje umysły wielkim sponsorom, politykom i wielkim koncernom. Wiedzą, że ogłupiają ludzi, pisząc pseudonaukowe ekspertyzy i (niejawnie) sponsorowane artykuły, w których zachwalają, np. ekologiczne oblicze koncernu, bezkarnie zatruwającego środowisko naturalne. Popadają przy tym, w pewien rodzaj schizofrenii, tworząc na własny użytek podwójną moralność - jedną używaną w pracy, oraz inną w czasie wolnym od pracy. Dawanie dupy za wysoką cenę, staje się marzeniem studentów politologii, socjologii, marketingu, zarządzania i innych, którzy już dzisiaj wyznają, że ich celem jest służenie jakiejkolwiek partii politycznej i którejkolwiek ekipie rządzącej lub wielkiemu biznesowi. Pójdą z każdym, kto zagwarantuje szybką i pewną drogę do wysokich stanowisk i dużej forsy. Udają, że nie wiedzą, iż nie ma różnicy jakościowej, między rozkładaniem nóg, a wynajmowaniem swojego umysłu, jeśli jedno i drugie robi się jedynie dlatego, że ktoś dobrze zapłacił.

1. Ustawę przerabiał potem Senat i jeszcze raz Sejm. W końcu została zawetowana przez Kwaśniewskiego, ale możemy być pewni, że zostanie jeszcze odgrzana przez sejmowych stróżów moralności.

2. Chociaż dzieła, które dzisiaj zostałyby zakwalifikowane do twardej pornografii, nie trafiały jeszcze do sal wystawowych. Przykładem może być teka rysunków prekursora impresjonizmu Wiliama Turnera z początku XIX wieku. Były to realistyczne (i bogate we wszystkie możliwe szczegóły) przedstawienia stosunków płciowych, do których pozowały pary wynajdywane w różnych podejrzanych dzielnicach. Po śmierci artysty wszystkie rysunki zostały spalone przez pewnego purytańskiego miłośnika (?) sztuki.

(R.G.)

Mija ponad sto lat i historia zatoczyła koło. Znowu mamy sytuację, która przypomina XIX-to wieczny kapitalizm - pracownicy muszą walczyć o swoje prawa.

Pan i władca - pracodawca

Wysokie bezrobocie sprzyja tzw. szefom, właścicielom firm zarówno dużych, jak i małych. Domagającego się świadczeń gwarantowanych przez kodeks pracy mogą spławić bardzo szybko: - „Nie podoba ci się? Możesz odejść, na Twoje miejsce czeka kilkunastu następnych".

O tych dwóch symbolicznych zdaniach słyszy i Państwowa Inspekcja Pracy i Powiatowy Urząd Pracy. Powracają jak bumerang na rozprawach w Sądzie Pracy, ale ludzie wolą milczeć, ponieważ dzisiaj, jak to ujął niedawno wicepremier Balcerowicz - „Lepsza ta praca niż żadna" i tysiące z nich pracuje w warunkach całkowicie niezgodnych z przepisami.

Przykładowo w regionie byłego województwa słupskiego bezrobocie sięga ponad 20 procent, a płace nawet w większych firmach oscylują zazwyczaj wokół minimalnych stawek. Szary obywatel RP, bez specjalnych uzdolnień - przeciętny człowiek z ulicy, który ma na utrzymaniu rodzinę będzie pracował tam gdzie tylko można zdobyć jakieś pieniądze. W tych warunkach kodeks pracy uchwalony przez parlament jest tylko niepotrzebnym skrawkiem papieru.

Przypadek pierwszy - jak ominąć kodeks

Zawieranie z pracownikiem umowy - zlecenia zamiast zwykłej umowy o pracę. Przykładowo: ochroniarze z Agencji Ochrony Mienia i Usług Detektywistycznych „Taurus" w Słupsku na umowie-zleceniu funkcjonowali przez pięć lat. Gdy ich wyrzucono postarali się o spotkanie z byłym szefem, ale już na wokandzie Sądu Pracy. Proces wygrali. Sędzia uznał, że powinni mieć normalną umowę.

Kodeks Pracy omija się także dzięki zatrudnieniu na pół etatu. Pracodawca nie płaci wówczas świadczeń zdrowotnych, podatku od wynagrodzeń, oraz odprowadza mniejszą składkę do ZUS-u. Jeżeli w jakiejś firmie większość pracowników na pół etatu (np. supermarket „Real" w podsłupskiej Kobylnicy na cały etat zatrudnił 8 osób... na 300 pracujących), a pracują oni w normalnym wymiarze godzin, to z pewnością pracodawca robi to z pełną świadomością.

Za robotników Przedsiębiorstwa Zagranicznego „Intercorp-Interna-



tional" (firma słupska) właściciele nie płacili żadnych składek. Zainteresowani dowiedzieli się o fakcie po zamknięciu zakładu. Teraz nie dostają zasiłku, bo okazało się, że pracodawca nie prowadził żadnej dokumentacji związanej ze składkami.

Kolejny przykład: pracownik zatrudnił się na 1/2 etatu, ale fikcyjnie. W rzeczywistości pracował po osiem godzin dziennie. Co prawda wynagrodzenie otrzymywał za pełny etat, ale kiedy został zwolniony, nie dostał zasiłku dla bezrobotnych, ponieważ nie odprowadzano za niego składek. Zgodnie z dokumentacją.

Niektórzy np. rejestrują się jako bezrobotni, ale w międzyczasie normalnie pracują w swoich zakładach. Dzięki temu pracodawcy w ogóle nie płacą za nich składek. Dobrowolnie zgadzali się na taką formę zatrudnienia, ale czy mieli inne wyjście?

Przypadek drugi - związki zawodowe

Podczas procesu związkowców ze słupskiego „Dom-Plastu", którzy zostali wyrzuceni z firmy za przynależność do związków zawodowych, szef przedsiębiorstwa powiedział: „Udziałowcy amerykańscy powiedzieli nam krótko, związki mają przestać istnieć w zakładzie w ciągu kilku godzin". To chyba najlepiej oddaje klimat, jaki panuje wokół związków w ogóle. W 2000 roku mamy sytuację rodem z XIX wieku - pracownicy muszą walczyć o swoje prawa. W „Dom-Plaście" stosowano tak dziwne metody, że sprawa zyskała miano spektakularnej.

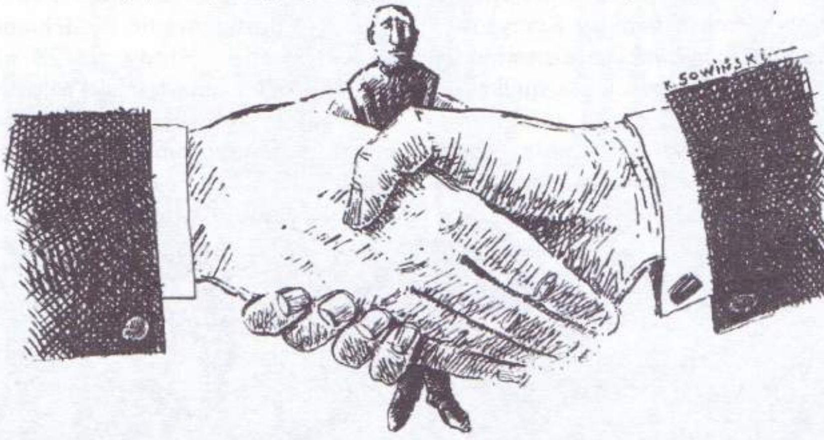
Związkowców wyszukiwano w dokumentach kadrowych, z zakładu wyprowadzano ich w nocy, ich przewodniczącemu zakazano wejścia do fabryki, mimo, że był na trzymiesięcznym okresie wypowiedzenia i miał do tego pełne prawo. - Ze stresu mogło mu się coś stać, nie chcieliśmy ryzykować jego zdrowia - tłumaczy swoją decyzję zarząd.

Przewodnicząca OPZZ w Słupsku po wygaśnięciu kadencji chciała wrócić do pracy. Wcześniej była zatrudniona w Słupskich Fabrykach Mebli. Nie przyjęto jej. Poszkodowana wygrała proces z pracodawcą, ale na stanowisko nie wróci, bo zarząd je zlikwidował. Teraz jej praca w zakładzie polega na pilnowaniu pustego holu. Przez osiem godzin siedzi na krześle za biurkiem w fabrycznym korytarzu...

Wobec Piotra W., przewodniczącego „Solidarności" we „Flair Poland", jednego z największych lokalnych słupskich pracodawców zastosowano inną metodę. 24 września ub. r., związkowiec został poinformowany przez swojego szefa o rozwiązaniu umowy o pracę. Powodem miała być jego dwudniowa nieobecność w pracy. Tymczasem Piotr W. w zakładzie był, tylko wykonywał swoje obowiązki jako szef „S", o czym wcześniej informował przełożonych. Potwierdził to Józef Krzywiec, prezes „Flair Poland" we wrześniu 1998 r., ale Piotra W. zwolnił i to bez konsultacji z Komisją Zakładową „S" i Zarządem Regionu. W końcu „Flair Poland" pod presją sprawy sądowej, wycofał się z wypowiedzenia.

Piotr W. chciał podtrzymać pozew, bo uważa, że związki w zakładzie są dyskryminowane. We „Flair Poland" walkę ze związkami prowadzi się bardzo skutecznie i powoli. Jak nam powiedział jeden z pracowników: - Każdy, kto należy do związków narażony jest na różnego rodzaju szykany, nie dostaje pożyczek z funduszu zakładowego etc.

Spięcia w dużych zakładach, gdzie związki mają silną pozycję nie należą do rzadkości. Kiedy ustawowi obrońcy interesów pracowniczych żądają podwyżek, pracodawca żąda zwolnień. Kiedy do nich dochodzi, związkowcy kierują sprawę do sądu, a tam składają wnioski o skrupulatne sprawdzenie finansów swojej firmy. Najczęściej po to by wykazać, że ich zwierzchnicy zarabiają za dużo. Sprawy związkowe należą w sądach do najtrudniejszych, obie strony mają wręcz awersję do zawierania kompromisów.



Przypadek trzeci - Ja, szef

Ten, kto posiada pracę może mówić o szczęściu. Dotyczy to zarówno starych jak i młodych. Zatrudnienie na stałe w firmie, która płaci ustawowe zobowiązania jest dzisiaj raczej zdarzeniem losowym. W tej kwestii nie ma żadnych reguł. Nawet wykształceni, młodzi, kreatywni z trudem znajdują odpowiednie miejsce do realizacji własnych ambicji zawodowych. Zresztą, gdzie mieli by znaleźć to miejsce? Od kilku miesięcy w regionie stale wzrasta liczba absolwentów zgłaszających się do urzędów pracy.

Reguły gry dyktuje pracodawca. 25-letniej kobiecie przed zatrudnieniem karzą przynieść zaświadczenie lekarskie poświadczające, że nie jest w ciąży. Może i miał rację? W tej filozofii człowiek jest na ostatnim miejscu. - Dużo petentów naszego sądu przychodzi nie w celu złożenia pozwu, ale na skargę. Najzwyczajniej w świecie są rozżaleni sposobem, w jaki się ich traktuje. Przykładowo pracodawca sam decyduje o planach urlopowych bez żadnego uzgodnienia z zainteresowanym - informuje Iwona Krzeczowska-Lasoń, przewodnicząca Sądu Pracy w Słupsku.

Prokurator Artur Ziąbka wydał postanowienie o odsunięciu od wykonywania funkcji prezesa Pomorskiej Fabryki Okien „M&S", Krzysztofa M. Właścicieli fabryki jest dwóch, są „trochę" skłóceni. Następnego dnia Szymon Sarna, drugi wspólnik przedstawił wynajętym ochroniarzom listę osób, które według niego były związane z Robertem M. Wyszczególnionych nie wpuszczono na teren przedsiębiorstwa. O możliwości powrotu do pracy powiadomiono ich telefonicznie, a gdy stanęli w bramach firmy dowiedzieli się, że pracują na innych stanowiskach. Z kim zawierali umowę o pracę? Z S. Sarną, czy z Pomorską Fabryką Okien?

Co ciekawe, jeżeli ktoś zostanie zwolniony, to nie żąda odszkodowania i zaległych pensji, ale raczej przywrócenia do pracy. Zakładanie sprawy pracodawcy jest raczej ostateczną koniecznością, gdy już nie ma innego wyjścia. Zdarzały się też przypadki, że ludzie zgadzali się na pensję w naturze - owocach, warzywach, najważniejsze było utrzymanie miejsca w zakładzie. - Widzimy, że coraz częściej pracodawcy nie szanują zatrudnionych w aspekcie czysto ludzkim - mówi I. Krzeczowska-Lasoń.

Przypadek czwarty - urzędy

Na terenie gminy Kobylnica niedawno wybudowano supermarket „Real". Kiedy korporacja pojawiła się na tym terenie, Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku pomógł jej w naborze do pracy - Bezrobotni nie otrzymywali skierowań, organizowaliśmy spotkania, wynajęcie sali, informacje prasowe. Chętnych było bardzo dużo - mówi Małgorzata Furtak, która z ramienia urzędu uczestniczyła w akcji naboru nowych pracowników.

„Real" zatrudnił ok. 300 osób. Urząd nie kontroluje, jakie rodzaje umów podpisali zatrudnieni. M. Furtak wie, że 13 osób na pewno ma całe etaty. Władze firmy zaprzeczają o zatrudnianiu dużej ilości ludzi na pół etatu.

Niemniej już w kilkunastu spośród kilkudziesięciu supermarketów w Polsce powstały ostatnio organizacje związkowe. Powodem były fatalne warunki pracy i niskie płace. Nieoficjalnie PUP potwierdza, że korporacje wchodzące na teren Słupska często zatrudniają pracowników na krótkie czasowo umowy. Tłumaczą to koniecznością zweryfikowania umiejętności pracowników. Może tak, a może nie, bo przecież każdy przed zatrudnieniem przechodzi intensywne szkolenie. Po co zwalniać ludzi, kiedy ich się szkoli? Może dzięki temu będzie można ich wyrzucić po trzech miesiącach bez odprawy - nie podpisując kolejnej umowy o pracę.

Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła kontrolę w 22 supermarketach w Polsce. We wszystkich stwierdzono łamanie prawa pracy. Np. w Lublinie 18 pracowników przekroczyło roczny limit godzin nadliczbowych, nie otrzymali za to dodatkowego wynagrodzenia. Zaświadczenia lekarskie nie obowiązywały, podobnie jak limit czasu pracy. Częste zwolnienia były zjawiskiem powszechnym.

Przypadek piąty - reguła

W 1998 roku do Sądu Pracy w Słupsku wpłynęło 1023 spraw. Z czego 839 było z powództwa pracowników, a 42 skierowali pracodawcy. W 1999 r. sąd miał rozpatrzyć 1177 spraw. 961 skierowali pracownicy, a 46 - pracodawcy. Liczba sytuacji, które nigdy nie doczekają się sprawiedliwego rozwiązania jest trudna do oszacowania...

rAs Satamasagana

Polska Partia Biednych - słupski towar eksportowy

Przygody dwóch chłopców

Ta historia ma dwa oblicza. Według pierwszego - dwóch oszołomów wychodzi od czasu do czasu na ulice Słupska, by mieszać z błotem każdego, kto im się sprzeciwi. Nie wszystko jest jednak tak proste, bo wszyscy wiedzą, że para oszołomów ma czasami rację... Kariera Jerzego Izdebskiego rozpoczęła się jeszcze w latach siedemdziesiątych, kiedy to udzielał się na lokalnej scenie niezależnej, co wówczas oznaczało granie bluesa w zadymionych kawiarenkach. Nie wiadomo jednak jak to alternatywne podejście do rzeczywistości Izdebski łączył z wymogami życia w PRL-u. Według jednej z wersji, kilkunastu ówczesnych towarzyszy z Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Słupsku poręczyło za niego, gdy starał się o wyjazd do Anglii. Koledzy zaręczyli „górze", że Izdebski wróci z kapitalizmu cały i zdrowy. Nikt nie przypuszczał, że powrót do Polski naszego bohatera nastąpi dopiero 20 lat później. Wrócił z pomysłem na życie w III RP. Był już na tyle majętnym człowiekiem, że mógł kupić cały potrzebny mu do realizacji zamierzeń sprzęt za własne pieniądze. Jak sam mówi - Uwierzyłem w sprawiedliwość nowego systemu i chciałem wszystko zorganizować drogą oficjalną. Popełnił błąd w przeciwieństwie do innych, którzy też mieli pomysł założenia radia. Bowiem jako jedyny zaczął od starania się o koncesję zamiast zacząć nadawać, a o pozwolenie wystąpić później. Bój o zezwolenie zakończył się tym, że Izdebski do dzisiaj swojego radia nie ma.

Jerzy - showman

Jego pomysł pochwycił w 1997 r. Przemysław Kowalski, właściciel Radia „City". Izdebski zaproponował mu stworzenie audycji, która wyczerpywałaby ideę radia obywatelskiego - czyli takiego, gdzie każdy ze słuchaczy może zadzwonić i wypłakać swoje żale, przedstawić poglądy na jakikolwiek temat, lub zrugać nieuczciwych urzędników. Pomysł chwycił. „Jerzy Izdebski Tok Show" prowadzony przez pięć dni w tygodniu przyczyniał się do znacznego wzrostu słuchaczy Radia „City". Jednocześnie Izdebski stał się najlepiej zarabiającym dziennikarzem w Słupsku (na rękę dostawał około 7 tys. zł.) Audycja spełniła ideę, a nawet ją przerosła. Mógł dzwonić każdy i mówić wszystko bez żadnej cenzury. Mógł więc zadzwonić facet i zrównać z ziemią Ośrodek Pomocy Kryzysowej dla Kobiet, ponieważ jego kierowniczka nie chciała go wpuścić do środka, do żony, która od niego uciekła nie wytrzymawszy katowania. Sam Izdebski też miał swoich ulubieńców, którym dopiekał przy każdej możliwej okazji. Należeli do nich zarówno decydenci jak i dziennikarze pracujący przed `89 w wydziałach propagandy KW PZPR. Mimo, że z audycji wiało wręcz nienawiścią, a każdy, kto sprzeciwił się jej formie był znaczony piętnem komunisty, słychać ją było wszędzie - w autobusach komunikacji miejskiej, kioskach, urzędach. Największe cięgi dostawała władza, bo trzeba wiedzieć, że Słupskiem od prawie sześciu lat rządzi SLD. Z jednej strony forma audycji była obrzydliwa, ale z drugiej: „Dlaczego uwłaszczeni partyjniacy mieliby się czuć dobrze?" - zauważało wielu tzw. „rozsądnie" myślących ludzi.

Co ciekawe, żaden z lokalnych decydentów nigdy nie założył Izdebskiemu sprawy sądowej. Jednak walka z radiem, które w tym czasie było już kojarzone wyłącznie z Izdebskim toczyła się głównie przy pomocy Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. We wrześniu 1998 r. wszczęto postępowanie o odebranie koncesji radiu. Nigdy się 98 nie zakończyło, bo sam właściciel najpierw zamknął rozgłośnię, by później ponownie ją uruchomić tylko z „Tok Show", aż w końcu w lipcu 1999 r. zapadła decyzja o likwidacji radia.



Najwierniejsi słuchacze uznali decyzję P. Kowalskiego za fatalny błąd spowodowany przede wszystkim naciskami politycznymi. Właściciel zdecydowanie zaprzeczył. W tym czasie w „City" grał hymn Związku Radzieckiego. Jerzy Izdebski mówił: - Nie mam do nikogo żalu, pozostaniemy przyjaciółmi. Ostatecznie koniec nadawania nastąpił 30 lipca o 15. P. Kowalski mimo wszystko był w dobrym humorze - Jestem homoseksualistą, a Izdebski mnie nie chciał, więc zamknąłem - rozgłośnię -

powiedział. Showman oświadczył, że wyjeżdża z kraju, bo nie może się w nim zrealizować.



Jan - poeta

Jednak Izdebski z kraju nie wyjechał. Na drugi dzień po zamknięciu radia pod jego siedzibą pojawiła się grupa wielbicieli Izdbeskiego. To było zresztą ich drugie wejście. Spotkali się podczas pierwszej próby zamknięcia stacji kilka miesięcy temu. Tym razem na ulicy postawiono dwa głośniki, z których płynęła muzyka z filmu „Siesta", a w imieniu fanów przemawiał Jan Prusiński, prywatnie - poeta, kiedyś właściciel małego lumpeksu, teraz bezrobotny. Mówca żądał przywrócenia Radia, bądź też w zamian przydzielenia koncesji po „City" J. Izdebskiemu, który dalej by prowadził swoją audycję. Żądania oczywiście nie mogły zostać spełnione (bo przez kogo i dlaczego?). Jednak spotkania przy kolumnach i jazzie połączone z wyklinaniem komunistów spodobały się Prusińskiemu. Odtąd miały wrosnąć na stałe w klimat miasta i stać się jego kolejną wizytówką (po Przemku Czai i komorniku Andrzeju Ciemnoczołowskim). Każdy odwiedzający Słupsk turysta, jeżeli trafił do miasta w środę mógł podziwiać osobliwe przedstawienie, które rozgrywało się pod miejskim ratuszem. Nazwano je „Sądem Społecznym". Organizatorzy ujawnili się podczas pierwszego wiecu. J. Prusiński poinformował o powstaniu Polskiej Partii Biednych. Nikt nie wie do dzisiaj ilu ma członków i jaki program reprezentuje. Przeciętnemu mieszkańcowi Słupska kojarzy się z kabaretem. Polska Partia Biednych wystąpiła też do Rady Miejskiej w Ustce aby zmienić nazwy ulic kojarzonych z bohaterami poprzedniej epoki na bardziej słuszne. Przykładowo zaproponowali Augusto Pinocheta zamiast Hanki Sawickiej, a gdy odrzucono ich propozycję natychmiast zaproponowali nadanie nazwy Ronalda Reagana. Jednak najbardziej znaną formą prezentacji partii jest „Sąd Społeczny", czyli publiczne osądzenie urzędnika, np. Bogdana Czapskiego, szefa wydziału lokalowego Urzędu Miejskiego za to, że „bierze łapówki". Oskarżycielem jest Prusiński, obrońcą - Ryszard Bogusz (były poseł KPN). Padają zarzuty, oskarżony jest zawsze winny, następnie zostaje ukarany symbolicznym uderzeniem młotka w taczkę. W ten sposób Polska Partia Biednych osądziła już wszystkich swoich wrogów - czyli dokładnie każdego decydenta słupskiego. Manifestacji towarzyszą hasła typu: „Nato! Oprócz Jugosławii jest jeszcze Słupsk!", a także narodowe pieśni patriotyczne, oraz wspólny taniec wszystkich na zakończenie. PPB kojarzona z hałasem, a nie żadnymi konstruktywnymi działaniami zniechęcała przypadkowych słuchaczy zawężając grono sympatyków do lokalnych miłośników tanich napojów alkoholowych. Oczywiście i tym razem nikt Izdebskiemu nie przeszkadzał mimo, że nigdy nie występował o zgodę na organizację wiecu. Mało tego, złożył doniesienie na J. Mazurka, prezydenta miasta, gdy ten chciał mu przeszkodzić w organizacji kolejnego happeningu. Najczęściej wysuwanym postulatem PPB jest przyznanie koncesji radiowej Izdebskiemu. Showman zaręcza, że radio mógłby umieścić w pałacyku w Wytownie, koło Ustki, gdzie mieszka i gdzie jego towarzysze zazwyczaj nie mają wstępu.

Andrzej - doktoryzowane cierpienie

Ostatnią „ofiarą" spółki Prusiński-Izdebski jest Andrzej Gazicki, wiceprezydent Słupska (SLD), doktor kształcony u słusznych braci zza wschodniej miedzy. W 1997 r. odszedł z wojska dzięki orzeczeniu komisji lekarskiej, według którego nie nadaje się do służby ze względu na ułomności w zdrowiu psychicznym. Orzeczenie komisji zostało rozkolportowane podczas sesji Rady Miejskiej w listopadzie 1999 r. To był szok - wiceprezydent jest chory psychicznie! J. Mazurek tłumaczył: - To było symulowanie by odejść z wojska. Jeżeli tak to rentę, którą pobierał Gazicki (600 zł miesięcznie), dostał niezgodnie z prawem. PPB skierowało sprawę do Prokuratury i Centralnej Wojskowej Komisji Lekarskiej. Sprawa stała się głośna po reportażu w „Ekspresie Reporterów" (gdzie zresztą happening PPB odbył się na zamówienie filmowców). W kilkuminutowym reportażu Gazicki nazwał swoją rentę - „śmiesznym" pieniądzem, w mieście gdzie opieka społeczna nie ma środków na wypłatę świadczeń gwarantowanych przez państwo, popłakał się przed kamerą, a później chciał wstrzymać emisję programu przez sąd. Izdebski triumfował. Nie na długo. CWKL po zbadaniu dokumentów doszła do wniosku, że prezydent jednak nie symulował, a Prokuratura umorzyła postępowanie w tej sprawie. Izdebski nie wytrzymał nerwowo i wkroczył na sesję Rady Miejskiej i razem z Prusińskim zaczął rzucać krzesłami w radnych. Teraz organy ścigania zajmują się ich postępowaniem. Wielu liczy na to, że w końcu im się coś stanie. A władza pozostała czysta i rządzi nadal.

rAs Sattamasagana
fot. Kristof

Albo prawa człowieka, albo prawa rynku

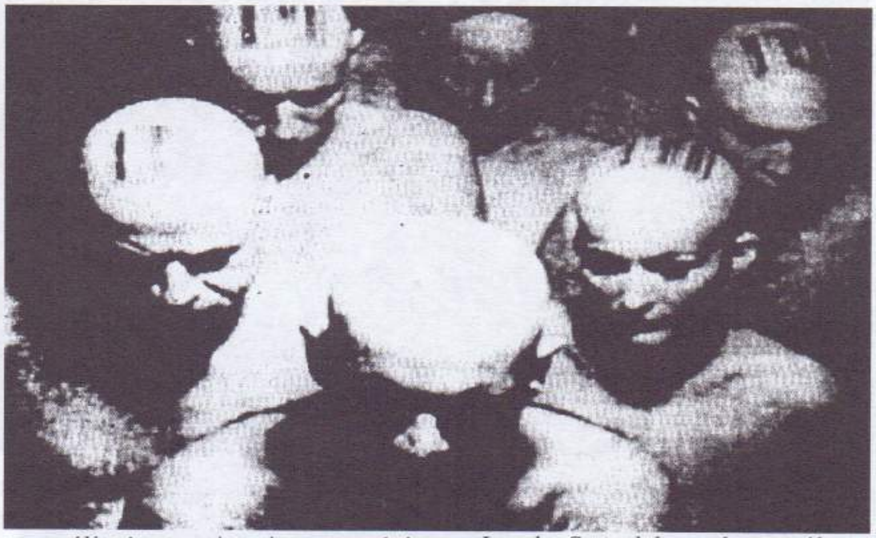
Coraz częściej pojawiają się pod adresem naszego pisma zapytania o to, jak widzimy anarcho-syndykalizm w praktyce. Ponieważ są to podstawowe pytania, jakie zadają nam ludzie stykający się z naszą ideą, poniższe odpowiedzi można uznać za początek dyskusji na temat: czego chcemy zamiast obecnego systemu kapitalistycznego.

W jaki sposób widzimy oddanie zakładów pracy w ręce samorządów pracowniczych, przejęcie kontroli nad produkcją, zorganizowanie się na swój sposób?

Zakłady pracy nie zostaną oddane jako prezent od rządu, czy nawet w wyniku powszechnego referendum ustawodawczego. Najbardziej prawdopodobne jest to, że pracownicy sami wezmą sobie zakłady, w których pracują tak, jak to robią już dzisiaj ludzie z fabryki żelatyny w Brodnicy. Wolność i samodzielność trzeba sobie wywalczyć, a nie dostać z czyjejś łaski. Żeby przejmowanie zakładów zakończyło się sukcesem, powinno przybrać rozmiary strajku generalnego (tak jak m.in. w 1980 r.) który uniemożliwi spacyfikowanie pracowników przez policję lub ochroniarzy wynajętych przez właścicieli. Liczba i siła strajkujących będzie większa niż wszystkich pałkarzy razem wziętych. Trudno przewidzieć kiedy i w jakich dokładnie warunkach wybuchną opisane strajki. Nikt nie potrafił przewidzieć (nawet na kilka dni przed) wybuchu i postulatów rewolucji węgierskiej w 1956 roku, rewolty majowej w 1968 r., ani nawet sierpniowych strajków w Polsce, w 1980 r. To nie znaczy, że mamy czekać z założonymi rękami. Dzięki naszej propagandzie możemy stopniowo wprowadzać do świadomości społecznej wiedzę o tym, że istnieje alternatywa dla podległości prywatnym i państwowym zwierzchnikom. Dzisiaj większość ludzi nie zrozumie tego, lub nie uwierzy w szansę realizacji. Jednak w stosownej chwili, kiedy dojdzie do wybuchu społecznego, ludzie wykorzystają nasze propozycje. Możemy wpłynąć na kierunek rewolucji, ale sami jej nie wywołamy.

Jak wyobrażamy sobie to, że wszyscy by mieli dostęp do wspólnych dóbr i bogactw, każdemu wedle jego potrzeb. W jaki sposób widzimy wprowadzenie anarchizmu w ogólnospołeczny obieg.

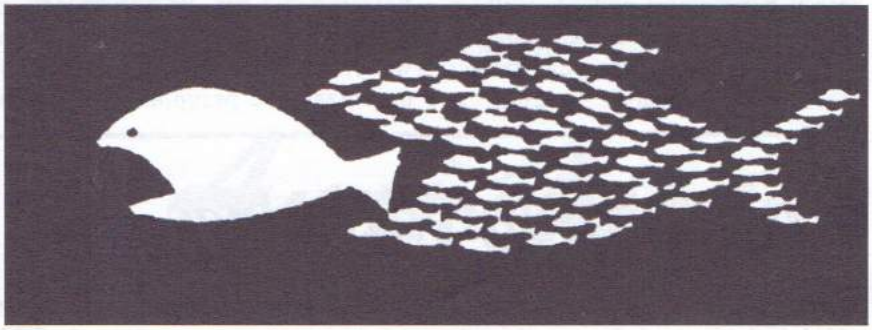
Współczesny rozwój technologii umożliwia wytworzenie ogromnej liczby różnorodnych towarów, których wystarczy dla każdego, więc nie trzeba o nie rywalizować. Nie stanie się to w pierwszym dniu po przejęciu zakładów. Ale jak najszybciej powinny stać się darmowe: leki i artykuły spożywcze. Pula towarów i usług powszechnie dostępnych, będzie ulegała stałemu rozszerzeniu. W praktyce będzie to wyglądało tak, że człowiek będzie mógł przyjść i po prostu wziąć to, czego akurat potrzebuje, bez ograniczeń. Ktoś



pomyśli, że to się nie sprawdzi, ponieważ kilka osób weźmie naraz wszystko, a dla innych zabraknie. Tak mogłoby się stać, gdyby uspołeczniono gospodarkę niedostatku, a my żyjemy w gospodarce nadmiaru, gdzie wytwarza się dużo więcej niż wszyscy potrafią skonsumować. Nie są to jakieś rozważania pięknoducha. Ten system miał okazję sprawdzić się w praktyce. Po raz pierwszy w kolektywach rolnych i przemysłowych zakładanych przez anarchistów podczas rewolucji 1936 roku, w Hiszpanii. W opanowanych przez anarchistów wioskach uspołeczniono ziemię - która z reguły wcześniej należała do kleru i burżuazji (jeśli ktoś nie chciał się przyłączyć, to dostawał własną działkę ziemi i pracował sam) i narzędzia. Od razu darmowe stały się: leki, żywność, prąd, mieszkania, szkolnictwo i opieka medyczna. Na resztę towarów i usług przeznaczano pensje wypłacane rodzinom ze środków uzyskanych po sprzedaży produktów kolektywu. Prywatne pozostało wszystko, co zakupiono z tych pensji, wyposażenie domów, rzeczy osobiste itp. Uczestniczyły w tym setki tysięcy osób. Nie był to, więc eksperyment dla nielicznych, gdzieś na obrzeżach społeczeństwa. Podobnie wyglądają rozwiązania zastosowane w kibucach w Izraelu. Są to dobrowolne wspólnoty istniejące od początku XX wieku.[1] Mieszka w nich około 150 tysięcy osób. Działają tam zakłady przemysłowe, rzemieślnicze, usługowe, uprawy rolne i placówki kulturalne. Nie ma tam żadnej władzy, ludzie rządzą się sami z wykorzystaniem zasad demokracji bezpośredniej. Praca jest dobrowolna (mimo to nikt nie bumeluje), a każdy mieszkaniec ma prawo pobrać ze wspólnych magazynów wszystko, czego potrzebuje: żywność, ubrania, kosmetyki, radio, telewizor itp. Każde młode małżeństwo dostaje własny domek.[2] Można brać produkty i samemu przygotowywać posiłki, lub iść do jadalni i zjeść obiad, kolację. Na

bardziej wyrafinowane i luksusowe zachcianki, każdy mieszkaniec kibucu dostaje równą ilość pieniędzy, z którymi może zrobić, co zechce. Nie zdarzyło się, by ktokolwiek zabrał nagle wszystko i pozbawił innych środków do życia, chociaż nie ma żadnych przepisów, które by regulowały dostęp do magazynów. Być może dlatego, że nikt nie ma wątpliwości, iż następnego dnia, za miesiąc i za rok będzie mógł korzystać stosownie do swoich potrzeb ze wspólnego dorobku. Kradzież nie ma sensu. Tym różni się uspołecznienie z poczuciem stabilizacji, od rabowania sklepów podczas zamieszek. Dlaczego ludzie zamieszkujący anarchistyczne kolektywy w Hiszpanii i kibuce w Izraelu, działali i działają według zupełnie innych reguł niż wszyscy żyjący w kapitalizmie? Naszym zdaniem powód jest jeden: każdy system ekonomiczny i polityczny wytwarza pewną dominującą mentalność, kulturę, wzorce postępowania. W kapitalizmie, jeżeli chcesz żyć dostatnio, to musisz traktować innych przedmiotowo. Każdy jest wrogiem, który może cię pozbawić zysków, pracy itp. Gospodarka nastawiona na zaspokajanie potrzeb społeczeństwa wytwarza zupełnie inny system wartości, nawyki, styl życia. Po co walczyć z innymi, jeśli stabilizację i dostatek zapewnia nam współpraca, a nie rywalizacja. Wydaje się natomiast rozsądne, że trudno dostępne, luksusowe towary i usługi będą nadal kupowane, ale za lokalną walutę. Z czasem jednak, przemysł będzie zdolny zadośćuczynić najbardziej nietypowym i osobistym gustom. Skąd będzie wiadomo, co produkować? Wystarczy, że do komputerowej bazy danych będą trafiały (w sposób automatyczny) informacje, jakie towary ze sklepów-magazynów są pobierane przez konsumentów. Dodatkowo, mogą jeszcze istnieć ankiety z projektami nowych towarów. Pomocny, okaże się Internet. Jak widać, nie będzie żadnego arbitralnie ustalanego wyznacznika potrzeb. To konsumenci zdecydują o tym, co będzie produkowane i w jakich ilościach. Jest jeszcze jedna sprawa. Część osób proponuje, żeby zakłady pracy i różne kolektywy konkurowały ze sobą na wolnym rynku. To jednak absurd. Robotnik z Kombinatu Górniczo-Hutniczego „Miedź" stanie się wtedy bogaczem, a robotnik z kopalni węgla kamiennego nędzarzem. Bezrobotny pozostanie bezrobotnym. Zostaną ukarani lub wynagrodzeni tylko dlatego, że przez przypadek pracowali w złym lub dobrym zakładzie.

Tak było na początku rewolucji hiszpańskiej 1936 roku. Jednak po pewnym czasie ludzie tam żyjący zauważyli, że to się nie sprawdza. Anarchiści alarmowali, że powstaje zjawisko „kolektywnego egoizmu" i chociaż wszyscy tak samo ciężko pracują, to jedne kolektywy bogacą się kosztem drugich. Dlatego większość kolektywów doszła do wniosku, że lepiej współpracować ze sobą i skoordynować działania. Powstały tzw. fundusze wyrównawcze, które pomagały społecznościom związanym z mniej dochodowymi fabrykami lub



słabszymi gruntami. Jak wiadomo, kilka miesięcy później zostali rozpędzeni przez komunistów. Znamienne jest jednak to, że po ich rozbiciu i aresztowaniu anarchistów, chłopi jeszcze raz zrzeszyli się w kolektywy. Ciekawe, że podobny fundusz pomocy funkcjonuje w ramach federacji izraelskich kibuców. Sceptyk będzie przekonany, że kiedy praca jest dobrowolna, a towary darmowe, gospodarka musi być nieefektywna. Tymczasem jest dokładnie na odwrót. Członkowie anarchistycznych kolektywów doświadczyli podniesienia standardu życia. Przemysł i rolnictwo w kibucach są dwukrotnie bardziej wydajne niż firmy kapitalistyczne. Również dochody członków kibuców są wyższe niż średnia robotnika w Izraelu. Podobnie jest z emerytami.[3] Napływ nowych członków do kibuców ogranicza jednak to, że są na wsi. Poza tym nie wszyscy lubią życie w zamkniętych enklawach. Nawet jeśli są to enklawy wolności. Dlatego mówimy o zastosowaniu tych rozwiązań w skali ogólnospołecznej.

Powiązanie interesu pracowników przejętego zakładu z dobrem reszty społeczeństwa nie jest fantasmagorią. Przypomnijmy, że pracownicy kombinatu celulozowo-papierniczego w Wyborgu (Rosja), którzy ponad dwa lata temu usunęli pracodawców i wznowili produkcję pod własnym zarządem, zaczęli też przesyłać prąd z zakładowej elektrowni do sieci miejskiej nie żądając za to pieniędzy. Nie dlatego, że są altruistami. Utożsamiają się ze społecznością lokalną i oczekują wzajemności. (Doczekali się zresztą, ponieważ okoliczni mieszkańcy pomagali im walczyć z milicją). Łatwo przewidzieć, co by się stało, gdyby pracownicy innych przedsiębiorstw w Wyborgu postąpili podobnie. Darmowe korzystanie z prądu, wody, komunikacji, hurtowni, sklepów, zakładów usługowych. Wszystko na zasadzie wzajemności. Nie dobrodziejstwo, a obopólne korzyści materialne byłyby bodźcem do realizacji tego przedsięwzięcia. Samo życie skłoniłoby federację miejskich samorządów pracowniczych do zawarcia analogicznych umów ze społecznościami wiejskimi. Te ostatnie zyskałyby wolny dostęp do towarów, usług, komunikacji i nośników energii w zamian za dostarczanie swoich produktów. Transakcje pieniężne lub układy o wzajemności byłyby stosowane w wymianie z przedsiębiorstwami i regionami z reszty kraju i świata. Byłby to koniec bezrobocia. Pełne zatrudnienie wiązałoby się z kolei ze skróceniem czasu pracy. Na zamykaniu niepotrzebnych przedsiębiorstw nikt by już nie tracił.

Różnice między gospodarką, za którą opowiadają się anarcho-syndykaliści, a dzisiejszą, można pokazać na przykładzie wszystkiego, co wiąże się ze zdrowiem ludzi. Obecnie, najnowsze odkrycia medycyny, np. protezy zapewniające stuprocentową

sprawność fizyczną są dostępne dla bogaczy, chociaż ubogi niepełnosprawny cierpi tak samo. Nie może z tego korzystać, ponieważ trzeba uwzględnić zyski menedżerów, biurokratów i firm, które są właścicielami patentów. Wielkim koncernom nie opłaca się finansować badań nad lekiem na AIDS, malarię oraz inne nieuleczalne choroby, więcej zarabiają na wiagrze, witaminach i kremach. Ale czy chorym na AIDS opłaca się umierać? Społeczeństwo traci, zyskują nieliczni. Tak jest ze wszystkim.

W gospodarce, o której pisałem całe bogactwo, dzisiaj zmonopolizowane przez mniejszość, będzie źródłem dostatku dla wszystkich. Zyskamy nie tylko materialnie, pozbędziemy się przyczyny wielu stresów, frustracji i agresji powstającej podczas walki o pracę, zyski i pozycję. Ekonomiczne przyczyny dokonywanych dzisiaj przestępstw również odejdą w przeszłość, co nie znaczy, że znikną wszystkie formy rywalizacji między ludźmi i związane z tym konflikty. Ale życie w idealnym społeczeństwie byłoby przecież nudne.

Wreszcie ostatni problem: trwałość opisanej gospodarki. Gwarancją tego, jest fakt, że zaspokoi ona jedno z najbardziej podstawowych pragnień człowieka, a mianowicie poczucie bezpieczeństwa bez równoczesnego wyrzekania się wolności osobistej, czym nie mogą się pochwalić ani kapitalizm, ani państwowy komunizm (i dlatego, prędzej czy później szlag trafi oba systemy).

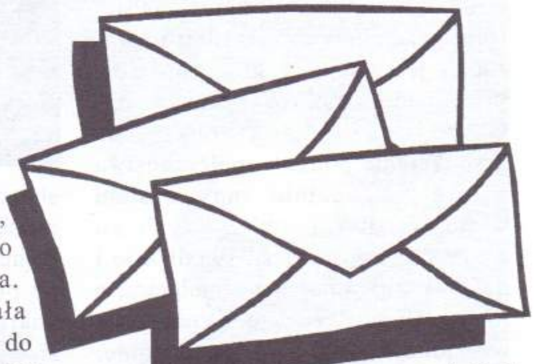
Ps. Kibuców nie można jednak nazwać anarchistycznymi. Zarzuca się im bowiem nacjonalizm i entuzjastyczne wsparcie dla armii represjonującej Palestyńczyków. W kontaktach z państwem są całkowicie lojalne. Mimo wszystko, ich wewnętrzne zasady organizacyjne przypominają to, co postulują anarchiści. Dzięki nim wiemy, że przy braku władzy zwierzchniej źródłem porządku i ładu jest to, że większość ludzi ma potrzebę bycia akceptowanym przez społeczność, w której żyje.

1. A.W. Jelonek, Kibuc - czy kryzys kolektywistycznego socjalizmu?, Warszawa 1994, s. 26

2. Ich powierzchnia wynosi 66 i 77 m2 (Kohana F. Yehuadai M, The Development of the Kibbutz Apartment, w: Kibbutz Planning Bulletin 23.XII. 1986)

3. Kibuce skupiające 3,5% ludności Izraela dostarczają 40% produkcji rolniczej, 6% przemysłowej, w skali kraju. Wytwarzają 10% dochodu narodowego i zapewniają 10% wpływów z eksportu. Dochód wypracowany na głowę jest w kibucu ponad dwukrotnie wyższy od przeciętnego w całym Izraelu. A.W. Jelonek,..., s. 83

Korwin pomylił adres

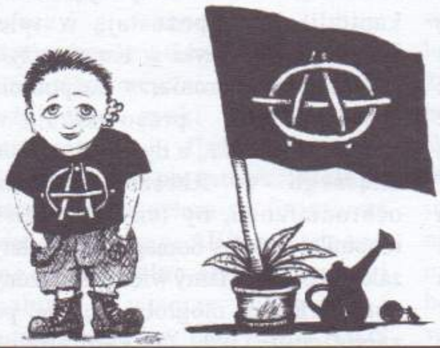


Bardzo opuszczony i zapomniany musiał się poczuć Janusz Korwin Mikke (JKM), lider Unii Polityki Realnej i redaktor naczelny „ Najwyższego Czasu", skoro zaczął zabiegać o nasze, tj. anarchistów poparcie. Tym większy z niego desperat, że przecież znana jest nasza pogarda dla polityków wszelkiej maści. Skąd więc wziął się pomysł, że moglibyśmy zrobić wyjątek właśnie dla konserwatywnego liberała? Zwłaszcza, że jest to polityk, który w stanie wojennym podpisał lojalkę, że nie będzie występował przeciw władzy ludowej i łamał przepisów stanu wojennego, a kilka lat temu zasłynął osobliwym dowodem na wyższość kapitalizmu nad innymi ustrojami. Miało nas przekonać to, że biali osadnicy (reprezentujący indywidualistyczny kapitalizm) odnieśli sukces podczas wybijania Indian amerykańskich (reprezentujących wspólnotowość czyli socjalizm). JKM popisał się również specyficznym poczuciem sprawiedliwości. Żądał, by strzelać ostrą amunicją do demonstrantów, którzy w 1989 r. toczyli bitwy z ZOMO, i surowo karać uczestników akcji ekologicznej „Tama tamie" (m. in. anarchistów). Wyśmiewał się natomiast z problemu przemocy w rodzinie i znęcania się nad kobietami, przekonując wszystkich, że to tylko lewacka propaganda. Dziewczynie, która została zgwałcona przez ojca i trafiła do domu dziecka, powiedział, że winna zostać z rodziną, gdyż ojciec jest mimo wszystko jej głową, a to zobowiązuje. Zostawmy jednak te wszystkie dziwactwa JKM i skupmy się na treści Adresu (czyli listu, apelu) JKM do „Bojowników o Wolność" opublikowanego w „Najwyższym Czasie" z 15 kwietnia b.r. Znajdziemy tam potępienie anarcho-syndykalizmu („To zaraza XX wieku!") i ubolewanie, że „czerwień zakradła się na sztandary anarchistów... To kolor zguby!". Dalej możemy przeczytać prośbę żebyśmy otarli tę rdzę ze sztandarów „I razem pomaszerowali, by zburzyć bastiony biurokracji, ...znieść przymus wojska, cła, podatków...". Wtórował mu autor Andrzej Kerad) niby - reportażu ze zjazdu łódzkich anarchistów, który najpierw powypisywał różne kłamstwa np.: że pewien znany krakowski anarchista „wyjechał do Poznania, po tym jak odziedziczył po swym wujku prywatny zakład pogrzebowy", przez co przestał być anarchistą. Autor tych rewelacji stwierdził na koniec, że jedynym ratunkiem dla anarchistów jest uświadomienie sobie, iż „z prawdziwym anarchizmem liberalizm ma więcej rzeczy wspólnych niż odmiennych, a tego, czym jest ich idea powinni się uczyć od JKM. Sam tekst jest ciekawostką samą w sobie. Okazuje się, że autor napisał całość na podstawie zaproszenia, które rozsyłała grupa z Łodzi. Praktycznie nic się nie zgadza z tym co wypisał pan Kerad, zawarta w tekście jest masa lakonicznych uwag, o których wie każda osoba, która w jakiś sposób spotkała się z ideą anarchizmu. Jednak najciekawsze jest to, kiedy ukazał się tekst. Samo spotkanie odbyło się w sobotę, „Najwyższy Czas" był dostępny w

kioskach trzy dni później, czyli we wtorek, a pismo oddawane jest do druku w piątki. W jaki sposób autor napisał ten tekst to pozostanie już chyba tylko jego tajemnicą. Zaraz potem ruszyła lawina polemik. Paweł Jan Naruszewicz (konserwatywny liberał) wytknął anarchistom, że fatalnie się ubierają i jeszcze gorzej czeszą („ przypominając raczej czerń kozacką niż jakichkolwiek bojowników" - „Bojownicy czy degrengolada", N.Cz., 13 maja b.r.), stosują często dziwną dietę (wegetarianizm), a w dodatku zabili kiedyś rosyjskiego cara („Ante anarchorum barbarorum", N.Cz., 3 czerwca b.r.), co jak wiadomo ostatecznie dyskredytuje ich jako potencjalnych sojuszników wyborczych. Ten sam polemista rozpaczał nad tym, że przez to całe pisanie listów do anarchistów, mogą się obrazić skini z NOP-u. A przecież nie od dziś wiadomo, że na ich tle każdy kandydat wyborczy prezentuje się wprost wybornie. Odezwali się także libertarianie, którzy ze wszystkich sił starali się dowieść, że istnieją na świecie także anarchiści kochający kapitalizm, a niezbyt gustowne stroje i fryzury, nie są znowu takim najcięższym grzechem. Wydaje się jednak, że te wszystkie ukłony, pogróżki, pochlebstwa i rady są jednym wielkim nieporozumieniem. Sprawca całego zamieszania, lider UPR-u zbyt pochopnie stwierdził, że wrogowie jego wrogów muszą być koniecznie jego sojusznikami. JKM w swoim apelu za bardzo się przejął zbieżnościami kolorystycznymi flag anarchistów i UPR-u („ ...Na naszym sztandarze na jej (tj. czerni) tle widnieje Krzyż św. Jerzego - na waszym: litera A"). W końcu kolor czarny dominuje również na flagach islamskiego Hezbollachu, Ukraińskiej Powstańczej Armii, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, serbskich czetników, i republiki Haiti, a mimo to JKM powinien uważać z wyciąganiem pochopnych wniosków, bo może znowu się rozczarować. To bardzo pięknie, że JKM odczuwa niechęć do państwowych biurokratów, podatków i przymusowego wojska. Dobrze jest jednak pamiętać, że UPR chce poza wyżej wymienionymi instytucjami pozostawić bez zmian pozostałe układy społeczne, które wytwarzają podział na rządzących i rządzonych, co oddala go od anarchizmu o całe lata świetlne. Chodzi przede wszystkim o gospodarkę kapitalistyczną. Czy jednak rozwalenie państwa i pozostawienie kapitalizmu nie byłoby równoznaczne z urzeczywistnieniem społeczeństwa wolnościowego? Bardzo wątpliwe. Amatorom takich rozwiązań polecam podróż do Kolumbii. Tak się składa, że ze sporej części terytorium tego kraju państwo wycofało swe instytucje, aby skupić wszystkie siły na walce z lewicowymi partyzantami na pozostałych terenach. I co z tego wynikło? Otóż wszystkie funkcje państwa przejęli natychmiast miejscowi bogacze, po prostu dlatego, że mają środki finansowe, które pozwalają na stanie się panami życia i śmierci miejscowych biedaków. Państwowych biurokratów zastąpili dozorcy na usługach właścicieli ziemskich i przedsiębiorców. Zamiast rządowych komorników, policjantów i żołnierzy są teraz ochroniarze i prywatne armie opłacane przez zamożną mniejszość. Biją, rabują i mordują nie gorzej niż ich państwowi odpowiednicy. Można powiedzieć, że stworzono tam para państwowe struktury. Zresztą także w pozostałych krajach Ameryki Łacińskiej kapitaliści dopuszczają się przestępstw przeciw wolności i zdrowiu obywateli bez pomocy państwa. Brazylijskie „dzieci ulicy" zabijane są na zlecenie zwykłych sklepikarzy, którzy chronią swoją własność przed wygłodniałymi bezdomnymi. O działających w całym świecie koncernach mówi się coraz częściej, że przejmują atrybuty państwa i skutecznie z nim konkurują. Polscy kapitaliści nie pozostają w tyle. Właścicielka fabryki w Kutnie użyła prywatnych ochroniarzy do pobicia strajkujących pracownic w październiku ub. r., a dyrektor zakładu mięsnego w Rzeszowie kazał ochroniarzowi, by ten dał wycisk robotnikowi, który domagał się wypłaty zaległej pensji. Mamy więc przybliżony obraz tego, co mogłoby się stać po zaistnieniu kapitalizmu bezpaństwowego. W miejsce jednego aparatu przymusu, przyjdzie nowy, a do realizacji anarchizmu pozostanie tak samo daleko, jak w dniu dzisiejszym. Wolność działania będzie zarezerwowana dla bogatej mniejszości. Będzie to wolność trzymania za mordę podwładnych, wolność bicia nieposłusznych, wolność eksmitowania na bruk najbiedniejszych. Tym ostatnim zaoferuje się wolność zdychania z głodu, wolność grzebania w śmietnikach lub wolność płaszczenia się przed zwierzchnikami. Może taka wizja przyszłości odpowiada konserwatywnym liberałom, ale po co zawracają tym głowę innym ludziom? Jakby jeszcze nie wiedzieli, to anarchizm dąży do tego, by każdy mógł cieszyć się życiem bez podlegania władzy zwierzchniej, tak w miejscu zamieszkania, jak i w pracy. Celem jest społeczeństwo, w którym żaden człowiek, obojętne czy to ze względów ideologicznych, religijnych lub ekonomicznych, nie może być przymuszony do rezygnacji ze swej wolności.

R.G.





Anarchistyczny poradnik „A-taku" czyli: NAUKA WALKI Z SYSTEMEM W WEEKEND

lekcja 1.

Uniwersalne stanowisko ruchu wolnościowego w Polsce

Oświadczenie	*Rezolucja*	*Odezwa*	*Komunikat*	*Apel*
Jako świadoma część społeczeństwa	Będąc uważnymi obserwatorami życia w Polsce	Wobec zachodzących wydarzeń	W tak istotną rocznicę	Czując potrzebę zabrania głosu
pragniemy wyrazić swoje zdanie,	informujemy,	oświadczamy,	komunikujemy	stwierdzamy,
że nadal stoimy na stanowisku, iż	iż obecna sytuacja pozwala uznać, że	iż z całą mocą potwierdzamy, że	swój stanowczy protest wobec reżimu podnosimy, że	że
Matka Ziemia cierpi,	społeczeństwo jest gnębione,	mamy prawo do życia w wolności	jesteśmy istotnym ogniskiem oporu	nasz ruch żyje i walczy
ponadto	oraz	dodatkowo	jednakże	nadto
wyjaśniamy	określamy	przyjmujemy	wyrażamy również	z całą stanowczością publikujemy
nasz stosunek	swoje zdanie	poniższe stanowisko	swój pogląd	naszą opinię
wobec dziury ozonowej.	wobec narastającej fali represji.	wobec wolnej miłości.	wobec własności prywatnej.	wobec aborcji.
Otóż myślimy, że	Wydaje nam się, iż	Sądzimy, że	Przypuszczamy, iż	Wykoncypowaliśmy, że
mieliśmy rację.	konieczna jest natychmiastowa reakcja.	najważniejsza jest racjonalna ocena faktów.	czasy się zmieniają i my wraz z nimi.	problemu tego nie należy przeceniać, ale też nie należy nie doceniać.



Adresy sklepów, gdzie można kupić „A-tak":

Kraków- sklep „Ebola", ul. Floriańska 13
Kraków - sklep „Neuma", ul. Zwierzyniecka 34
Poznań - księgarnia w Instytucie Historii, ul. Św. Marcin 78
Poznań - biblioteka anarchistyczna, ul Pułaskiego 21a
Rzeszów - sklep „Toxic", ul. Ładna 2
Słupsk - księgarnia na dworcu PKP
Tarnów - „Alternativi Shop", ul Krakowska 2
Toruń - Underground Shop, ul. Podmurna 13

Oficyna Wydalnicza Bractwa "Trojka" *oferuje m.in:*

Z. Zdziechowski *"Zaranie rewolucji rosyjskiej"* 50 gr. ★ P. Kropotkin *"Państwo i jego rola historyczna"* 1 zł ★ J. Most *"Zaraza Boska"* 1 zł ★ M. Bakunin *"Katechizm rewolucyjny"* 1,5 zł ★ *"Stworzyć ruch anarchistyczny"* 1,2 zł ★ E. Abramowski *"Państwo i prawo"* 50 gr. ★ E. Abramowski *"Polityka socjalizmu bezpaństwowego"* 70 gr. ★ N. Chomsky *"Uwagi o anarchizmie"* 1,2zł ★ J. Waluszko *"Ruch Społeczeństwa Alternatywnego"* 2,5 zł ★ M. Orsetti *"Piotr Kropotkin"* 1,80 zł ★ K. Świerczyński *"Michał Bakunin"* 1,60 zł ★ M. Bakunin *"Wolnościowy socjalizm czy marksizm"* 80 gr. ★ M. Nettlau *"Odpowiedzialność i solidarność w walce klasowej"* 80 gr. ★ J. Zieliński *"Czy w Polsce anarchizm ma rację bytu"* 50 gr. ★ P. Kropotkin *"Spólnictwo a socjalizm wolnościowy"* 1,70zł ★ W. Giełżyński *"Edward Abramowski"* 8,50 zł ★ P. Kropotkin *"Wspomnienia rewolucjonisty"* 17 zł ★ B. Tuchman *"Idea i czyn"* 1,8 zł ★ A. Malinowski *"Polacy a anarchizm"* 80 gr. ★ L. Kulczycki *"Anarchiści"* 1,80 zł ★ B. Russel *"Syndykaliści"* 80 gr. ★ A. Leśniewski *"Bakunin a sprawy polskie w okresie wiosny ludów..."* 3 zł

Inne wydawnictwa anarchistyczne:

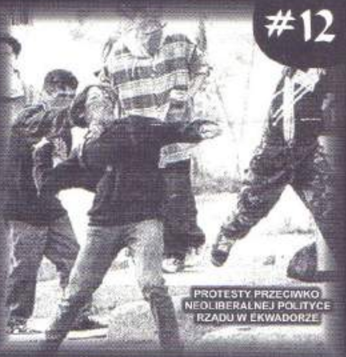
Inny Świat - pismo anarchistyczne: nr 10 - 5 zł, nr 11 - 4 zł ★ **A-tak** - pismo anarchistyczne: nr 1, 2, 3 - każdy numer w cenie 4 zł ★ G. Jaszuński *"Sacco i Vanzetti"* - 3 zł ★ T. Szczepański *"Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w dobie rewolucji 1905-1907"* - 3 zł ★ E. Malatesta *"Anarchia"* - 2 zł ★ *"Platforma organizacyjna wolnościowego komunizmu"* - 2 zł ★ *"Wstęp do anarchizmu"* - 2 zł ★ *"ABC Anarchosyndykalizmu"* - 2 zł ★ **"Zakorzenienie"** - *Biuletyn Stowarzyszenia Wspierania Kultur* (dwa znaczki za 80 gr.) ★ **Biuletyn Informacyjny ACK** (dwa znaczki za 80 gr.) ★ **"Uczeń i uczennica"** (dwa znaczki za 80 gr.)

Kontakt: **Maciej Hojak, os. Czecha 17/8, 61-287 Poznań** *lub*
Michał Wojcieszak, os. Łokietka 8/76, 61-616 Poznań

INNY ŚWIAT

NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE PISMO ANARCHISTYCZNE

#12



ANTYHITLERJUGEND @ KORPORACJE @ LUISE MICHAEL @ WOLNA MIŁOŚĆ @ ZAPATISTAS @ LUDDYŚCI @ NEOPOGANIZM @ GINSBERG

POTRAFISZ MYŚLEĆ SAMODZIELNIE?
CZYTAJ "INNY ŚWIAT" !!!
Już do nabycie kolejny numer najbardziej kontrowersyjnego pisma anarchistycznego w Polsce. W środku jak zwykle wiele ciekawej i dającej do myślenia publicystyki, teksty historyczne jak i podejmujące tematykę nam współczesną.
Nie zostawiamy suchej nitki na sługusach systemu!!!
CENA: 4 zł. + koszty przesyłki pod adresem:
JANUSZ KRAWCZYK
KĘDZIORA 2/8
39 300 MIELEC
cały czas dostępne również u nas "Inny Świat # 10 (5 zł) i #11 (4 zł) oraz wiele innej literatury i prasy antysystemowej.

Wydawnictwo "Zielone Brygady"
zachęca do zakupu następujących publikacji:

* Agenda 21 dla regionu Morza Bałtyckiego. Propozycja organizacji ekologicznych, 3 zł
* Andrzej Pakłowski, Aloes w leczeniu i profilaktyce zdrowotnej, 17 zł
* Elżbieta Tyralska-Wojtycza, zestaw dydaktyczny Transport, 6 zł
* Halina Wiesława Dobrucka, Przyroda mój dom, 7 zł
* Józef Maciuszek, Jak pozyskać partnerów do network marketingu?, 22 zł
* Katalog Pozarządowych Inicjatyw Ekologicznych 98/99, 15 z (*8 zł dla organizacji ekologicznych, które w 1998r. przesłały ankietę z danymi do Katalogu, lub prześlą ją łącznie z zamówieniem*), 10 zł dyskietka (*4 zł dla organizacji ekologicznych na warunkach jw.*) + 22% VAT
* Kolorowe pojemniki, czyli jak rozwiązać problem odpadów, 1 zł
* Marcin Hyła, Miasta dla rowerów. Nie dla samochodów, 6 zł
* Materiały z seminarium pt. "Proekologiczna gospodarka odpadami w gminie Oświęcim'97", 30 zł (*10 zł dla organizacji ekologicznych*) + dodatek 30 zł
* Proekologiczna gospodarka odpadami w gminie, 15 zł
* Recykling katalog 97/98, 20 zł w tym 8 dodatków regionalnych (*dla organizacji ekologicznych komplet bezpłatnie*)
* Tadeusz Łubiarz, Puszcza Niepołomicka. The Niepolomice Primeval Forest (*album*), 45 zł
* Tadeusz Łubiarz, Puszcza Niepołomicka. The Niepolomice Primeval Forest (*CD*), 20 zł (*w tym 22% VAT*)

Z serii Biblioteka "Zielonych Brygad":

* nr 31 Poradnik zielonego dziennikarza jak jeszcze lepiej pisać do ZB publikacja poszkoleniowa, 2 zł (*+ 2 zł + 22% VAT za dyskietkę z szablonami*); dla autorów ZB gratis (*koniecznie wyślijcie zaadresowaną zwrotnie kopertę ze znaczkiem i ew. dyskietkę na szablony lub 4 zł zamiast znaczka i dyskietki*)
* nr 29 Ryszard Skrzypiec, W poszukiwaniu sprawiedliwości. Obywatelskie nieposłuszeństwo filozofia i działanie, 5 zł
* nr 28 Jadwiga Badowska, Dziwny ogród (*poezja*), 3 zł
* nr 20 Per Herngren, Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa, 5 zł

ZB 66, 79, 101, 107-115, 118, 121-126 po 0,5 zł, 127-145 po 1 zł, 147, 149, 150 po 2 zł

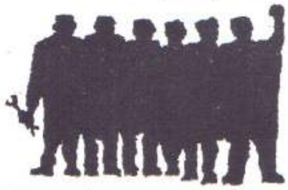
Do podanych cen należy doliczyć koszty przesyłki. Podane zniżki dla organizacji tylko na podstawie pisemnego zamówienia z pieczątką organizacji. Przy większych lub częstszych zamówieniach możliwość zniżek i bonusów: broszurę "Zagrożenia i szanse rolnictwa"; Ilona Kordulska, Zanim wejdziesz na drzewo. Poradnik prawny obrońcy środowiska; Uczestnictwo społeczne w ochronie środowiska w Polsce; Alison Costello, Bernadette Vallely, Josa Young, Zawsze pewnie, zawsze sucho... Nie zawsze bezpiecznie; I Ogólnopolskie Sympozjum Ekologiczno-Transportowe "Kolej na kolej" Poznań 13-14 kwiecień 1999. Materiały pokonferencyjne. Prosimy nie wpłacać na powyższe publikacje z góry, gdyż nakład części z nich jest na wyczerpaniu.

Dwutygodnik "Zielone Brygady. Pismo ekologów" miał kosztować w 2000 r. 2 zł /egz. a w prenumeracie 3 zł /egz. (w tym koszt wysyłki na terenie kraju) jednak nie dostaliśmy na ten rok dotacji i na razie nie wiadomo co dalej.

Nasz adres: **Wydawnictwo "Zielone Brygady", ul Sławkowska 12/24, 31-014 Kraków tel. 0-603/363-721, tel/fax 012/422-21-47, 422-22-64, 429-53-32 w. 22, 26 e-mail: zb@zb.most.org.pl http://www.most.org.pl/zb ftp://ftp.most.org.pl/zb**

Zmowa Robotnicza

pismo anarcho-syndykalistyczne



Do nabycia pod adresem:
Dominik Sawicki
skr. poczt. 53
70-474 Szczecin 34
przesyłając kopertę + znaczek za 1,5 zł



monada

pismo utopijne

numer 13

3 ZL

Tomek
Po Box 125
54-433 Wrocław 60



Ostrożnie Anarchiści!